



***Jorunn Johansen***

***Czarna Księga***

**Tajemnica Wodospadu  
Tom 26**

# Rozdział 1

Amalie spoglądała na synka, a serce jej krwawiło. Uniosła go lekko i pocałowała w rozpalony policzek. W przypływie paniki zerwała się i wyrzała przez okno, rozpaczliwie wypatrując doktora, a potem pośpieszyła do pokoju, który zajmowała Helga. Usłyszała miarowy oddech starej służącej, cofnęła się i zeszła na dół. Nie miała serca jej budzić. Wzdrygnęła się, gdy nagle drzwi wejściowe się otworzyły i do środka wszedł doktor.

- Co z twoim synkiem, Amalie? - zapytał z powagą.

- Już myślałam, że umarł, ale na szczęście oddycha - odparła zduszonym głosem.

Nie miała już siły na płacz, jednak serce pękało jej ze smutku.

- Widzę, że gorączkuje.

- Tak, jest strasznie rozpalony - potwierdziła przez łzy.

Wzięła maleństwo na ręce i zaprowadziła doktora do salonu.

Doktor Bjørlie usadowił się obok niej na kanapie, nakazując gestem, by podała mu dziecko.

Posłuchała i nie spuszczać z niego wzroku, próbowała z wyrazu twarzy odgadnąć, co myśli.

Po chwili doktor pokręcił głową i odezwał się:

- Przykro mi to mówić, Amalie, ale Johannesowi pozostało już niewiele czasu. Usta całkiem mu posiniały, oddycha z trudem, a jego serce bije ledwie wyczuwalnie.

Amalie podniosła się bez słów i z powrotem wzięła synka na ręce. Przycisnęła drobne ciało i pocałowała malca w policzki. Nie chciała go wypuścić z rąk. Nie może go stracić!

- Ale chyba może pan coś zrobić dla niego, doktorze? - odezwała się z płaczem.

- Nie, Amalie. Niestety. Johannes urodził się z wadą, serce cały czas niedomagało, a teraz już całkiem zawodzi. Muszę ci powiedzieć prawdę, chociaż to dla ciebie ciężkie i bolesne.

Amalie kołysała synka w ramionach. Dziecko z trudem łapało powietrze, powieki mu drżały, a drobne ciało przeżyło się.

- Pójdę już do sypialni. Dziękuję, doktorze, że pan przyszedł - odezwała się cicho i weszła po schodach na górę.

Ułożyła synka na łóżku i położyła się obok niego. Przytuliła go do siebie, by czuł się bezpieczny.

Drzwi się otworzyły, a gdy podniosła wzrok, ujrzała wchodzącego do środka Olego.

- Amalie! Doktor Bjørlie opowiedział mi o Johannesie. Nie wiem, co powiedzieć. Tak mi przykro.

- Połóż się przy nas, Ole. Potrzebuję cię teraz!

- Tylko się umyję.

Amalie ułożyła się wygodniej i popatrzyła, jak mąż myje się pośpiesznie. Po chwili przygarnął ją i przytrzymał mocno.

Poczuła bijące od niego ciepło i jego oddech we włosach. Spojrzała znów na Johannes, który leżał nieruchomo.

- Serce mi się kraje, gdy na niego patrzę - wyjąkała, odwracając twarz do Olego, który zamknął oczy, a po policzku spływała mu łza.

- Patrz na niego, Amalie! Żebyś później nie żałowała - odrzekł przytłumionym głosem.

Ole cierpi tak samo jak ona. Oboje pragnęli widzieć chłopca, jak dorasta.

Znów się rozplakała. Nie była w stanie powstrzymać łez.

- To tak boli, Ole. Nie wiem, jak zdołam to znieść! On nie może umrzeć!

Ole pogładził ją po brzuchu, pragnąc ją pocieszyć, ale domyśliła się, że nie potrafi. Starał się powstrzymać od płaczu tylko ze względu na nią.

Johannes wykrzywił twarzyczkę w grymasie i kopał nóżkami. Wiedziała, że dziecko cierpi. Pogładziła go po brzuszku, po ramionkach i po twarzy. Nie był już rozpalony.

- Gorączka spadła - odezwała się zdumiona.

Ole usiadł i przeczesał palcami jasne włosy.

- Co ty mówisz?

- Johannes nie ma gorączki. To chyba znaczy, że mu się poprawi! Nie umrze! Czy to może być prawda, Ole?

Kiedy jednak przyjrzała się uważnie twarzyczce dziecka, zrozumiała, że to daremna nadzieja. Chłopczyk miał sine usta i z trudem łapał oddech.

- Obawiam się, Amalie, że nie jest z nim dobrze - odparł Ole i z rozpaczą pokręcił głową.

- Niestety... - wyszeptała w odpowiedzi i wpadła w panikę, gdy malec zaczął rzeźić.

Po chwili wydał z siebie ostatnie tchnienie i powieki mu znieruchomiały.

Ole przytulił ją mocno i szeptał jej do ucha:

- Jestem tu z tobą.

- Wiem - odparła z płaczem i drżącymi palcami głaskała Johannes, który już się nie ruszał.

Objęła jego chłodną twarzyczkę i pocałowała w czoło. Johannes wyzionął ducha i opuścił ich na zawsze.

Amalie przytuliła mocno synka i pragnąc go ogrzać, głaskała go po policzku.

Patrzyła na niego przez zasłonę łez. Niedługo się nim nacieszyła, ale kochała go ponad wszystko.

Johannes umarł, dusza z niego uszła.

Boże, dlaczego mi go zabrałeś? Wziąłeś już do siebie Mittiego, czy to nie dość?

- Tak mi przykro - szeptał Ole.

Popatrzyła na niego przez łzy. Głowa opadła jej na poduszkę. Rozpacz całkiem ją przytłoczyła. Czuła się tak, jakby coś w niej pękło, jakby ona sama też umarła. Wiedziała, że nic już nie będzie takie jak kiedyś. Straciła dziecko; syna, który tyle dla niej znaczył, którego kochała nad życie.

Zalewając się łzami, wpatrywała się w Johannesesa. Już nigdy nie przytuli go do siebie, nie zmieni mu pieluszki, nie pocałuje jego pulchnych policzków.

Odwróciła się i wtuliła się w tors Olego, dając upust swej rozpacz i łzom.

To koniec. Amalie wcale nie miała ochoty budzić się do życia.

Amalie patrzyła na zbitą przez Juliusa z desek trumienkę, która została umieszczona z tyłu powozu. W środku leży Johannes, owoc miłości jej i Mittiego. Wiedziała, że są już teraz razem i Mitti czuwa nad jego duszą, ale to była dla niej słaba pociecha. Johannes powinien być z nią tu, na ziemi, i żyć.

Ole ścisnął jej rękę, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Łzy płynęły jej nieprzerwanie, jak przez te ostatnie dni.

- Wiem, że ciężko ci patrzeć na trumnę, Amalie, ale musimy pojechać na cmentarz.

W domu, w salonie odbyło się krótkie nabożeństwo z udziałem pastora. Nie miała siły jechać do kościoła, dlatego Ole poprosił pastora, by ten przyjechał do nich do domu.

Nie życzyli sobie żadnych gości, nie chcieli nikogo widzieć. Nie zamierzali zapraszać sąsiadów na stypę. Nie byli w stanie słuchać rozmów o tym, że dziecko zbyt szybko umarło.

Amalie nabrała teraz pewności, że to była słuszna decyzja.

- Chodź, Amalie. Wsiądź do powozu - prosił Ole.

Pokiwała głową, starając się powstrzymać łzy, ale znów się rozplakała.

- Tak, Ole. Nie ma innego wyjścia. Nic się nie da zmienić.

Wyprostowała się i powoli przemierzywszy dziedziniec, wsiadła do powozu, gdzie czekały już Kajsa, Helga i Berte. Amalie opadła na siedzenie obok Kajsy i wzięła córeczkę na kolana.

- Córeczko moja - wyszeptała, zanurzając twarz we włosach dziewczynki.

Wciągnęła w nozdrza jej zapach i mocno ją do siebie przytuliła. Nie chciała jej wypuścić z rąk. Tylko ona jej pozostała.

Dziewczynka popatrzyła na nią zdumiona, a gdy pogłaskała ją rączką po twarzy, Amalie wybuchnęła płaczem.

Ole siadł ciężko obok Helgi i powóz ruszył. Amalie nie miała siły patrzeć na nikogo, więc zamknęła oczy. Przez cały czas miała pod powiekami obraz Johanna walczącego o życie w swych ostatnich godzinach, i jego ostatnie tchnienie. Oparła się, trzymając kurczowo Kajkę. Dziewczynka nie mogła usiedzieć spokojnie, kiedy jednak Ole zaproponował, że weźmie małą na kolana, Amalie oddała ją z wielką niechęcią.

W środku czuła pustkę. Płacz całkiem ją wyczerpał, nie mogła znieść tej trwającej żałoby. Wokół niej ucichło. Kajsa przestała marudzić, Helga z oczami spuchniętymi od płaczu zatopiła się we własnych myślach. Berte wyglądała przez okno i też się nie odzywała.

Cicho jak w grobie, pomyślała Amalie i ciarki jej przeszły po plecach.

Po jakimś czasie Ole oświadczył:

- Jesteśmy na miejscu.

Amalie zamrugła powiekami, popatrzyła przez okna powozu na kościół i usłyszała odbijające się głuchym echem bicie kościelnych dzwonów. Iglica kościelna sięgała chmur powoli przesuwających się po niebie. Wysoko, tam gdzie przebywają teraz razem Johannes i Mitti.

Na schodach kościoła stał pastor, trzymając w dłoniach *Biblię*, a jego twarz wyrażała powagę.

Gdy powóz się zatrzymał, Ole wysiadł pierwszy, a zaraz za nim Kajsa. Helga popatrzyła na Amalie z troską i poprosiła:

- Wsiądź, kochanie. Wiem, że ci ciężko. Ale musisz być przy tym, gdy pastor będzie się modlił nad trumną twojego synka. Jeśli mnie nie posłuchasz, będziesz później tego żałowała. - Helga chlipnęła i wytarła nos, ale gdy przemawiała łagodnie, po jej pomarszczonych policzkach spływały łzy: - Tak, Amalie, ja też płaczę. Płaczę nad twoim synkiem i nad tobą. Wyjdź, proszę, musisz się na to zdobyć.

Amalie ukryła się w bezpiecznych ramionach starej opiekunki.

- Masz rację, Helgo, wiem o tym, ale wydaje mi się, że nie zdołam ustać na nogach - szlochała wtulona w jej szyję.

Chłonęła ciepło i poczucie bezpieczeństwa bijące od staruszki, która głaskała ją po głowie, próbując pocieszyć.

Wreszcie Amalie uspokoiła się nieco, otarła pośpiesznie łzy i rzekła:

- Teraz mogę już iść. Dziękuję, Helgo, że mnie wsparłaś.

- A jakżeby inaczej? Zawsze byłaś i nadal jesteś droga memu sercu.

Amalie wysiadła z powozu i zauważyła kątem oka, że Berte też płacze.

Pastor wraz z Juliušem przenieśli trumienkę na cmentarz sąsiadujący z dziedzińcem kościoła.

Wcześniej Amalie zdecydowała, że synek zostanie pochowany w grobie jej rodziców. Grób Mittiego znajdował się na niewielkim cmentarzu w Szwecji, a ona pragnęła, żeby Johannes pozostał blisko i by codziennie mogła odwiedzać jego mogiłę.

Helga chwyciła ją pod rękę i oznajmiła:

- Idziemy, kochana. Oprzyj się na mnie, ja cię podtrzymam.

- Dobrze - odparła Amalie, z trudem przełknąwszy ślinę.

Ole kroczył przodem powoli. Trzymał Kajsę za rękę, pozwalając jej po drodze zrywać kwiatki.

Amalie ze wzrokiem wbitym w trumienkę wyminęła ich i pierwsza stanęła przy grobie wraz z Helgą, która delikatnie uścisnęła jej dłoń. Ole zatrzymał się obok i ująwszy żonę w tali, szepnął:

- Spokojnie, Amalie. Postaraj się zapanować nad sobą, choć wiem, że to dla ciebie trudne.

Pokiwała lekko głową, niezdolna wykrztusić z siebie nawet słowo.

Berte pochlipywała, wciąż wycierając chusteczką nos. Helga wprawdzie nie dawała tego po sobie poznać, ale Amalie czuła, że i ona bliska jest płaczu. Załamałaby się, gdyby stara służąca poddała się rozpacz. Ole stał wyprostowany. Biła od niego, desperacja podobna do tej, która i ją przywodziła do szaleństwa.

- Zebraliśmy się tu dzisiaj - zaczął pastor z powagą, ale do Amalie dochodziły jedynie strzępy jego przemowy. - Johannes odszedł od nas do domu Ojca. Opuścił nas tak wcześnie, zbyt wcześnie... Z największym żalem towarzyszymy mu w jego ostatniej drodze...

Amalie przestała go słuchać. Nie była w stanie. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad sobą i nad pragnieniem, by objąć kurczowo trumienkę i nie pozwolić, by opuszczono ją do wykopanego dzień wcześniej dołu.

- Amalie! - Ocknęła się, gdy Ole potrząsnął ją za ramię. - Chcesz sypnąć garść ziemi?

Pokiwała głową, podeszła krok bliżej, pochyliła się i sypnęła ziemię na stojącą na dnie trumnę. Gdy rozległ się głuchy odgłos, cofnęła się gwałtownie, bo czuła niemal fizycznie, że ciągnie ją w dół do martwego synka.

Żegnaj, ukochana dziecino! Do zobaczenia, pomyślała i zaszlochała.

Czuła, że jest bliska omdlenia, przed oczyma widziała mroczki i obawiała się, że zaraz upadnie. Na szczęście Ole objął ją z miłością.

Kajsa wrzuciła kwiatki do grobu i cofnęła się szybko, gdy Ole poprosił, by stanęła przy nim. Na widok córeczki z bukietem kwiatków Amalie jakby ocknęła się z otępienia. Gdy pastor zamknął *Biblię* i popatrzył na nich w milczeniu, podziękowała Bogu, że nie straciła wszystkiego. Ma córkę.

### *Pięć dni później*

- Wstań, Amalie!

Ole spoglądał na nią surowo, a ona w duchu przyznawała mu rację. Musi podnieść się z łóżka, wyjść na powietrze! Tylko tak trudno jej to uczynić, bo pragnie jedynie spać, by zapomnieć o rozpaczach.

Kajsa wiele razy tu do niej zaglądała. Helga musiała ją stąd zabierać, gdyż Amalie ledwie była w stanie unieść rękę, by pogłaskać córeczkę po głowie. Nie miała jednak siły na nią spojrzeć, ani z nią porozmawiać.

A przecież wie, że Kajsa potrzebuje matki. Ze względu na nią musi się pozbierać. Tylko że to niełatwe, gdy ani dni, ani noce nie przynoszą ukojenia.

Otworzyła oczy i popatrzywszy na Olego, który przysiadł na brzegu łóżka, obiecała:

- Postaram się wstać, Ole, chociaż nie wiem, czy dam radę.

- Posłuchaj mnie, Amalie. Leżysz tu już tak od paru dni i nie przynosi ci to ulgi. Powinnaś oderwać swe myśli od nieszczęścia, które nas wszystkich dotknęło. Kajsa cię potrzebuje. Bez przerwy o ciebie pyta i płacze, że nie może zobaczyć mamy. Rozumiem, że jest ci ciężko, ale musisz się zaopiekować naszą córeczką.



- Masz rację, Ole. Wstanę.

Podniosła się z łóżka, choć ciało ciążyło jej jak ołów, i z trudem dowlokła się do toaletki. Ujrzała swoje odbicie w lustrze i cofnęła się gwałtownie. Wychudła i przypominała cień samej siebie.

Siadła na krześle, chwyciła szczotkę do włosów i powoli przeczesowała włosy. Znieruchomiała, gdy Ole położył jej dłoń na ramieniu.

- Wiedz, Amalie, że mnie też jest ciężko, ale nie mogę położyć się i tak jak ty poddać rozpacz. Praca pomaga znieść smutek. Dobrze jest mieć czym zająć ręce. Zaczynaj coś robić, tak, by skierować swe myśli na inne sprawy. To lepsze niż leżenie w łóżku, najmilsza.

- Wiem, Ole, ale ja tak cierpię. Przez cały czas mam przed oczami Johannesesa.

Przyciągnął ją lekko do siebie i przytulił. Poczuła jego ciepło, zupełnie jakby bijąca z niego miłość płynęła wprost do jej serca.

- Postaraj się przywołać w pamięci te chwile, kiedy był zdrowy, gdy go tuliłaś i karmiłaś. Przestań wciąż powracać do tego dnia, gdy umarł. Wspominaj go żyjącego. Obiecuj mi to, Amalie! Zobacysz, że przyniesie ci to ulgę.

- Spróbuję, ale to niełatwe, Ole.

- Rozumiem. O, Kajsa jest na dworze. Powinnaś do niej wyjść.

- Tak, wyjdę do naszej córeczki. Tylko się ubiorę! - zapewniła, kiwając głową.

Wypuścił ją z objęć i rzekł na odchodnym:

- W takim razie pójdę pierwszy i na ciebie poczekam.

Amalie znów została sama. Zdjęła koszulę nocną, rzuciła ją na łóżko i włożyła suknię. Następnie zaplotła warkocz i zawiązała białą wstążkę.

Spojrzała do lustra, ale zaraz zamknęła oczy. Nie spodobało jej się własne odbicie, nic jednak nie mogła na to poradzić. Uszczypnęła się w policzki, po czym opuściła pomieszczenie.

Przy stole kuchennym zastała Maren popijającą kawę. Gdy przysiadła się do niej, kobieta popatrzyła na nią uważnie.

- Nareszcie wstałaś z łóżka, Amalie. Zobacysz, od razu poczujesz się lepiej, gdy się czymś zajmiesz.

Amalie nalała sobie kawy.

- Na pewno. Choć jestem wciąż taka zmęczona i zupełnie bez sił. Przez cały czas mam przed oczami to maleństwo.



- Rozumiem. Ale wyjdź trochę z domu i zaczerpnij świeżego powietrza. Dziś jest ładna wiosenna pogoda.

- Zaraz wyjdę - odparła Amalie i popiła parę łyków kawy.

Usiłowała stłumić w sobie obezwładniającą ją znowu rozpacz.

- Był to ciężki czas dla nas wszystkich. Do końca miałam nadzieję, że Johannes pozostanie z nami - wyznała Maren.

Amalie nie miała siły spojrzeć jej w oczy. Ze spuszczonego wzrokiem odparła:

- Nie mogę o tym rozmawiać, Maren. To dla mnie zbyt bolesne.

- Nie będę cię męczyć, Amalie. Pamiętaj jedynie, że Kajsa potrzebuje matki. Teraz pobiegła na dwór.

Amalie podniosła się. Kawa jej nie smakowała i nie mogła znieść współczucia w oczach Maren.

- Wychodzę - oznajmiła. - I proszę cię raz jeszcze: nie rozmawiaj ze mną o Johannesie. To ponad moje siły.

Maren pokiwała głową.

Amalie wyszła na dziedziniec i wciągnęła w nozdrza świeże powietrze. Z daleka popatrzyła na ryjące w ziemi świnię, na owce i krowy wyprowadzone w tę piękną pogodę na pastwisko.

Nie zauważywszy nigdzie Kajsy, domyśliła się, że Ole zabrał ją do lasu. Ruszyła więc gościńcem, pragnąc znaleźć się jak najdalej od domu. Wnet dotarła do ścieżki prowadzącej nad jezioro.

Spod jej stóp umykały owady i mrówki pracowicie dźwigające igliwie. Ależ tu ruch! Życie toczy się zwykłym torem. Jakaś sarna uciekła w głąb lasu, zwietrzywszy człowieka.

Amalie siadła na pieńku i zapatrzyła się w lśniące lustro wody.

Niebawem skończę dwadzieścia jeden lat, kłębiło jej się w głowie.

Drgnęła, usłyszawszy za plecami trzask łamiącej się gałęzi, a gdy się odwróciła, ujrzała nadchodzącego Petera ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

Nie miała ochoty na rozmowę z nim, pamiętając aż nadto dobrze, że całowała się z nim i miała go fałszywymi nadziejami. Nie chciała jednak być nieuprzejma.

- Amalie - odezwał się cicho, siadając na trawie u jej stóp.

- Tak?

- Słyszałem, że straciłaś dziecko i bardzo mnie to zmartwiło.

- Tak, mój synek nie żyje, Peter.

Odchrząknął i popatrzył na nią ze smutkiem.

- Miałem nadzieję, że Mitti przynajmniej pozostawi coś po sobie, tymczasem...

Zadrżały jej dłonie i nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Peter zaś opowiadał, co się dzieje w zagrodzie Kauppich.

- Myślałem, że uspokoi się po zaginięciu *Czarnej Księgi* i rzeczywiście, przez jakiś czas nic się nie działo.

Teraz jednak jest jeszcze gorzej niż kiedyś. Nie pojmuję, dlaczego tam straszy!

Amalie nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała siły myśleć teraz o klątwie i o legendzie.

- To okropne, Peter - rzekła tylko.

- Tak. Nie chciałbym się stamtąd wyprowadzać. Przecież to dzieło życia mojego ojca. Zresztą lubię to miejsce, byleby nie straszło.

Amalie zapatrzyła się na jezioro i skalne wysepki wystające ponad taflę wody.

- Rzeczywiście, pięknie tam - odparła, przypomniawszy sobie, jak kiedyś z Tronem piekli tam ryby nad Ogniskiem. Wówczas po raz pierwszy posmakowała bimbru, który uderzył jej do głowy.

- Zastanawiam się, co się stało z *Czarną Księgą* - odezwała się, by podtrzymać rozmowę.

- Jeśli wierzyć plotkom, pani Li ją znalazła i dlatego została zabita przez Bragego. Może on zabrał księgę?

Popatrzyła na niego i przyznała mu rację.

- Rzeczywiście, to możliwe, tylko po co pani Li zabierałaby księgę? - W Amalie obudziła się ciekawość.

- Tego nikt nie wie. Zresztą nie wiadomo, ile w tym prawdy.

Podniósł z ziemi kilka kamyków i po kolei ciskał nimi, a Amalie przypomniała sobie, że Matti robił to samo, gdy siedzieli nad Czarnym Stawem.

- Nigdy się nie dowiemy, gdzie jest ta księga - oświadczyła.

- Chyba nie - przyznał jej rację Peter. - Ale ja co noc słyszę jakiś głos. Jakby ktoś stał nade mną i odmawiał zaklęcia.

Amalie ciarki przeszły po plecach.

- Co mówi ten głos?

- „Życie albo śmierć. Co wybierasz?”.

- Słyszałam już kiedyś te słowa - jęknęła Amalie.

- Tak?

- A teraz już wiem, co znaczą - odparła, mrugając powiekami, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Co takiego?

Amalie zapatrzyła się w dal, pociemniało jej przed oczami. Jakże pragnęła uciec od wszelkiego szaleństwa, wiedziała jednak, że została pochwycona.

- Myślę o Johannesie, któremu pisana była śmierć. On umarł z powodu klątwy! Wszystkiemu winne jest zło.

- Przestań! Tak nie można! - Peter popatrzył na nią zrezygowany.

Podniosła się i otrzepała suknię.

- Mylisz się, Peter! Wielka jest moc *Czarnej Księgi*. Nigdy nie zdołam odzyskać szczęścia, jeśli jej nie odnajdziemy. Żałuję, że nie zdążyłam porozmawiać z panią Li, nim została zamordowana. Jestem pewna, że znała prawdę. Wiedziała, co się kryje za słowami księgi. Zabrała jednak tę tajemnicę do grobu.

- Zajrzyj któregoś dnia do zagrody - poprosił Peter i także się podniósł. - Może zdołasz przepędzić zło?

Helga twierdziła kiedyś, że Amalie obdarzona jest zdolnościami. Czy zdoła przepędzić duchy?

- Nie wiem, czy potrafię - odparła, kierując się w dół nad brzeg.

- Możesz przynajmniej spróbować - nie przestawał namawiać jej Peter, idąc za nią krok w krok.

- Nie teraz, Peter! - Amalie pokręciła głową. - Nie mam siły o tym myśleć.

Miała ochotę uciec, ale on nie ustępował.

- Jeśli to prawda, że twoje dziecko stało się ofiarą klątwy, to zrozum Amalie, tylko ty możesz ją przerwać! - Uchwycił ją za ramię i przytrzymał.

Popatrzyła na niego niewzruszona.

- Może i tak, ale nie mam odwagi podejmować się teraz czegokolwiek. Jestem pogrążona w głębokiej żałobie i pragnę jedynie spokoju.

Puścił jej ramię i odpowiedział:

- W takim razie przyjdź do zagrody, gdy już będziesz gotowa.

Amalie pokiwała głową i ruszyła ścieżką pnącą się w górę. Była rozdygotana, nie mogła przestać myśleć o słowach zaklęcia.

Czyżbym miała rację? - zastanawiała się. Czy to przeze mnie umarł Johannes?

Rozsądek podpowiadał jej, że nie.

Jestem przewrażliwiona z powodu straty dziecka. Nie jestem w stanie właściwie myśleć.

To los decyduje, nie ja.

## Rozdział 2

Edna biegła z uniesioną suknią wąskim przejściem w stronę budynku. Jon na pewno zauważył przez okno, jak Ulrik ją całował!

Pośpiesznie weszła do środka, ale cofnęła się z lękiem, ujrawszy Jona, który najwyraźniej na nią czekał. Marszcząc brwi, oznajmił surowo:

- Widziałem was.

Edna podeszła do niego bliżej i próbowała się wytłumaczyć:

- To nie jest tak, jak myślisz, Ulrik...

Wykonał ostrzegawczy gest dłonią i podniesionym głosem wyrzucił z siebie:

- Kłamiesz! Masz mnie za głupca? Wiem, co się tam wydarzyło. Jesteś dokładnie taka sama jak moja była żona! Ladacznicą!

- On mnie w ogóle nie obchodzi! Uwierz mi! To ciebie kocham!

- Nie wierzę ci, Edno! Nietrudno zgadnąć, co robiliście.

- Ulrik mnie pocałował, ale ja mu się wyrwałam. Jestem niewinna. Do Ulrika powinieneś mieć pretensje, nie do mnie! - zawołała, czując, że ogarnia ją złość. Nie pozwoli na to, by porównywano ją do Ellinor, która brała zapłatę za swoje usługi.

- Ulrik? Jak śmiesz zrzucać winę na mojego brata?

- Nie widziałeś dokładnie - odparła, patrząc mu prosto w oczy i starała się odgadnąć po jego spojrzeniu, czy zasiała w nim wątpliwości. Może już się nie gniewa?

- Nie wiem, co o tym myśleć. Możliwe, że mój brat ci się narzucił. Po nim można się wszystkiego spodziewać.

- A więc wierzysz mi? - Odetchnęła z ulgą.

- Porozmawiam z nim! - oświadczył i pędem wybiegł z domu.

Edna zagryzła wargi, zastanawiając się, co Jonowi powie Ulrik. Czy wyjawi, że mu się oddała? Ogarnął ją strach.

Powoli skierowała się po schodach na górę, a w głowie kłębiły jej się pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi. Strasznie znów namieszała!

Edna siedziała przy lustrze i rozczesywała włosy, gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wtargnął rozgniewany Jon. Przeraziła się na jego widok.

- Wszystko to kłamstwo! - wrzasnął z poczerwieniałą twarzą, szarpiąc ją, by wstała, a z jego ust posypały się obelgi. - To ty zagięłaś parol na mojego brata, dziwko! Pakuj manatki, nie chcę cię widzieć w moim domu!

Na widok jego oczu poczerniałych jak węgle Ednę ogarnęła panika. Ale choć serce waliło jej mocno, uznała, że nie może się przecież poddać bez walki. Musi się bronić!

- Wierzysz mi? Tak łatwo się dajesz oszukać? Kocham cię, tylko cię, a twój brat nigdy mnie nie tknął. Nie traktuj mnie jak Ellinor! Jestem przyzwoitą kobietą. Ani myślę godzić się na takie traktowanie, Jon.

- Pakuj się i opuść ten dom! - oświadczył, patrząc na nią z pogardą, a po chwili dodał: - Ale Jørand zostanie tu ze mną. Przywiązałem się do tego chłopca.

Otworzyła usta ze zdumienia i wyjąkała:

- Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Będzie tak, jak powiedziałem! Myślałem, że cię kocham, wydawałaś mi się wyjątkowa. Tymczasem jesteś taka jak wszystkie! - Stukając się dłonią w czoło, dodał: - Że też znów dałem się nabrać.

Odwróciwszy się na pięcie, wyszedł z pokoju.

Edna dygotała na całym ciele, powtarzając sobie w duchu, że Jon się zdenerwował, ale za chwilę mu minie i przyjdzie ją prosić o wybaczenie. Będzie błagał, by została. Przecież nie może jej wygonić!

Gdy jednak Jon nie wrócił, do Edny dotarło, że nie zmienił zdania. Zapakowała swój skromny dobytek i rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym zaznała tyle szczęścia. Wyobrażała sobie, że zostanie panią tu, we dworze, tymczasem jej plany i marzenia rozsypały się w drobny pył.

Chwyciła walizkę i zeszła po schodach do holu. Zastała tam Ulrika, który uśmiechając się obleśnie, rzekł:

- Wreszcie Jon wypuścił cię ze swych łap. Teraz kolej na mnie.

Przeszła obok niego i obrzuciwszy go lodowatym spojrzeniem, odparła:

- Mylisz się, Ulrik. Wracam do Kristianii. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Ze zdenerwowania trzęsa się tak, że z trudem zdołała zapiąć guziki u płaszcza.

- Nie możesz wyjechać - powiedział Ulrik, patrząc na nią ze zdumieniem.

- Owszem, mogę. Po co mówiłeś Jonowi, że my...

- Nic mu nie powiedziałem! Po co miałbym to robić? - przerwał jej.

- Jon mówił, że...

- Boże, Edna. Czy ty tego nie rozumiesz? Znudziłaś się Jonowi. Nie wiesz, że po śmierci żony miał już wiele kobiet? I każdą po kolei odprawiał. Za każdym razem pod tym samym pretekstem, rzekomego romansu ze mną. Nie wie jednak, że tym razem miał rację.

- Milcz! - przerwała mu ostro. - Zniszczyłeś mi życie.

Pokręcił głową.

- Nie, sama je niszczysz. Ja cię pokochałem, ale ty mnie nie chcesz.

- Chciałam Jona, ale on...

Ulrik pokręcił głową i przytulił ją. Próbowала go odepchnąć, ale on jej nie wypuszczał z objęć.

- Mnie pragniesz. Tylko że jeszcze o tym nie wiesz - wyszeptał, wtuliwszy twarz w jej włosy.

- Puść mnie!

Zwolnił uścisk gwałtownie.

- Nie możesz stąd wyjechać!

Edna podniosła wzrok i popatrzyła na niego.

- Kazano mi wyjechać, więc zamierzam to uczynić. Nie chcę ciebie, Ulrik. Nie rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Nie musisz wyjeżdżać tylko dlatego, że mój brat ci każe. Mam niewielkie mieszkanie w Kongsvinger. Możesz się tam zatrzymać póki co.

Ujrzała ożywienie w jego oczach. Naprawdę jej pragnął, ale ona go przecież nie kocha. To Jona obdarzyła miłością.

- Nie, nie mogę. Nie jestem dziwką, chociaż twój brat tak sądzi. Wzięłaś mnie wbrew mojej woli.

- Jon wszystkie kobiety uważa za ladacznice. Ja nigdy tak o tobie nie myślałem. Jesteś kobietą samodzielną i wiesz, czego chcesz. Mnie się to podoba.

Edna podeszła do drzwi i otwierając je, odpowiedziała:

- Dziękuję ci, Ulriku, za tę propozycję, ale ja nie mogę mieszkać z tobą bez ślubu.

- To wyjdź za mnie! - odpowiedział z uśmiechem.

Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia.

- Niemożliwe. Nie znam cię na tyle dobrze.

- Poznamy się bliżej. Tylko daj nam trochę czasu - przekonywał ją z ożywieniem.

- Niestety, nie.

Zostawiła go i zeszła po schodach na dziedziniec. Tam rozejrzała się wokół i westchnęła.

Znów skomplikowała sobie życie. Co teraz ze sobą pocznie?

Zatrzymała się na widok Jørand, który biegł w jej stronę i wołał radośnie:

- Byłem na polu razem z Jonem. Jak mi się podobało!

Uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się, że się tu tak dobrze czujesz. Muszę wyjechać i przez jakiś czas zostaniesz tu bez mnie.

Radość zniknęła z twarzy chłopca.

- Nie możesz wyjechać!

- Muszę, Jørand. Nie będzie mnie przez jakiś czas. Ale przyrzekam, że się niebawem zobaczymy - skłamała.

Dobrze wiedziała, że kiedy opuści dwór, zapewne nigdy tu nie wróci.

- Nie, nie możesz! - wołał chłopiec, tupiąc nogami.

Edna nachyliła się i pocałowała zarumieniony policzek dziecka.

- Muszę, kochanie. U Jona będzie ci dobrze. On cię traktuje jak syna.

Jørand pokiwał głową, upewniając się:

- Ale wrócisz?

- Tak, wrócę - skłamała.

Jørand obrócił się na pięcie i pobiegł do stajni. Ona zaś pozostała na środku dziedzińca z walizką w ręce i zastanawiała się, co robić. Nie mówiła prawdy, utrzymując, że wyjedzie do Kristianii. Nigdy więcej nie wróci do tego miasta.

Spojrzała z daleka na Jona, który pracował w polu. Zdziwiła się trochę, bo zazwyczaj wołał przebywać w kantorku.

Powoli ruszyła gościńcem, a łzy ciekły jej po policzkach. Odwróciła się, usłyszawszy, że ktoś ją woła i zauważyła nadbiegającego Ulrika. Poczekała na niego. Ciekawe, czego on znowu chce.



- Musiałem się przebrać - rzucił zdyszany, zatrzymując się przed nią. - Zabieram cię do Kongsvinger. Nie możesz tak sama wędrować. Jeszcze ci się coś przytrafi. Przyrzekam, że o nic cię nie będę prosił, ani się tobie naprzykrzał.

Edna popatrzyła przed siebie i zastanawiała się, czy może mu zaufać. Jego propozycja była niczym lina ratunkowa.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - odparła po chwili namysłu.

- Po prostu zgódź się - odparł z uśmiechem.

Przypominał teraz małego chłopca.

Rozbawił ją. Zaraz jednak spoważniała i powiedziała:

- Nie chcę być twoją utrzymanką.

- Nie będziesz - zapewnił Ulrik, kręcąc głową. - Kocham cię i pragnę uczynić cię swą żoną.

- Nie! Powiedziałam już...

- Nic nie mów! - przerwał, dotykając palcem jej ust. - W takim razie obiecuję, że więcej nie wspomnę o ślubie, Chodźmy już!

Uchwycił ją pod łokieć i chcąc nie chcąc, ruszyła z nim.

Może to wcale nie jest najgorsze wyjście? - rozmyślała w duchu.

Gdy jej oczom ukazało się Kongsvinger uznała, że mimo wszystko lepiej zatrzymać się gdzieś pod dachem, niż znów zdać się na niepewny los.

- Przekonasz się, że Kongsvinger to piękne miasto. Mnie się w każdym razie bardzo podoba - powiedział Ulrik z uśmiechem.

Podziwiała twierdzę położoną na wzgórzu po drugiej stronie rzeki Glomma i pobliską ciasną zabudowę niewysokich domów.

- Rzeczywiście, ładnie tu - odparła, spoglądając na połyskującą wodę i łodzie przybijające do brzegu.

- Zobaczysz, że będzie ci tu dobrze - dodał Ulrik i poprowadził ją długą wąską ulicą.

Mijali budynki, które sądząc z wyglądu, należały do ludzi dobrze sytuowanych. Za kutymi bramami pyszniły się ogrody pełne kwiatów i krzewów. W jednej z bocznych uliczek rzuciły jej się w oczy ubogie rudery, przed którymi bawili się chłopcy w podartych ubraniach. Zrobiło jej się ich żal. Była zaskoczona, że w mieście na każdym kroku widać kontrast pomiędzy bogatymi i biednymi.

- Już niedaleko - oznajmił Ulrik i dodał z uśmiechem: - Dom jest piękny.

Jakież było zdumienie Edny, gdy Ulrik zatrzymał się przed piętrową willą i wskazując nań, oznajmił:

- Tu właśnie mieszkam, Edno.

Popatrzyła z zachwytem na budynek i piękny ogród.

Ulrik wprowadził ją przez dużą kutą bramę i alejką wysypaną chrzęszczącymi pod stopami kamykami powoli zbliżyli się do budynku.

- Zdaje się, że mówiłeś coś o niedużym mieszkanku - odezwała się.

- Żartowałem - odparł z uśmiechem. - Jestem majątny, ale się z tym nie obnoszę, dlatego Jon nie wie o mnie wszystkiego.

- Nie miałam pojęcia.

- Nikt o tym nie wie - rzekł i poprowadził ją po szerokich kamiennych schodach, a gdy weszli do wielkiego holu, wydała z siebie stłumiony jęk.

Służąca, która zjawiała się natychmiast, bez słowa zabrała od niej bagaż i zaniósła na górę.

- Zupełnie, jakby się mnie spodziewała - rzekła Edna, nie kryjąc zaskoczenia.

Rozejrzała się wokół zaciekawiona.

Po prawej stronie znajdował się duży kominek ozdobiony białymi kamieniami, a przed nim stały fotele ze skóry i okrągły stolik, podłoga zaś przykryta była dywanami w barwach przygaszonej czerwieni.

- Służąca wiedziała, że przyjdiesz. Kazałem jej czekać - rzekł Ulrik, przerywając jej rozmyślenia.

- Doprawdy byłeś pewien, że zgodzę się ci towarzyszyć? - zdziwiła się i zamilkła, bo jej uwagę przykuł duży obraz wiszący na ścianie.

Rozpoznała na nim kobietę, na której ustach błąkał się lekki uśmiech.

Była to żona Jona.

## Rozdział 3

„Zabijając mnie, popełniłaś błąd, Amalie! Po co to zrobiłaś? Tym samym skazałaś się na wieczne potępienie. Klątwa nigdy nie ustanie. Pani Li nie żyje. Czarną *Księżę* zabrała ze sobą.

Istnieje sposób, by powstrzymać działanie klątwy, ale dla ciebie już za późno, biedna Amalie. Dlaczego mnie odrzuciłaś? Gdybym był szczęśliwy, nie straciłabyś dziecka. Klątwa straciłaby swą moc”.

Amalie obudziła się gwałtownie. Serce jej waliło, oddychała z trudem. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Słyszała przecież głos Bragego, głośno i wyraźnie, zupełnie jakby stał nad nią i mówił jej wprost do ucha.

- Ole!

Trąciła lekko męża, który pogrążony w głębokim śnie, cicho pochrapywał. Obrócił się do niej i rozbudzony, mrugał powiekami.

- Tak, kochanie. Co jest?

- Śnił mi się Brage.

Przetarł oczy i uniósłszy się na łokciach, westchnął:

- Nie był to miły sen, jak sądzę?

Pokręciła głową.

- Nie, powiedział coś, co mnie przeraziło.

Wciąż brzmiał jej w uszach chrapliwy złowrogi głos.

- To tylko sen, Amalie. Nie bój się. Brage nie żyje, odszedł na wieki.

Amalie zagryzła wargi. Nie była wcale tego taka pewna. A jeśli prawdą jest to, co usłyszała? Może pani Li miała przy sobie księżę, gdy pochłonęła ją toń jeziora, i księga spoczęła na dnie? Ale w takim przypadku klątwa powinna stracić moc. Amalie nic z tego nie rozumiała. Zastanawiała się, czy unicestwienie księgi wystarczy. Może potrzeba czegoś więcej, by powstrzymać klątwę, i by umarli zaznali spokoju?

Nie miała sił o tym więcej myśleć, ale dręczyły ją wątpliwości.

Opuściła stopy na zimną podłogę, zrozumiałwszy nagle, że powinna wrócić nad jezioro przy wodospadzie i odnaleźć *Czarną Księżę*.

Ole zasnął, Amalie zaś nie czuła w ogóle zmęczenia. Rozbudziły ją słowa Bragego, a myśl o *Czarnej Księżce* nie dawała spokoju.

Pośpiesznie włożyła suknię i wyszła na korytarz, po cichu zamykając za sobą drzwi. Bezgłośnie stawiała kroki i zbiegła po schodach. Zamierzała udać się do wodospadu.

Poranna mgła, niczym biały kobierzec, zalegała nisko nad polami. Amalie osiodłała Czarną, swą ukochaną klacz, przytroczyła broń i wymknąwszy się po cichu ze dworu, pogalopowała gościńcem. Usłyszała pianie koguta i domyśliła się, że mieszkańcy Tangen wstaną niebawem do swych porannych zajęć. Powinna zapytać Juliusa, czy nie zechciałby jej towarzyszyć, ale nie chciała go budzić. Julius ma już swoje lata, ciężko pracuje w polu i w lesie, potrzebuje snu.

Teraz, gdy Brage nie żyje, Amalie nie bała się jeździć konno. Bardziej lękała się mocy jeziora. Czuła jednak, że musi zrobić to, co do niej należy. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa Bragego i nie wątpiła w ich prawdziwość.

Końskie kopyta dudniły o ziemię. W oddali rozległo się pohukiwanie sowy. Amalie pozwoliła klaczy nadal iść kłusem, mimo że skręciły w wąską ścieżkę.

Usłyszała szum wodospadu, zatrzymała Czarną i wsłuchiwała się w odgłosy lasu. Do jeziora było stąd już niedaleko. Z trudem przełknęła ślinę. Dobrze wiedziała, co zastanie na miejscu.

Spodziewała się, że tam straszy, uznała jednak, że musi uczynić to, co w jej mocy, by odczynić klątwę.

Teraz albo nigdy, powtarzała w myślach.

Prowadziła klacz w dół stromego zbocza. Po prawej stronie huczał wodospad, rozbryzgując masy wody na drobne kropelki. Im niżej, tym mroczniej robiło się wokół niej. Słyszała głosy, krzyki, jakby ci, którzy tu są, jej tutaj nie chcieli. Mimo to zacisnęła zęby i nie zatrzymywała się.

Czarna zsunęła się po drobnych kamyczkach na ścieżce, ale Amalie skróciła wodze i bezpiecznie dotarła ze swą klaczą na dół, na porośniętą trawą łąkę. Zeskoczyła na ziemię i puściła zwierzę swobodnie, po czym zbliżyła się powoli na brzeg jeziora.

Ciemna woda budziła grozę. Amalie czuła, że głowa jej ciąży, a na czole zaciska się obręcz, ale starała się o tym nie myśleć.

Wpatrywała się w mroczną toń. Zdawało jej się, że widzi zarys ramion wystających ponad tafelę wody. Chciały ją pochwycić i wciągnąć w otchłań. Opierając się ze wszystkich sił, cofnęła się parę kroków.

Tu straciła życie pani Li. Amalie zamknęła oczy i usiłowała sobie przypomnieć kobietę tamtego dnia, kiedy zginęła. Jak trzymała wówczas księgę i przyciskała ją do piersi, by nie dostał jej Brage.

Amalie poczuła, że ktoś wpija jej w plecy szpony, ale to nie bolało. Serce zaczęło jej walić. Zaciśnęła mocniej powieki. Musi zapanować nad myślami. Usłyszała nagle rozdzierający krzyk dziecka.

Zatkała dłońmi uszy, nie mogąc znieść dziecięcego wołania o pomoc.

Zawróciła i biegiem oddaliła się od jeziora.

Zatrzymała się raptownie, gdy nadleciała ku niej rozpostarta czarna peleryna. Zupełnie jakby Zły chciał ją pochwycić i zabić!

Amalie odskoczyła w bok i ukryła się za pnem drzewa. Tymczasem zerwała się wichura. Gwałtowne podmuchy chwiały konarami drzew i szarpały jej włosami, które utworzyły wokół głowy jasną chmurę. Uczepiła się kurczowo pnia. Kostki jej pobieleły, ale wiedziała, że musi być silna. Jeśli wytrzyma, upiór w pelerynie zniknie, a krzyki dziecka ucichną.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Nagle rzeczywiście ucichło i upiór w pelerynie zniknął. Rozglądając się ostrożnie wokół, Amalie podeszła powoli na brzeg jeziora. Księga zapewne przepadła na wieki, pomyślała. Mimo to uważnie przeszukiwała trawę wzdłuż brzegu.

Gdy dotarła do wodospadu, zatrzymała się nagle, zauważywszy za opadającymi masami wody jakieś cienie.

Jęknęła i chwyciła się za serce. Mignęło jej zwierzę złożone w ofierze, a w nozdrza wdarł się odór.

A więc w grocie za wodospadem składane są ofiary ze zwierząt! Dygocząc na całym ciele, stała jak wryta, póki widzenie nie zniknęło. Szum wodospadu nasilił się i przemienił się w grzmot rozrywający jej czaszkę.

„Księga znajduje się u twych stóp!”.

Amalie cofnęła się jak oparzona na dźwięk głosu pani Li, który usłyszała w swej głowie.

Omiotła spojrzeniem trawę, nachyliła się i obmacała dłonią ziemię. Rzeczywiście, tuż u jej stóp leżała księga.

Amalie dotknęła jej, ale zaraz cofnęła dłoń. Ciarki jej przeszły po plecach i przeniknęły ją lodowaty chłód. Nie miała odwagi zajrzeć do środka.

Zacisnąwszy usta, podniosła księgę z ziemi i nie patrząc na nią, pośpieszyła w stronę Czarnej, która pasła się pod lasem. Schowała księgę do sakwy przytroczonej do siodła i przemówiła łagodnie do klaczy:

- Wracamy do domu!

Usadowiła się w siodle, a gdy uchwyciła wodze, Czarna ruszyła przez łąkę.

Raptem zatrzymała się z rzeniem i wierzgając kończynami, za nic w świecie nie chciała ruszyć dalej. Amalie, uczepiona końskiej grzywy, przycisnęła łydki do boków. Odetchnęła z ulgą, gdy klacz się uspokoiła i ruszyła przed siebie. Amalie domyślała się, że zwierzę coś zwietrzyło. Ku jej przerażeniu sytuacja się po chwili powtórzyła.

Amalie rozejrzała się i nagle dostrzegła przed sobą pelerynę, która układała się tak, jakby okrywała ciało. Zdawało jej się, że upiór wyciąga ku niej rękę, ciarki jej przeszły po plecach.

Poczuła w nozdrzach swąd dymu. Czyżby w lesie wybuchł pożar? Znów spięła konia łydkami, ale klacz nawet się nie poruszyła.

- Dalej, Czarna! Nic ci nie grozi! - Amalie próbowała ją uspokoić. Najchętniej wrzasnęłaby na całe gardło, ale pilnowała się, by nie spłoszyć i tak już przestraszonego zwierzęcia w obawie, że zrzuci ją z grzbietu.

Upiór w pelerynie znów się zbliżył. Tkanina niemal otarła się o jej policzek. Przeniknął ją chłód. Cofnęła się, wyczuwając słodkawy zapach, ale kurczowo trzymała wodze. Patrzyła wprost w ciemne oczodoły, a w głowie słyszała zaklęcia:

-,„Życie czy śmierć? Co wybierasz?”

Amalie przełknęła ślinę i wyprostowała plecy.

- Wybieram życie - oznajmiła głośno, drżąc ze strachu.

- „Za późno. Już wybrałaś!” - Słowom tym towarzyszył śmiech.

- Nie, nie zrobiłam tego. Nie boję się ciebie!

- „A powinnaś. Oddaj mi księgę!”

Czarna zadrżała i szarpnęła łbem, zasłaniając oczy Amalie grzywą. Gdy znów spojrzała przed siebie, upiór w pelerynie zniknął.

Drżała jak osika, dygocząc na całym ciele. Z potwornego strachu bliska była omdlenia, ale zdołała oprzeć się Złemu.

Poluzowała wodze i Czarna ruszyła z miejsca.

- Teraz już możesz mnie bezpiecznie zawieźć do domu - przemówiła cicho do zwierzęcia.

Pocwałowała przez las i niebawem jej oczom ukazało się Tangen. Zdziwiła się, że na dziedzińcu zgromadziło się tyle ludzi.

Obejrzała się za siebie, ale nie zauważyła unoszącego się ku niebu dymu, mimo że jadąc przez las, czuła woń spalenizny. A może tylko jej się zdawało? Teraz nie ma czasu tego sprawdzić. Musi zebrać się na odwagę i wyjaśnić Olemu, dlaczego sama pojechała do wodospadu. Ależ on jest poirytowany! Aż poczerwieniał na twarzy.

Ole zauważył ją z daleka i zbliżył się do niej długimi krokami.

- Gdzie ty byłaś? - zapytał rozniewany, ciskając z oczu skry.

- Wiesz, gdzie.

- Nie, nie wiem. Odpowiedz! - zażądał, biorąc z jej rąk wodze, ona zaś zeskoczyła z konia i poprawiła suknię. - Powiedz mi, gdzie byłaś, Amalie! - powtórzył głosem drżącym z gniewu.

- Po co się złościysz? - odparła, wyjmując z sakwy *Czarną Księgę*.

Ole zaniemówił na chwilę. Wpatrzony w nią, wydusił wreszcie z siebie:

- Naprawdę ją odnalazłaś?

- Tak, nad jeziorem. A teraz muszę się dowiedzieć, jak odczynić klątwę.

- Oszalałaś, Amalie? Po tym wszystkim, co się stało, jedziesz sama do wodospadu? Nie chcę w domu tej przeklętej księgi! Zanieś ją do stodoły! - nakazał, spoglądając groźnie.

- Dobrze, wcale nie zamierzam jej wnosić do domu - odparła, ale nie spodobało jej się, że Ole tak się na nią rozniewał. Przecież wie, że wszystkim nieszczęściom, jakie ich ostatnio dotknęły, winna jest klątwa. Wie, że tylko Amalie może położyć temu kres.

- Coś ci się tam przytrafiło? - zapytał.

- Upiór w pelerynie próbował mnie powstrzymać, ale uszłam cało. Tym razem już się tak nie bałam i chyba to pomogło.

Ole odwrócił się do nadbiegającej na swych krótkich nóżkach Kajsy.

Amalie pochwyciła małą, uniosła ją wysoko i zawołała:

- Moja córeczka! Wyspałaś się?

- Tak - pokiwała głową Kajsa.

Ole uśmiechnął się i ponura mina zniknęła z jego twarzy.

- Musiałam tam pojechać - tłumaczyła Amalie.

- Rozumiem, ale następnym razem uprzedź, to wyślę kogoś z tobą.



- Wzięłam strzelbę - rzekła, a gdy postawiła Kajkę na ziemi, chwyciła księgę i przycisnęła do brzucha.

Nie powinna była tego robić. Jej ciało przeniknął gwałtowny chłód, a gorąco uderzyło do głowy. Pośpiesznie oddaliła się od Olego i pobiegła do stodoły.

Zrozumiała, że księga wciąż skrywa niebezpieczną moc, i bała się trzymać ją zbyt długo w dłoniach. Uchyliwszy wrota, weszła do środka, gdzie panował półmrok. Poruszała się powoli, po omacku, potykając się o różne narzędzia i skrzynki stojące w nieładzie. Trzeba by tu posprzątać, pomyślała, kierując się w głąb stodoły. W najdalszym kącie pod skrzynią opartą o ścianę schowała księgę. Niech tu leży, póki nie ustalę, co z nią zrobić, zdecydowała.

Wyszła pośpiesznie, ale przystanęła, bo zauważyła, że Ole osiodłał konia.

- Dokąd jedziesz? - zawołała.

- Do Erika Bordiego. Muszę z nim coś omówić. Pokiwała głową.

Ole poprowadził Pieprzyka przez dziedziniec i wyjechawszy na gościniec, ruszył galopem, pozostawiając za sobą tuman kurzu. Wnet całkiem zniknął jej z oczu.

Westchnęła. Wolałaby, aby Ole nie musiał nic załatwiać, ale miała nadzieję, że wróci niebawem. Powoli oddaliła się od stodoły, ale nagle przystanęła gwałtownie i odwróciła się. Dreszcz przeszedł jej po karku. Wrota stodoły stały otworem. Dziwne, przecież je zamykała, a nawet założyła skobel.

Przeraziła się nie na żarty.

Pośród natłoku zajęć w kuchni nie miała czasu rozmyślać o Johannesie. Ale teraz znów przypomniał jej się synek i łzy popłynęły jej po policzkach.

Odczuwała straszliwą tęsknotę za dzieckiem i wiedziała, że nieprędko pogodzi się z tą stratą. Zapatrzyła się przed siebie.

Kajka siedziała na podłodze i coś sobie paplała. Amalie niewiele z tego rozumiała, a gdy ukucnęła przy córeczce, ta spojrzała na nią zdumiona.

- Tak, mama ma dziś czas, żeby się trochę z tobą pobawić - wyjaśniła Amalie i pocałowała dziewczynkę w czoło.

Kajka odchyliła głowę, wzbraniając się jak zwykle przed pieściami. Już taką ma naturę.

Amalie podniosła wzrok i zobaczyła Helgę, która weszła do kuchni. Stara kobieta usadowiła się wygodnie na ławie i zagadnęła:

- Słyszałam, że przyniosłaś znad wodospadu *Czarną Księgę*. Uważasz, że to rozsądne?

- Musiałam to zrobić, Helgo.

- O nie, mnie się zdaje, że postąpiłaś bardzo nierozważnie. Nie zdajesz sobie sprawy, jaką moc ona kryje. Niebezpiecznie jest przechowywać ją tu, we dworze.

- Ukryłam ją w stodole. Nic nam nie grozi - odparła Amalie, robiąc dobrą minę do złej gry, bo przypomniała sobie otwarte wrota stodoły.

- Powinnaś się z tym wstrzymać, póki nie będziesz wiedziała, co należy zrobić - trochę ostrzej skwitowała Helga.

Amalie wiedziała, że stara służąca się boi, dlatego odpowiedziała pojednawczo, by ją uspokoić:

- Na pewno coś wymyślę.

- Wcale nie jestem tego taka pewna. Po co ty się wciąż narażasz na niebezpieczeństwa?

- Przestałam się bać. Mam dość Złego i krążących o nim legend. Przewycięzę strach i zwycięzę zło.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co zrobiłaś. Wokół nas krążą różne siły - odparła Helga, nalewając sobie kawy na spodeczek, tak jak zwykle.

- Wiem. Ale miałam widzenie i jestem pewna, że postąpiłam właściwie.

- Cóż, pożyjemy, zobaczymy - prychnęła Helga.

Zapadło milczenie. Amalie było to obojętne. Nie miała nastroju na pogawędkę. Najchętniej położyłaby się, ale musi opiekować się Kajsą, która już nie sypia w ciągu dnia.

Helga Wysiorbała kawę i odstawiła spodek na stół.

- Cicho zrobiło się w Tangen. Kiedyś było tu więcej życia... - zagadnęła, kręcąc głową. - Myślę, że czas najwyższy wracać do Furulii. Zrobiłam swoje, a teraz chcę wrócić do domu i odpocząć.

- Musisz wyjeżdżać?

Amalie najchętniej zatrzymałaby starą służącą na stałe. Czuła się bezpiecznie, gdy miała ją przy sobie. Rozumiała jednak, że staruszka jest zmęczona, pragnie ciszy i spokoju.

Helga popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Muszę wracać do domu, Amalie. Pomogłam ci przy Johannesie i... - zamilkła na chwilę, po czym podjęła na nowo: - Bardzo przeżyłam jego śmierć. Do końca miałam nadzieję, że...

- Wiem, Helgo. To był okropny czas. Tęsknię za synkiem i bardzo bym pragnęła mieć go przy sobie. Często zdaje mi się, że słyszę jego płacz.

Amalie poczuła fizyczny ból. Z trudem oddychała. Żalność całkiem pozbawiła ją sił.

- Możemy się tylko pocieszać tym, że malec już przynajmniej nie cierpi - odezwała się Helga pełna współczucia.

Amalie wytarła nos, ale po policzkach popłynęły jej łzy.

- Tak, wreszcie zazna spokoju - odparła po cichu. Helga, pojękując, podniosła się z miejsca i rzekła:

- Spakowałam się już, a Julius zaprzągnął bryczkę. Do zobaczenia, Amalie!

Amalie ucałowała ją mocno w policzek.

- Do zobaczenia, Helgo, i dziękuję ci za wszelką pomoc.

- Pomogłam ci, ponieważ cię kocham. Ale teraz już sobie poradzisz sama, kochana moja. A ja, stara, muszę odpocząć.

- Rozumiem - zapewniła Amalie.

Odprowadziła Helgę na dziedziniec, a Kajsa pobiegła za nimi. Julius siedział już na koźle i czekał, ale na widok Helgi zeskoczył i pomógł jej wejść do powozu.

- Szczęśliwej drogi, Helgo! - Amalie pożegnała ją i zamknęła drzwiczki.

Długo stała i odprowadzała wzrokiem oddalający się gościńcem powóz.

Kajsa uchwyciła ją za rękę. Amalie gładziła palcem wewnątrz maleńkiej dłoni, a spojrzawszy na córeczkę, zapytała:

- Co teraz zrobimy, maleńka? Helga wyjechała i pewnie nieprędko znów do nas przyjedzie.

Kajsa popatrzyła na nią swoimi okrągłymi jak guziczki oczyma.

- Moja Helga.

Amalie pokiwała głową i westchnęła:

- Tak. Ale chodźmy już do domu, Kajso. Trochę się pobawimy.

Już miała otwierać drzwi, gdy usłyszała tętent.

Wiedziała, że to Ole wrócił. Kajsa aż zapiszczała z radości i pobiegła do niego. Amalie uśmiechnęła się, gdy Ole zeskoczył z konia i chwycił małą na ręce, wołając:

- Moja córeczka!

- Jak ci poszło u Erika Bordiego? - zapytała Amalie, podchodząc bliżej.

- Dobrze, ale trudno pojąć tego człowieka. Wspominałem ci, że Erik życzy sobie oględzin zwłok, pamiętasz?

- Co takiego? - Na samą myśl o tym, że miałyby zeznawać publicznie i wyjaśniać, że zastrzeliła Bragego, by ratować męża, robiło jej się słabo.

- Rozmyślił się! Zrozumiał w końcu, że musiałaś zabić Bragego, postawiona przed wyborem: on albo ja.

- Czemu zmienił zdanie?

- Nie wiem, ale Erik jest trochę dziwny.

- Dla nas to dobrze, Ole. Przynajmniej uniknę spotkania z ludźmi we wsi. Oni już wszyscy wiedzą, że Johannes nie żyje, a ja nie mam siły znosić ich spojrzeń.

- Rozumiem, Amalie.

- Dziękuję, Ole.

- Widziałem odjeżdżającą Helgę. Cicho się tu teraz robi. Poczciwa z niej kobiecina. Bardzo ją polubiłem. Dlaczego wyjechała?

- Potrzebuje spokoju, no i stęskniła się za Furulią.

- Rozumiem, ale chyba było jej tu dobrze?

Kajsa wrywała się, Amalie chwyciła ją więc, uspokajając:

- Już kochanie, idziemy.

Ole wziął dziewczynkę na ręce i razem wrócili do domu.

## Rozdział 4

Sofie omiotła spojrzeniem sąsiadujący z zagrodą gęsty sosnowy las, przez który trudno przedostać się konno, i popatrzyła na dzieciaki. Hasały na podwórzu i bawiły się w chowanego. Nieco dalej pośród koni mignął jej Ludvig. Wiatr rozwiewał mu włosy i wyglądało to tak, jakby nad jego głową utworzyła się chmura.

Przystojny chłopak z tego Ludviga! Teraz, gdy poznali się bliżej i przestał się do niej odnosić niegrzecznie, zapanowały między nimi przyjazne stosunki.

Adama widywała rzadko, gdyż zazwyczaj pochłaniała go praca w gospodarstwie. Dach był gotowy i deszcz nie zalewał już kuchni. Babka trzymała Adama krótko. W taborze to ona decydowała o wszystkim. Wiedziała najlepiej, jak się odnosić zarówno do dorosłych, jak i do dzieci.

Powinnam się cieszyć, że znalazłam się wśród Cyganów, pomyślała Sofie. Mimo to często dopadała ją melancholia. Tęskniła za Norwegią, za rodziną i poczuciem bezpieczeństwa. Poza tym miała dość głodu. W zagrodzie brakowało jedzenia, kobiety wysyłano więc do miasta, by żebrały o żywność dla dzieci. W Sofie budziło to silną niechęć.

Lubiła wędrować z taborem, ale tu czuła się jak w pułapce i odnosiła wrażenie, że się dusi.

Znów popatrzyła na Ludviga, który wskoczył na konia. Lubiła jego silne dłonie i często wyobrażała sobie, jak ją pieścą. Przymknęła na moment oczy i przeniknął ją dreszcz. Przed trzema dniami zrozumiała, że go kocha. Adam przestał być dla niej taki ważny. Jej uczucia względem niego uległy ochłodzeniu. A przecież kiedyś świata poza nim nie widziała.

Poza tym Adam jest wciąż zajęty, rozmyślała Sofie. Pewnie go już nie obchodzę.

Odczuwała jednak niepokój, wiedząc, że Ludvig jest bratem Mai, dziewczyny, którą pozbyła życia. Póki co postanowiła się tym nie zdręczać. Ostatecznie nie wie, czy Ludvig odwzajemnia jej uczucia, chociaż ma taką nadzieję, bo dla niego gotowa jest uczynić wszystko. Stał się jej obsesją. Śniła o nim co noc i wyobrażała sobie, że są razem

Sofie westchnęła i odeszła od okna. Babka Adama przyrządzała posiłek, a Sofie obiecała jej pomoc. Właściwie nie musiałabym, pomyślała, przecież dziś są moje szesnaste urodziny.

Kiedy przybyła do Tangen, miała prawie trzynaście lat. Jak ten czas szybko zleciał! Jest już dorosłą kobietą, mimo że jeszcze nie przystąpiła do konfirmacji. Ale jakie to ma znaczenie?

Poprzedniego dnia wspomniała Adamowi, że ceni jej się za tym, by wyruszyć z taborem w drogę, że dusi się tutaj. Wyśmiał ją tylko i zniknął w jednym z wozów. Pewnie opowiedział o tym innym Cyganom, bo usłyszała dolatujący stamtąd gromki śmiech. Sofie nie spodobało się, że się z niej wyśmiewają.

Ludvig ją rozumie i to ją cieszy, to się najbardziej liczy.

Znów powróciły natrętne myśli. Nie patrząc na babkę Adama, usiadła ciężko na krześle pod oknem.

Stara kobieta stała przy palenisku i mieszała kaszę w dużym kociołku. Sofie miała już po dziurki w nosie tej okropnej kaszy. Mleko skwaśniało, od paru dni nie było świeżego.

Babka popatrzyła na Sofie surowo i zrugła ją:

- Straszny z ciebie leń! Dlaczego siedzisz ciągle bez zajęcia?
- Rozmyślałam - odparła naburmuszona.
- To przestań już myśleć i mi trochę pomóż!

Sofie z ociąganiem podniosła się z miejsca. Najchętniej wyszłaby na dwór i zaczerpnęła świeżego powietrza, ale wołała nie zadzierać z babką.

- Co chcesz, bym zrobiła? - spytała, westchnąwszy ciężko.
- Nakryj do stołu.

Sofie rozstawiła na stole miski i rozejrzała się za łyżkami. Na ławie ani w szufladzie ich nie znalazła.

- Gdzie są łyżki? Nie widzę...

- Ktoś je ukradł w nocy. Będziemy musieli jeść palcami - odparła babka ponuro. - Nie wiem, czyja to sprawka, ale uwierz mi, mam swoje podejrzenia.

- Kogo podejrzewasz? - zapytała Sofie.

- Tych z drugiego taboru. To złodziejaszki, wspomnisz moje słowa.

Babcia mówiła o taborze Ludviga, Sofie nie chciało się jednak wierzyć, że tamci mogli ich okraść. Są sąsiadami, często zbierają się razem przy ognisku i wspólnie się bawią.

- Nie wiadomo, czy to oni - powiedziała, zdobywając się na odwagę.

Babka pokręciła głową i nie przestając mieszać w kociołku, odparła:

- Nie znasz się na ludziach. I uważaj na tego Ludviga, bo to ladaco, a zauważyłam, że posyłasz mu powłóczyście spojrzenia.

Sofie poczuła, że się czerwieni.

- Nieprawda - zaprotestowała.

- Na oczy to ja jeszcze dobrze widzę. I bacznie cię obserwuję. Zdawało mi się, że kochasz Adama, dlatego nie pojmuję, czemu ten Ludvig tak cię intryguje.

- Adama już nie obchodzę. Wciąż jest zajęty pracą!

- Tęskni za Mają. Mieli się pobrać. No wiesz, zanim ty się pojawiłaś.

O tym Sofie nie miała pojęcia.

- Adam mówił mi coś innego.

- On często mija się z prawdą - odparła babka i odłożywszy na stół chochlę, zniknęła na chwilę w spiżarni, skąd przyniosła dzban mleka.

Cuchnęło z daleka i Sofie aż się wzdrygnęła.

- Dla kogo to skisłe mleko? - spytała.

- Dla najmłodszych dzieci.

- Ale przecież ono się już nie nadaje - zaprotestowała Sofie.

- Nie szkodzi. Dzieciaki przywykły.

Sofie zamyśliła się. Dlaczego Adam pomógł usunąć ciało Mai, skoro tak naprawdę kochał ją i zamierzał się z nią ożenić?

Wyjrzała przez okno i nagle wszystko stało się dla niej jasne. Adam prowadził za rękę dziewczynę z sąsiedniego obozowiska. Szli do obory.



Gniew w niej zawrzał, wybiegła na podwórze i ruszyła pośpiesznie za nimi.

- Adam! - zawołała.

Odwrócił się gwałtownie i zapytał poirytowany:

- Czego chcesz?

- Czemu prowadzasz się za rękę z tą dziewczyną?

Adam westchnął.

- Zamierzamy się latem pobrać. Wczoraj wieczorem się zdecydowaliśmy.

Dziewczyna wbiła w Sofie swe ciemne wyrachowane oczy i zagroziła jej z zawziętością w głosie:

- Trzymaj się z dala od Adama, głupia! On jest mój! Co ty sobie w ogóle wyobrażałaś?

Od wielu lat już było postanowione, że weźmiemy ślub.

Sofie oniemiała. Nie kochała już wprawdzie Adama, ale widok tych dwojga trzymających się za ręce sprawił jej ból. Poczowała się upokorzona, że Adam z niej zakpił.

- Jak mogłeś mnie tak oszukać? - krzyknęła, patrząc na ich splecione miłośnicie dłonie.

Adam zerknął na nią i odparł:

- Nie miałem wyboru. Poza tym bawiło mnie, że chcesz wyruszyć w świat spragniona przygód. Później jednak nie raz tego żalowałem.

Puścił na chwilę dłoń ukochanej i stanąwszy twarzą w twarz z Sofie, wyrzucił z siebie:

- Zniszczyłaś wszystko. Mało brakowało, a sprzeniewierzyłbym się cygańskiej tradycji i ożenił z tobą. Kiedy jednak... - Podniósł rękę, a Sofie cofnęła się odruchowo - ...kiedy zrobiłaś to, co zrobiłaś, zrozumiałem, że jesteś niebezpieczna... - Zamilkł, gdy jego towarzyszka położyła mu dłoń na ramieniu i oznajmiła:

- Idziemy, Adamie. To my jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Tak - odparł i uśmiechnął się do niej.

Sofie odwróciła się z odrazą i odchodząc szybkim krokiem, poczuła tak silną tęsknotę za domem, jak nigdy dotąd. Nic nie ułożyło się zgodnie z jej marzeniami.

Zatrzymała się gwałtownie, bo zauważyła, że w jej stronę kieruje się uśmiechnięty Ludvig. Nadzieja na nowo wstąpiła w jej serce. Wyobraziła sobie, jak stoi u jego boku jako panna młoda. Żyliby odtąd razem, wędrując z taborem. Przestałyby wreszcie tęsknić za Amalie. Z taką myślą wyszła mu na spotkanie.

Siorbiąc głośno, Peter napił się kawy i opowiedział sąsiadowi, który go odwiedził, że w zagrodzie dzieje się coś niepokojącego.



- Słyszałem o złu czającym się w wodospadach i na bagnach, ale trudno mi uwierzyć, by mogło to mieć jakiś związek z twoją zagrodą - odpowiedział zdumiony Olli, rosły mężczyzna w podeszłym wieku.

- Ale tak jest - upierał się Peter.

- Coś mi się zdaje, że ponosi cię fantazja. Wyczułbym zło, gdyby prawdą było to, co mówisz.

Peter przyjrzał się uważnie szamanowi, zastanawiając się, czy ma rację. Mężczyzna ten w okolicy Fińskiego Lasu cieszył się zasłużoną sławą. Potrafił czarować i wróżyć z dłoni.

Nie! Przecież wiem, co słyszałem! - upomniał się Peter w myślach. Poza tym na własne oczy widziałem, jak Tannel i Amalie uległy przemianie, gdy weszły do sauny.

- *Czarna Księga* leżała zakopana pod sauną. Stąd wszystko wzięło początek - objaśnił Peter, krojąc cienkie plastry solonej szynki z łosia.

Olli poniósł się tak gwałtownie, że przewrócił krzesło, a z jego oczu wyzierał strach, gdy zawołał:

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś o *Czarnej Księdze*? Gdzie ona jest teraz?

- Nie wiem - odparł Peter zgodnie z prawdą.

- Nie wiesz?

Peter pokręcił głową.

- Pewnej nocy księga przepadła. Widziałem mężczyznę, podejrzewam, że był to Brage, którego później zabiła Amalie Hammes, ratując własnego męża. Nie mam jednak pojęcia, gdzie ukrył księgę.

- Słyszałem o tym zabójstwie - powiedział Olli

- Ale...

Schylił się po krzesło i ponownie usiadł. Z przymkniętymi oczami kołysał się w przód i w tył, i ku zdumieniu Petera zaczął odmawiać po fińsku jakieś zaklęcia. Wypowiadał je tak głośno, że Peter musiał zatkać uszy, bo słowa niemal grzmiały w pomieszczeniu.

W końcu Olli umilkł i popatrzywszy na niego szklistym wzrokiem, oznajmił:

- Wiem, gdzie leży *Czarna Księga*, której posiadanie grozi wielkim niebezpieczeństwem.

Demony, diabły i...

- Gdzie jest księga? - przerwał mu Peter.

- U pani Hammes. Musisz ją ostrzec, bo inaczej czeka ich wszystkich marny los.

- U Amalie? - przeraził się Peter.

Olli pokiwał głową i dodał:

- Tak, choć nie pojmuję, w jaki sposób weszła w jej posiadanie. Widzę jednak wyraźnie kobietę. To musi być ona. Mówią, że ma jasne włosy, jest drobna i eteryczna niczym huldra...

Na moment zapadło milczenie. Olli przeczesał dłonią długie siwe włosy.

- Trzeba ją ostrzec. Poza tym widzę, że dopiero co we dworze wydarzyła się tragedia. Ta nieszczęsna kobieta straciła dziecko. Biedaczka, wplątała się w mroczne siły i nie wie, jak się z nich uwolnić.

Peter popatrzył szamanowi prosto w oczy i wyjaśnił:

- Ojcem tego dziecka był mój brat.

- Mitti?

- Tak. Muszę ostrzec Amalie!

- Koniecznie! Jedź tam natychmiast. Księgę należy stamtąd usunąć i unicestwić. Nie wiem, w jaki sposób, ale należy odnaleźć zaklęcie, które przerwie działanie klątwy.

Peter podrapał się po głowie.

- Dlaczego tak trudno je odnaleźć? Olli opuścił ramiona,

- Nie wiadomo. Słyszałem o pewnym mężczyźnie, który wszedł w posiadanie *Czarnej Księgi*. Zakopał ją za domem, ale zdążył wcześniej do niej zajrzeć. Biedak! Umarł nagle straszliwą śmiercią. Żona, która znalazła ciało, od razu się domyśliła, że to moc księgi pozbawiła życia jej męża.

Peter zalał wodą palenisko i schował szynkę soloną do szafki.

- Natychmiast ruszam do Tangen. Dzięki za odwiedzinę, Olli.

Szaman podniósł się ociężale i zwrócił się do Petera:

- Po powrocie zajrzyj do mojej zagrody. I przyrzeknij mi jedno: nie czytaj tej księgi!

- Przyrzekam - odpowiedział Peter.

Niebawem, pełen niepokoju, galopował przez las, zupełnie jakby go gonił sam Zły. Przyroda wokół budziła w nim przerażenie. Konary drzew wyciągały się ku niemu, jakby usiłując go pochwycić, zrzucić z konia, zranić. W ciemnościach dolatywało z oddali wycie wilków. Spiął konia łydkami i zmusił do galopu.

Peter bał się o własne życie.

## Rozdział 5

Amalie wyszła na schodki i popatrzyła na nadjeżdżającego Petera. Pędził co koń wyskoczy, pozostawiając za sobą kłęby kurzu. Zdziwiona, co go sprowadza do Tangen, poczekała aż zsiądzie z konia, po czym ruszyła w jego stronę.

- Witaj, Peter, co tu robisz?

Podbiegł do niej, potrząsnął ją za ramiona i zapytał:

- Gdzie jest *Czarna Księga*? Wiem, że trafiła do ciebie!

Pytanie Petera zaskoczyło Amalie.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Odwiedził mnie mój sąsiad, Olli. Jest szamanem. To on ostrzegł mnie przed niebezpieczeństwem przechowywania tej księgi.

- Uznałam, że muszę ją odzyskać, ale nie trzymam jej w domu.

- A gdzie? - Peter popatrzył na nią z przerażeniem.

- Uspokój się, Peter. Rozumiem, że Olli twierdzi, iż księga jest niebezpieczna. Ale przecież mnie nic nie grozi. Nie zaglądałam do niej i...

- Gdzie jest księga? - zapytał Peter ponownie z nagłą irytacją.

- W stodole.

Pokręcił głową.

- Oszalałaś? Nie wiesz, że jest na wskroś przesiąknięta złem?

- Owszem, ale jestem pewna, że istnieje jakiś sposób, by zdjąć klątwę. Ktoś musi znać zaklęcia, które unicestwią złe moce grasujące wokół nas.

- W zagrodzie się nie uspokoiło. Nadal straszy - rzekł Peter, patrząc z powagą na Amalie, a z jego oczu wyzierał strach.

- Nie mam siły tego wysłuchiwać, Peter. Wystarczą mi własne kłopoty. Księga pozostanie w stodole, póki nie znajdę sposobu, jak przepędzić z niej zło.

- Czy ty nie słuchasz, co do ciebie mówię? - Peter rozłożył bezradnie ręce. - Księgę należy usunąć z Tangen, inaczej biada wam!

Westchnęła zrezygnowana.

- W ostatnim czasie spotkało nas tyle tragedii, że trudno mi sobie wyobrazić, by mogło być gorzej.

- Skoro tak uważasz, to nic tu po mnie - rzucił Peter i rozgniewany, oddalił się od niej.

- Peter! - krzyknęła za nim Amalie, ale on nie odwrócił się, kiwnął tylko głową, dosiadł konia i odjechał.

Amalie przeniknął dreszcz. A może Peter ma rację? - zastanawiała się. - Ale co komu może zaszkodzić księga ukryta w stodole? Nikt jej nie znajdzie. Poleży tam przez jakiś czas, póki nie uznam, że nadeszła pora.

Wzdrygnęła się, poczuwszy dłoń na swym ramieniu, i usłyszała głos Olego:

- Po co przyjechał Peter?

- Żeby ostrzec przed niebezpieczeństwem przechowywania *Czarnej Księgi* w Tangen.

Ole zmarszczył brwi.

- Przybył taki kawał drogi wyłącznie z powodu księgi?

- Tak, zdaje się, że odwiedził go szaman o imieniu Olli i powiedział, że jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Ole zbladł.

- Olli?

- Tak, słyszałeś o nim?

- Owszem i uważam, że powinnaś potraktować poważnie jego ostrzeżenie.

- Nie lekceważę go, Ole, ale księga musi póki co pozostać tutaj.

Popatrzył jej prosto w oczy, a minę miał nieprzeniknioną.

- O czym myślisz, Ole? - zapytała.

- Jesteś piekielnie uparta, Amalie, ale nie zamierzam się do tego wtrącać. Dość mam zmartwień, poza tym, że muszę cię pilnować na każdym kroku.

- Nie złość się na mnie, Ole - poprosiła.

Podrapał się po głowie i spojrzał w stronę stodoły.

- Jeszcze nigdy nie czułem takiego strachu. Przemyśl to dokładnie, nim uczynisz coś, czego będziesz potem gorzko żałować.

Odwrócił się i odszedł tak szybko, że nie zdążyła mu odpowiedzieć.

Amalie spojrzała na stodołę i ciarki jej przeszły po plecach, przypomniawszy sobie ostrzeżenie szamana. Mimo to uznała, że postąpiła słusznie. Musi ufać własnej intuicji.

Księga powinna pozostać w Tangen.

Amalie obudziła się gwałtownie i przetarła oczy. Zdziwiła się, że jest ciemno. Zdawało jej się, że Ole już wstał i że to jego słyszała przez sen.

Sięgnęła po zapalki i zapaliwszy świecę na stoliku nocnym, ujrzała w blasku płomienia męża pogrążonego w głębokim śnie.

Co ją zbudziło? Wymknęła się po cichu z łóżka i przyświecając sobie świecą, wyszła na korytarz. W domu panowała cisza. Ale po chwili doleciał ją jakiś trzask. Powoli zeszła po schodach, zastanawiając się, czy ktoś jest w holu. Rozejrzała się wokół, po czym skierowała swe kroki do kuchni. Tu też nikogo nie zastała, ale znów usłyszała jakiś odgłos, jakby uderzenia niedomkniętych drzwi.

Zdawało jej się, że serce na moment przestało jej bić. Popatrzyła przez okno na dziedzińiec w kierunku stodoły i zauważyła, że wiatr szarpie wrotami, które otwierają się i zamykają z trzaskiem.

Zdziwiła się, ale nie zamierzała ulec panice. Podniosła wyżej świecę, by przyświecić sobie drogę, i wyszła w noc. Z oddali dolatywało wycie wilków, ona jednak niewzruszona, skierowała się w stronę stodoły. Gdy weszła do środka, chwycił ją gwałtowny strach. W mroku otaczającym ją ze wszystkich stron ledwie majaczyły zarysy skrzyń i narzędzi.

Znów rozległ się trzask, tym razem za jej plecami. Odwróciła się gwałtownie i uniosła świecę, ale nikogo nie dostrzegła. Odetchnęła z ulgą.

Skierowała się do miejsca, gdzie ukryła księgę. Odstawiła świecę na drewnianej podłodze, powoli uniosła skrzynkę, ale zaraz cofnęła się przerażona.

Księga zniknęła!

Nie wiadomo, jak długo trwała pochylona, gdy nagle znów usłyszała odgłosy. Tym razem brzmiały inaczej. Coś zaszurało za jej plecami, jakby długie szpony ocierały o podłogę. Przeniknął ją lodowaty chłód.

- Jest tu ktoś? - zapytała cicho, a serce waliło jej jak młotem.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, podniosła się i powoli skierowała się do wyjścia. Już miała wychodzić, gdy wrota nagle zatrzasnęły się jej przed nosem, a przeciąg zdmuchnął płomień świecy.

Stała jak porażona w kompletnych ciemnościach, czując, jak ogarnia ją panika.

- Jest tu ktoś? - zawołała.

Nikt nie odpowiedział, zdawało jej się jednak, że ktoś za nią stoi. Powoli odwróciła się i zrozpaczona, usiłowała przeniknąć wzrokiem mrok.

Pchnęła wrota, ale nie ustępowały. Była uwięziona! Nie może stąd wyjść!

- Wypuść mnie! - krzyknęła, waląc w nie pięściami.

Nie miała pojęcia, jak długo tak krzyczy, stukając i szarpiąc wrota, gdy wreszcie osunęła się na podłogę zrezygnowana i rozplakała się.

- To na nic! Złap mnie! Nie mam siły dłużej się przeciwstawiać!

- Jesteś silniejsza niż myślisz.

Amalie omal nie zemdląca, rozpoznawszy głos ojca. Przemówił do niej. Pojawił się, by dodać jej otuchy.

- Ojczy - wyszeptała. - Jesteś tu.

- Otwórz teraz drzwi, Amalie. Nie poddawaj się tak łatwo. Jesteś silna... silna.

Słowa zagłuszyła szalejąca na zewnątrz wichura.

- Ojczy, tęsknię za tobą - zaszlochała. - Tak cię... kochałam.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, uświadomiła sobie, że ojciec zniknął. Wstała i popchnęła wrota, które otworzyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, uwalniając ją z potrzasku.

Na dworze wiało tak silnie, jakby obudziły się żywioły, ale Amalie zdołała dotrzeć do budynku mieszkalnego.

Weszła do holu i natknęła się wprost na Olego, który przecierając oczy, zapytał:

- A gdzie ty byłeś?

- W stodole.

- W samym środku nocy? Po co?

- Usłyszałam jakieś trzaski i zauważyłam, że wrota są otwarte. I wiesz co, Ole? Księga zniknęła!

Cofnął się o krok.

- Co ty mówisz? Przecież to niemożliwe - odezwał się przerażony.

Amalie zamyśliła się.

- Powiedziałam Peterowi, że księga leży schowana w stodole. To na pewno on ją zabrał!

Nikt inny nie mógł tego zrobić.

Ole pokiwał głową z namysłem.

- Możliwe, ale jeśli to prawda, to już ja go znajdę. Jakim prawem wchodzi po nocy do cudzej stodoły i coś stamtąd zabiera?

- Nie mamy właściwie żadnego dowodu, że to on. Jutro pojedę do niego do zagrody i się dowiem.

Ole pokręcił głową.

- Nigdzie nie pojedziesz. Zostaniesz tu, we dworze, Amalie. Chodźmy się teraz położyć!  
Podał jej rękę i razem weszli po schodach. Amalie pomyślała o ojcu, który przyszedł do niej i łzy popłynęły jej z oczu. Jak dobrze było znów usłyszeć jego głos.

## Rozdział 6

Amalie wyszła po cichu z sypialni, by nie obudzić Olego. Pomimo jego próśb i ostrzeżeń postanowiła wybrać się do zagrody Petera. Wiedziała, że mąż, choć chce dla niej jak najlepiej, nie jest w stanie pojąć, że ona niemal fizycznie odczuwa obecność Złego i jest przekonana, że na niej spoczywa obowiązek rozwiązania tajemnicy *Czarnej Księgi*. Jeśli okaże się, że to Peter zabrał ją stąd, będzie musiała ją odzyskać i Ole nie może jej tego zabronić.

Tej nocy znów miała wizję. Pani Li przemówiła do niej i wyjaśniła, że Amalie została wybrana, by przywrócić dobro. Skoro uwolniła złe moce, ciskając księgę do ognia, jej zadaniem jest położyć temu kres.

Amalie zrozumiała, że nie wystarczy zatopić księgi w głębokim jeziorze przy wodospadzie. Postanowiła odwiedzić szamana Olliego, starego Fina, i się go poradzić. Sądząc po tym, co mówili Peter i Ole, tajemnice Fińskiego Lasu nie są mu obce.

Amalie pośpiesznie udała się do stajni. Wiedziała, że pogrążony w ciszy dwór niebawem ożyje. Lada moment obudzą się służące i pójdą do obory doić krowy. By zdążyć opuścić Tangen niepostrzeżenie, osiodłała szybko Czarną i ruszyła w drogę. Wzięła ze sobą strzelbę, na wypadek gdyby natknęła się na wilki. Słyszała w nocy wycie i wolała być przygotowana na spotkanie z drapieżnikami.

Wiatr zelżał, a zza horyzontu powoli wyłoniło się słońce. Zapowiadał się piękny wiosenny dzień.

Amalie odczuwała niepokój, choć była niemal pewna, że to Peter, lękając się o nią, odwiedził nocą ich dwór i zabrał księgę.

Gdy dojeżdżała do zagrody Petera, zauważyła z daleka unoszący się z komina chaty dym, co oznaczało, że gospodarz już jest na nogach.

Zeskoczyła z konia i uwiązała wodze do pnia sosny. Bała się puścić klacz luzem ze względu na krążące po okolicy wilki. Nim dotarła do drzwi, pojawił się w nich Peter i obrzucał ją ponurym spojrzeniem, zapytał:

- Co ty tu robisz, Amalie?



- Zabrałeś mi księgę, Peter. Chcę, byś mi ją zwrócił. Popatrzył na nią spode łba.

- Zabrałem, i co z tego? Nie chciałaś się mnie słuchać, więc musiałem się posunąć do tego sposobu, by uchronić ciebie i pozostałych mieszkańców dworu. Chyba to rozumiesz?

- Gdzie jest teraz księga?

- Nie mogę ci tego powiedzieć.

- Musisz, Peter. To ważne, by księga wróciła do mnie. To ja ją pierwsza odnalazłam, ja rzuciłam do paleniska. Muszę ją odzyskać, inaczej nie zaznam spokoju.

- Wmawiasz to sobie tylko. Księga trafiła tam, gdzie powinna, i tam też pozostanie. Wszyscy na tym skorzystają, jeśli przestaniemy ją przenosić z miejsca na miejsce.

- Zakopałeś ją, prawda? - Amalie popatrzyła na zwęglone resztki, jakie pozostały po pożarze sauny, i ciarki ją przeszły. - Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała, czując ogarniającą ją irytację.

- Ponieważ uznałem, że tam jej miejsce. Kiedy w nocy po powrocie z Tangen zasypałem ją ziemią, w zagrodzie wreszcie zapanował spokój. Ustały dziwne odgłosy i niepokojące trzaski. Dawno już się tak porządnie nie wyspałem, a zdrowy mocny sen cenię sobie szczególnie.

- Nie wierzę. Kłamiesz. Pamiętam, że w saunie dawniej też straszło, mimo że księga tkwiła wtedy głęboko w ziemi, zresztą sam o tym opowiadałeś.

- Pamiętam - przerwał jej. - Ale teraz się uspokoiło. Nie kłamię.

Amalie minęła go i podeszła do zgliszczy sauny i uważnie się rozejrzała. W jednym miejscu odznaczał się wyraźnie ślad świeżo rozkopanej ziemi. Klęknięła i zaczęła rozgrzebywać ją gołymi rękami.

- Przestań, Amalie! Tam nie ma księgi. Nie ma sensu, byś jej szukała.

Odwróciła się i spojrzawszy mu prosto w oczy, oznajmiła:

- Nie wierzę ci, Peter!

Odszedł ze zwieszonymi ramionami.

Amalie kopała zawzięcie, ale po chwili zrozumiała, że Peter mówił prawdę. Pod zgliszczami sauny księgi nie znalazła.

Podniosła się z kolan i skierowała się do chaty. Bez pukania weszła do środka. Za każdym razem, gdy tu przychodziła, napływały wspomnienia i zdawało jej się, że czuje bliskość Mittiego.

Peter siedział przy stole, popijając spirytus zwany *Uchem wodospadu*.

- Nie znalazłam księgi. Powiedz, gdzie ją ukryłeś!

- Nigdy ci tego nie powiem! Dla twojego dobra! Ta księga całkiem cię opętała.

Amalie oparła się głową o ścianę z drewnianych bali. Poczuli się nagle nieszczęśliwa i zdawało jej się, że całkiem opadła z sił. Peter był pewien, że postąpił właściwie i nie dopuszczał innych racji. Tymczasem racja jest po jej stronie. Czuli to niemal każdym nerwem swego ciała.

- Jadę po pomoc do szamana Olliego. Może on cię przekona i nakłoni, byś zrozumiał, że się mylisz. Teraz tobie grozi niebezpieczeństwo tu, w zagrodzie.

Peter podniósł wzrok i marszcząc brwi, odparł:

- Po co masz jechać do niego? On już powiedział swoje, nic więcej ci nie wyjawia.

- Chcę się go poradzić. Ja...

Peter machnął ręką.

- W takim razie jedź, ale *Czarnej Księgi* nigdy nie dostaniesz.

Amalie uchwyciła jego wzrok i rzekła z naciskiem:

- Zobaczysz, odnajdę księgę. Wyczuję jej przyciągającą moc.

- Skoro w to wierzysz, Amalie, to twoja sprawa - odparł zrezygowany.

Wyszła z chaty, zamykając za sobą cicho drzwi. Uznała, że nie ma sensu dłużej przekonywać Petera, bo i tak nic nie wskóra. Popatrzyła na pogorzelnisko zasępiona. Peter postąpił niemądrze, nie słuchając jej. Nie zazna spokoju w zagrodzie Kauppich. Czeka go jeszcze niejedna bezsenna noc. Martwiła się o niego pełna obaw, że pomiesza mu się od tego w głowie.

Przyszło jej na myśl, że powinna porozmawiać o tym z Tannel. Ona jedyna może przemówić mu do rozsądku.

Amalie rozejrzała się po uporządkowanym obejściu. Stała tam chata, budynek gospodarczy i sauna.

Miło tu, pomyślała, zsiadając z konia, i skierowała pośpiesznie kroki w stronę kamiennych schodków prowadzących do chaty.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w podeszłym wieku. Miał długie siwe włosy, a gdy przemówił, zauważyła, że brakuje mu paru zębów.

- To ty jesteś Olli? - zapytała. Pokiwał głową i odparł:

- A ty Amalie. Wreszcie cię spotykam. Tyle o tobie słyszałem. - Otworzył drzwi na oścież. - Wejdz do środka. Czeka na ciebie.

Jego słowa nie zdziwiły Amalie. Niebieskie oczy szamana przenikały ją na wskroś i miała wrażenie, że czyta w niej jak w otwartej księdze.

Weszła za nim do przytulnej izby i siadła na wskazanym miejscu pod oknem. W pomieszczeniu dominowało duże palenisko.

- Chodzi o *Czarną Księgę* - zagadnął Olli i popatrzył na nią wyczekująco.

- Tak, Peter ukrył ją gdzieś w swojej zagrodzie. Olli zmarszczył brwi.

- Dlaczego? To nierozsądne.

- Nie chciał, żebym ją trzymała w Tangen.

Olli położył zimną kościstą dłoń na jej ręce.

- Musisz ją odnaleźć - odezwał się cicho, jakby obawiał się mówić o księdze na głos.

- To nie takie proste. Peter nie chce mi powiedzieć, gdzie ona jest.

- Musi to zrobić, bo inaczej źle się to dla niego skończy. Księga skrywa ciemne moce, które doprowadzą go do szaleństwa.

- Też mam takie przeczucie - odparła, spuszczać wzrok.

Ciarki ją przeszły pod przenikliwym spojrzeniem starca.

- Nie wiesz wszystkiego - mówił dalej Olli.

- Pewnie nie - przyznała mu rację Amalie, ściskając dłonie.

Coraz bardziej się bała.

Olli tymczasem zakrył usta dłonią, zakasłał, po czym usadowił się wygodniej na krześle, podjął na nowo:

- Nie wiem, czy zniesiesz to, co mam ci do powiedzenia, ale powiadają, że jesteś silna, więc zaryzykuję. Kiedyś, gdy ktoś chciał posiadać na własność *Czarną Księgę*, musiał zaprzedać duszę diabłu, a cyrograf podpisać własną krwią. Krąży pewna historia, która jak sądzę, ma związek z tą księgą...

- Ale przecież istnieje wiele egzemplarzy tej książki - przerwała mu Amalie.

- To prawda, nie ma w tym nic dziwnego. Wielu pragnęło wejść w posiadanie *Czarnej Księgi*. Tyle że równie szybko zagrzebywali ją potem w ziemi lub ukrywali gdzieś głęboko.

- Z powodu mocy - odezwała się Amalie i poczuła, że ogarnia ją przygnębienie.

- Właśnie dlatego. - Olli pokiwał głową. - Posłuchaj mnie teraz uważnie. Jak już wspominałem, słyszałem pewną historię sprzed ponad dziewięćdziesięciu lat o młodzieńcu, który udał się w noc wtorkową do szamana. Ten nakazał mu podpisać cyrograf krwią upuszczoną z serdecznego palca lewej ręki, a następnie o północy wetknąć dokument w szparę w kościelnym murze. Trzeciej nocy umowa miała wrócić do młodzieńca. Coś jednak potoczyło się nie tak.

Chłopak postradał zmysły i dwa dni później znaleziono go przed zagrodą. Jak przypuszczam, to dało początek złu.

Amalie siedziała jak porażona. Zastanawiała się, czy z tego powodu w jej otoczeniu tyle osób poniosło nagłą śmierć, a Brage zwariował.

- Wydaje mi się, że za tym wszystkim stoi Brage. To on rzucił klątwę na ciebie i bliskich ci ludzi. Księgę należy koniecznie odnaleźć. Gdy tylko się dowiem, jak przerwać działanie klątwy, przybędę do ciebie. Na razie nic Więcej nie mogę ci poradzić.

- Słyszałam o kobiecie noszącej imię Hanna - odezwała się Amalie z namysłem.

- Hanna? - Olli poczerwieniał i podniósł się powoli.

- Znasz ją?

- Była jedną z ofiar - odpowiedział Olli i zakrywszy usta dłonią, Zaniósł się kaszlem. - Całkiem zaschło mi w gardle! Zupełnie jakbym na nowo przeżywał dzień jej śmierci, jakby to było wczoraj. Runęła w dół ze stromej skały i ciężko okaleczona, utonęła w jeziorze...

Amalie zauważyła, że stary Fin zamyślił się i popatrzył nieobecny wzrokiem. Popadł w dziwny stan, podobny do tego, jaki ją ogarniał, gdy ukazywały jej się wizje. Ciarki ją przeszły, gdy na niego patrzyła. Przewracał oczami, a twarz miał odmienioną nie do poznania.

- Hanna miała troje dzieci i wszystkie stały się ofiarami wodospadu. Widzę mężczyznę w pelerynie, który spogląda w dół wodospadu. Nie dostrzegam jego twarzy, ale słyszę zimny brutalny śmiech, który odbija się głuchym echem. Mężczyzna lubi zabijać, to jest jak opętanie. Wiem, kim on jest.

- Kim? - zapytała Amalie.

- To brat Starego Fina, mąż Hanny. Zabił całą swoją rodzinę. Ale Stary Fin miał też córkę o imieniu Hanna. Ona mieszka w Namna. Zapewne o nią pytasz.

A więc tak, jak podejrzewała, istnieje powiązanie pomiędzy Bragem, Starym Finem i Hanną.

- Stary Finn jest ojcem Bragego. Spotkałam go w zagrodzie - odpowiedziała Amalie i popatrzyła z niepokojem na szamana, obawiając się, że zaraz spadnie z krzesła.

Olli potwierdził.

- Biedak. Przez wiele lat użerał się z Bragem, a raczej z Nilsem Johanem, bo tak brzmiało jego imię. Stary Fin często mnie odwiedzał i opowiadał o swoim bracie, który postradał zmysły. Twierdził, że Brage odziedziczył tę samą chorobę. Próbowałem mu tłumaczyć, że Bra-

ge wszedł w posiadanie *Czarnej Księgi* i dlatego stał się taki okrutny, ale Stary Fin nie chciał mnie słuchać. Nie wierzył mi... - Olli pokręcił głową i dodał: - Ta rodzina dość wycierpiała.

- Muszę odnaleźć Starego Fina - oświadczyła Amalie i podniosła się z krzesła.

Olli popatrzył na nią wzburzony.

- Nie możesz Sama jechać konno do Szwecji, chyba zdajesz sobie z tego sprawę!

- Poproszę Olego, by mi towarzyszył. Trzeba koniecznie wyjaśnić to, co możliwe i uzyskać brakujące odpowiedzi.

- Nie sądzę, że dowiesz się czegoś więcej - powiedział Olli z powagą. - Uczynię jednak wszystko, co w mojej mocy, by odnaleźć zaklęcie, które przełamie klątwę.

- Możesz to uczynić bez księgi? - zapytała.

- Nie, Peter musi wykopać z ziemi księgę i mi ją przekazać. Wybiorę się do niego i spróbuję go przekonać.

- Dziękuję - odpowiedziała Amalie i uśmiechnęła się do starego szamana. - Może ciebie posłucha.

- Miejmy nadzieję. Dziękuję za odwiedziny - rzucił na pożegnanie, odprowadziwszy Amalie do wyjścia.

Jechała do domu roztrzęsiona i przerażona, modląc się w duchu, by Peter oddał Olliemu księgę, tak by ten mógł pomóc przepędzić zło szalejące w Fińskim Lesie.

## Rozdział 7

Vigdis nakarmiła dziecko piersią i maleństwo wreszcie zasnęło. Poprzedniego dnia zdecydowała, jak je nazwie. Nie pytała Erika o zdanie, bo zachowywał się tak, jakby córka w ogóle go nie obchodziła. Vigdis tęskniła za nim każdego dnia, ale on nie dawał znaku życia. Ogarnęła ją bezradność. Zrozumiała, że postąpiła nierozważnie, odchodząc od męża, Erik jednak nie pozostawił jej wyboru.

U brata nudziła się. Paul był pochłonięty wyrębem. Poprzedniego dnia opowiedział jej, że pieniądze otrzymane od Kari ulokował w tartak we Flisa, i jest teraz bogaty.

Ależ ta Kari naiwna, pomyślała Vigdis, podchodząc do okna. Na dziedzińcu panował spokój, ale w polu uwijali się pracownicy. Zboże weszło, ziemniaki były posadzone, wiosna nastąpiła na dobre. Vigdis powinna się cieszyć, bo drzewa się zazieleniły, świeciło słońce i powiał cieplejszy wiatr. Tymczasem czuła ciężar na sercu. Podeszła do łóżeczka dziecka i popatrzyła na maleństwo, które wydała na świat. Kochała je ponad wszystko i nie rozumiała, dlaczego Erik nie żywi podobnych uczuć.

Vigdis postanowiła nazwać córeczkę Anniken, po swojej babci. Pasuje do niej to imię, pomyślała i musnęła dłonią jasne loczki dziecka.

Odwróciła się, usłyszawszy trzask otwieranych drzwi i zobaczyła, że wchodzi Kari, sztywna jakby połknęła kij.

- Tu jesteś, Vigdis. Erik czeka w salonie. Chce z tobą porozmawiać.
- Tak? - Młodą kobietę ogarnęła niewysłowiona radość.
- Owszem - odparła Kari z uśmiechem. - Ale wydaje się jakiś przygnębiony.
- Już idę.

Gdy Kari wyszła, Vigdis wzięła na ręce śpiącą córeczkę, Uznała, że Erik powinien ją zobaczyć.

Wkroczyła do salonu podenerwowana, serce waliło jej mocno. Erik poderwał się na równe nogi i wyszedł jej na spotkanie.

- Vigdis! Tak mi przykro, przepraszam! To wszystko przez te głosy w mojej głowie. Musimy się wyprowadzić. Nie mogę dłużej mieszkać w tym miejscu, gdzie straszy i gdzie przesładają mnie ponure wizje. Przez to nie jestem w stanie myśleć rozsądnie. Zdawało mi się, że cię nienawidzę, kiedy jednak pojechałem do lasu, odzyskałem jasność myśli i zrozumiałem wszystko. Nie chcę cię stracić!

Z jego ust popłynął potok słów, nad którym nie mógł zapanować.

- Cieszę się, że wróciłeś. Kocham cię! - Vigdis przerwała mu gestem dłoni i dodała: - Nasza córka ma już imię.

- Tak? Jakie? - zapytał, unosząc brwi.

- Anniken, po mojej babci.

Pokiwał głową i się uśmiechnął.

- Piękne, podoba mi się.

Ciepło jej się zrobiło na sercu. Najchętniej zatańczyłaby z radości, że Erik znów jest sobą!

- Chcesz ją potrzymać?

- Oczywiście - odparł, spojrzawszy z uśmiechem na Anniken.

Vigdis podała mu dziecko i siadła na kanapie. Domyśliła się, że Erik odczuwa potrzebę spędzenia paru minut ze swoim dzieckiem i obserwowała, jak przechadza się po salonie, kołysząc małą w ramionach.

- Jest piękna. Mam wrażenie, że widzę ją po raz pierwszy.

- Urodziło się nam śliczne dziecko, Eriku. A do tego bardzo grzeczne.

- Tak, mamy szczęście - potwierdził, sadowiac się obok Vigdis. Patrzył z dumą i wyraźnie uradowany, oznajmił: - Osiedlimy się gdzie indziej. Pobuduję dla nas nowy dom. Nie potrafię ze spokojem myśleć o tym wszystkim, co się wydarzyło pod oborą. Nigdy nie zapomnę ohydneho widoku walającej się padliny, tej biednej kobiety... A do tego jeszcze ów szaleniectwo, okropność! - Wzdrygnął się i westchnął ciężko.

- Rozumiem cię, Eriku - odezwała się łagodnie Vigdis i pogładziła go po głowie. - A gdzie chcesz zbudować ten dom?

Podniósł wzrok i uchwycił jej spojrzenie.

- Po sąsiedzku z twoimi rodzicami. Twój ojciec sprzedał mi tanio kawałek ziemi.

- Co? Ale ja nie chcę mieszkać koło nich!

Erik popatrzył na nią zrezygnowany.

- Ależ, moja droga, to piękne miejsce z widokiem na jezioro Røgden. Blisko las i bujne pastwiska, gdzie będziemy wypaszać inwentarz. Poza tym jest też ziemia uprawna. Posadzimy ziemniaki i możemy je sprzedawać w Kongsvinger. Zajmiemy się handlem, Vigdis.

- Nie chcę mieszkać blisko rodziców - powtórzyła z uporem Vigdis, a przypomniawszy sobie surowego ojca, który wzbudzał w niej strach, aż się wzdrygnęła. Jeśli się przeprowadzi-



my, pomyślała, trudno mi będzie go unikać, a matka na pewno też wciąż będzie wpadać z wizytą. Ta perspektywa wydała jej się nie do zniesienia.

- Nie lepiej, żebyśmy pozostali tutaj, w naszym domu? - zapytała z nadzieją.

Erik pokręcił głową.

- Nie, już kupiłem ziemię i zrobimy tak, jak postanowiłem. A jutro przyjedzie Paul, który wyraził zainteresowanie domem i za dobrą cenę gotów jest go kupić.

- Paul?

- Tak, on skupuje zagrody we wsi. Trzeba przyznać, że potrafi się targować!

Vigdis trudno było uwierzyć, że Paul za jej plecami dogadywał się z Erikiem. Nawet słowem nie wspomniał, że prowadzi z jej mężem jakieś interesy.

- Jeśli nasze małżeństwo ma przetrwać, musimy się stąd wyprowadzić. Ten dom jest nawiedzony przez złe duchy. Sama tego doświadczyłaś. Nie ma innego wyjścia, Vigdis.

- Dobrze - odezwała się. - Niech tak będzie.

Erik pochylił się i pocałował ją serdecznie. Stęskniona, uznała za najważniejsze to, że mąż wrócił! Jeśli chce go zatrzymać, musi ustąpić, tym bardziej, że wreszcie uznał Anniken za swoje dziecko. Z rodzicami sobie jakoś poradzę, pomyślała. Jestem dorosła.

Vigdis rozejrzała się wokół, gdy powóz wtoczył się powoli na teren gospodarstwa, w którym zamieszkiwali. Erik otworzył drzwi i pomógł wysiąść żonie dźwigającej córeczkę.

Razem weszli do budynku mieszkalnego, ale Erik pozostał na dole, zaś Vigdis pośpiesznie zaniósła dziecko na górę do sypialni. Położyła małą w łóżku i okryła pierzyną.

Następnie zeszła z powrotem do Erika, który zdążył już sobie nalać kieliszek, i przyglądał jej się zamyślony.

- Coś nie tak, Eriku? - zapytała, siadając naprzeciwko męża.

- Tak, znów słyszę w głowie krzyki. Oszaleję, przebywając tutaj.

- W takim razie musimy się od razu stąd wyprowadzić. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - rzekł, zaciskając kurczowo dłoń na kieliszku. - Marte zaproponowała, żebyśmy zamieszkali u niej, póki nie skończymy budować nowego domu.

- Marte? - Vigdis poderwała się zaskoczona.

- Tak, jest bardzo miła, mimo że nie traktuje dobrze Slime-Pera.

Vigdis nie chciała mieszkać u Marte. Uważała siostrę Erika za wyjątkowo dziwną osobę i trudno jej było się do niej przekonać.

- Nie mogę mieszkać u niej w domu, chyba rozumiesz.

- Obawiam się, że nie mamy innego wyjścia

- Owszem, mamy - stwierdziła nieprzejednana. - Możemy zamieszkać w gospodzie.

- Nie! Gospoda nie jest odpowiednim miejscem dla dziecka.

- Nie chcę! - oznajmiła Vigdis, patrząc na niego z przekorą.

Zmrużył oczy.

- Tym razem będziesz musiała zrobić to, co postanowię, Vigdis. Marte jest moją siostrą, jedyną bliską osobą, która mi pozostała. Wiele mi pomogła.

- I ty wciąż wierzysz w tę jej pomoc? - spytała ostro Vigdis. - Ona cię okłamywała, Eriku!

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał zdziwiony.

- Oszukała cię, wmawiając ci, że pogrzebałaś człowieka, gdy tymczasem była to tylko padlina. Wszystko, co mówiła, okazało się kłamstwem! Marte ma nie po kolei w głowie!

Vigdis natychmiast pożałowała swoich słów, bo Erik zareagował bardzo gwałtownie. Poderwał się czerwony na twarzy, ciskając z oczu błyskawice.

- Bzdura! Marte była po prostu rozbita z rozpaczy po tym idiocie. Śmiał się z niej i...

- Być może, ale jeśli mi nie wierzysz, sam to sprawdź! Wiesz, gdzie zakopałeś rzekome zwłoki.

Przełknął ślinę, ale po chwili zauważyła, że mężowi wyraźnie ulżyło. Uznała, że nie mogła postąpić inaczej. Może w tej sytuacji Erik znajdzie jakieś inne wyjście, bo ona nie zamierza mieszkać z Marte pod jednym dachem.

- Sprawdzę to - oznajmił Erik, wypijając duszkiem resztę trunku.

- Może zapytajmy Paula, czy nie zgodziłby się, abyśmy przez jakiś czas zamieszkali u niego? - odezwała się, uśmiechając słodko.

Erik stanął przy oknie.

- Nie. Będzie tak, jak postanowiłem. Wprowadzimy się do Marte.

- A dlaczego tak ci na tym zależy? - zapytała Vigdis z głośnym westchnieniem.

- Mimo wszystko to moja siostra. Pozostaliśmy tylko my dwoje. Jeśli jednak nie chcesz jechać ze mną, możesz zostać tutaj sama.

Odwrócił się i już miał wychodzić, ale Vigdis go zatrzymała.

- Nie gniewaj się na mnie, Eriku. Nie miałam na myśli...

- Jedziesz ze mną? - popatrzył na nią pytająco.

- Tak, jadę - odpowiedziała i pocałowała go w policzek.

## Rozdział 8

Ostatnie dni upłynęły Vigdis na pakowaniu dobytku. Była u kresu zmęczenia, gdy wsia-  
dła do powozu i z całą rodziną udała się do Marte i Slime-Pera. Z niechęcią myślała o tym, że  
przyjdzie jej mieszkać pod jednym dachem z tą szczególną kobietą, ale przecież miejsce żony  
jest przy mężu. Nie wolno jej niszczyć własnego małżeństwa.

Wnet zajechali na dziedziniec i na schodach przed budynkiem ujrzeli czekającą na nich  
Marte. Erik podążył przywitać się z siostrą, a Vigdis z Anniken na rękach ruszyła powoli za  
nim. Zauważyła, że Marte zerka na nią i nie słucha, co Erik do niej mówi.

- Szybciej, Vigdis - poganiał Erik, kiwając na nią.

Przyśpieszyła i stanęła przed Marte, która nieoczekiwanie uśmiechnęła się słodko.

- Cieszę się, że chcesz u mnie zamieszkać, Vigdis. Pod nieobecność Erika na pewno bę-  
dzie nam tu razem miło.

- Wyjeżdżasz gdzieś? - Vigdis spojrzała na męża.

Erik pokręcił głową.

- Nie, ale praca przy budowie nowego domu całkiem mnie pochłonie. Muszę być tam na  
miejscu i pilnować robotników.

- To znaczy, że ja muszę... - urwała, bo nagle uleciała z niej odwaga.

- Tak, musisz zostać tutaj. Chodźmy już! - Chwycił ją pod rękę i wprowadził do środka.

Marte, tryskając humorem, zaprowadziła ich do salonu, a gdy usiedli, służąca przyniosła  
poczęstunek.

Erik poczekał, aż pomoc wyjdzie, i popijając, zapytał:

- A gdzie Slime-Per?

Marte usadowiła się wygodnie na kanapie i wyjaśniła:

- Jest w lesie i pędzi bimber.

Erik zmrużył oczy.

- Nie powinienem patrzeć na to przez palce. Tylko kłopot we wsi z kimś takim - mruknął  
pod nosem.

- Co ty mówisz? - Marte otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Sam się przecież u nie-  
go zaopatrujesz!

- Kiedyś może tak było, ale skończyłem z tym. Poza tym słyszałem, że ten jego samogon  
jest mocno zanieczyszczony.

- Daruj sobie! - prychnęła Marte. - I nie powtarzaj złośliwych plotek, które nie mają żadnego związku z prawdą.

- Wcale nie jestem tego taki pewien - odparł z namysłem Erik.

Zamilkli, gdy nieoczekiwanie w salonie pojawił się Slime-Per. On zaś bez słowa usadowił się w bujanym fotelu z dala od nich.

Vigdis zastanawiała się, czy usłyszał, o czym rozmawiali, zaraz jednak uzyskała odpowiedź.

Slime-Per bowiem odkaslnął i oznajmił:

- Domyślam się, że dotarły do ciebie jakieś plotki, lensmanie. Przykro mi, ale ludzi się nie zmieni, wygadują różne bzdury. Zazwyczaj bimber, jaki pędzę, jest najwyższej jakości, chyba że moja żona się wtrąci i... - Zrobił pauzę, po czym podjął na nowo: - Marte zmarnowała mój ostatni zacier. Powinieneś ją aresztować.

- Czy to prawda? - Erik popatrzył na siostrę surowo.

- Tak - odparła Marte bez ogródek. - Slime-Per zamiast się mną zajmować, myśli tylko o bimbrze.

- Boże drogi, Marte! Chyba tak nie myślisz?

- A właśnie, że tak - odparła z uśmiechem. - Ale ty lepiej nie wtrącaj się do mojego życia, Eriku!

Slime-Per poderwał się z fotela i skinąwszy Vigdis, opuścił salon.

Marte posłała za nim słodki uśmiech, mówiąc:

- Pogniwał się, ale zaraz mu przejdzie. Spodziewam się dziecka i jak się domyślacie, bardzo się cieszy, że zostanie ojcem.

Vigdis zdawało się, że się przesłyszała, ale gdy Marte nie przestawała mówić o dziecku, zrozumiała, że to prawda.

- Slime-Per jest z natury ugodowy i ustępuje mi we wszystkim, a ty wiesz najlepiej, że lubię decydować.

Anniken zaczęła się wiercić, Vigdis więc wstała i zapytała szwagierkę:

- Gdzie zamierzasz nas ulokować?

- Służąca przygotowała dla was pokój w wieży. Możesz tam pójść z dzieckiem - odpowiedziała Marte i skrzywiła się, spojrzawszy na Anniken. Nietrudno się było domyślić, że nie lubi małych dzieci. Vigdis zadumała się przez chwilę; jaka z niej będzie matka?

Zdążyła nakarmić małą, gdy przyszedł Erik. Opadł ciężko na łóżko i przeczesawszy palcami włosy, oznajmił:

- Wystarczyła chwila i już jestem zmęczony tą moją siostrą. Znów rzuciła czar na Slime-Pera. Biedny człowiek! Czy on nie widzi, co Marte z nim robi?

- A co, czyżby znów dołała mu krwi do kieliszka z bimbrem?

- Tak.

- Nie pozwól jej na to, Eriku! Erik zaśmiał się.

- Reprezentuję prawo, ale nic nie mogę zrobić. Zresztą nie słyszałem, by można było ukarać kobietę za to, że oszukuje męża.

- Nie wiem. Porozmawiaj o tym z Marte! Nie powinna tak postępować.

- Próbowałem, ale Marte, to Marte. Cokolwiek bym powiedział lub zrobił, i tak nic nie wskóram.

- W takim razie ja pójdę ostrzec Slime-Pera - oznajmiła Vigdis, kierując się ku drzwiom.

- Nie zamierzam się beczynn timer przyglądać, jak Marte go niszczy.

- Rób, co chcesz - odparł Erik i bezradnie rozłożył ręce.

Vigdis natknęła się na Slime-Pera koło obory. Miał na sobie gruby wełniany sweter. Spodnie włożone w wysokie buty wisiały na nim, tak bardzo wychudł.

- Czy mogę zamienić z tobą parę słów? - zapytała, zatrzymując się przy nim.

Uniósł brwi.

- A o co chodzi?

- O Marte.

- Tak?

- Usłyszałam od Erika, że ona rzuca na ciebie uroki, wlewa ci krew do kawy. Jestem głęboko przeciwna takim praktykom.

- Nauczyłem się żyć z tą postrzeloną kobietą.

- Ale nie jesteś szczęśliwy - stwierdziła Vigdis cicho.

Slime-Per popatrzył na nią badawczo.

- Może i nie, ale sam sobie z tym poradzę. Już niebawem Marte zniknie.

- O czym ty mówisz? - Vigdis zdumiała się. - Jakżeby miała stąd zniknąć, skoro tu mieszka? To niemożliwe.

- Już ja mam swoje plany - odparł i mrugnął do niej.

- Jakie plany? - dopytywała się zaciekawiona.

- Dowiesz się w odpowiednim czasie. Marte trzeba stąd wykurzyć! - oświadczył, a w jego wzroku pojawiła się bezwzględność.

Vigdis nie widziała go jeszcze nigdy w takim nastroju i ogarnął ją strach. Cofnęła się i wydukała:

- Zamierzasz...? Chyba nie zamierzasz...? - Nie była w stanie dokończyć.

Slime-Per znów puścił do niej oko.

- Spokojnie, Vigdis! Nie obawiaj się! Nie zabiję jej. Nie słyszałaś o innych sposobach, dobrze znanych w Fińskim Lesie?

- Nie.

- Poczekaj, a się przekonasz. Ale teraz muszę już wracać do pracy. Chyba żadne z nas nie chce, by Marte się rozgniewała?

- Nie - odpowiedziała cicho.

- Dobrze. Nie martw się o mnie. Wiem, co robię.

Vigdis pokiwała głową, a idąc w stronę domu, zastanawiała się, co miał na myśli Slime-Per.

Vigdis leżała w ramionach Erika, rozkoszując się jego ciepłem. Minęło tyle czasu, odkąd się kochali. Była spragniona jego miłości! Wreszcie jest przy niej i rozpala jej ciało.

Uniosła głowę, popatrzyła mu prosto w oczy i spytała:

- Uprzedziłeś Paula, że w naszym domu straszy?

Erik pokręcił głową.

- Nie, nie miałem odwagi. Ale on wie, że tam zmarła kobieta. We wsi krążą o tym plotki.

- Biedny Paul. Pomyśl tylko, jeśli i on na własnej skórze przekona się, co tam się dzieje? Nie zazna wówczas ani dnia spokoju.

- Paul pewnie niczego nie zauważy. Nie będzie tam mieszkał. Zamierza wydzierżawić dom.

- Mimo wszystko szkoda, że mu o wszystkim nie powiedziałaś.

- Uznałem, że nie ma potrzeby go niepokoić. - Erik pogładził ją po głowie i popatrzył jej w oczy z miłością.

Nie przekonawszy męża, Vigdis zmieniła temat i opowiedziała mu o Slime-Perze.

- On pała żądzą zemsty, Eriku. Dla Marte może się to źle skończyć.

Erik się uśmiechnął.

- Ależ, Vigdis. Slime-Per to pocziwina. Trochę się teraz gniewa, ale wkrótce mu przejdzie.

- Jesteś pewien? - dopytywała się Vigdis, wciąż mając przed oczyma mroczne spojrzenie mężczyzny.

- Tak. Uspokój się. Marta spodziewa się dziecka. Zapewniała mnie, że dobrze im się układa, a Slime-Per tylko tak udaje.

- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć - odrzekła.

Erik przytulił ją mocniej. Oparła głowę na jego torsie i powiodła dłonią w dół, w stronę podbrzusza.

- Przestań, wiesz, że mam łaskotki! - Zawołał rozbawiony.

- Nie mogę przestać - odparła słodko, uśmiechając się do niego.

Przyciągnął ją blisko. Pocałowała go delikatnie, muskając koniuszkiem języka jego język. Odczuła gwałtowne pożądanie. Rany po porodzie już się zagoiły.

- Pragnę cię, Eriku - wymamrotała.

- Chyba jeszcze za wcześnie - odparł, marszcząc brwi,

- Nie, jestem gotowa. Chyba, że mnie nie chcesz? - Zrobiła zmartwioną minę.

- Głuptasie! Oczywiście, że cię chcę.

Obrócił się na bok i dotknął wargami jej ust. Ich języki splotły się w radosnym tańcu. Ogarnęła ich gorączka. Vigdis czuła mrowienie niemal w każdym skrawku ciała i ucisk sztywnego członka. Pogładziła Erika po brzuchu i powiodła dłoń niżej, a on, jęcząc z rozkoszy, wyduśił z siebie:

- Najmilsza moja...

Wsunął się w nią, a ona po chwili uniosła ku niemu biodra i dała się porwać radosnemu falowaniu.

Nareszcie znów jest z mężczyzną, którego kocha. Erik jest dla niej najważniejszy.



## Rozdział 9

- Posłuchaj mnie, Ole! Olli powiedział, że...

- Nie chcę tego słuchać, Amalie. Domyślam się, że po śmierci Johannesesa musisz czymś zająć myśli i dlatego próbujesz wyjaśnić tajemnicę *Czarnej Księgi*. Ale dość już tego. To sprawa nie dla ciebie. Jeszcze mi się rozchorujesz.

- Nie ma dnia, bym nie tęskniła za Johannesem. Smutek i żal szarpie mi serce. Nie wiem, co ze sobą począć. Masz rację, że próbuję się czymś zająć, by za wiele nie myśleć. A sprawa *Czarnej Księgi* jest naprawdę ważna, Ole. Dlatego musisz pojechać ze mną do Szwecji.

- Nie chcę tam jechać, Amalie! - odezwał się Ole i ją przytulił. - Zostaw tę sprawę i zajmij się domem. Dopilnuj swoich obowiązków! Bądź żoną, matką i gospodynią!

Przemawiał do niej łagodnie, ale wyczuła pobrzmiewającą w jego głosie powagę.

- Od śmierci Johannesesa nie robię nic innego jak piorę i sprzątam. Jeśli chcemy odzyskać spokój i być razem szczęśliwi, trzeba przerwać tę klątwę.

Westchnął zrezygowany.

- Daj spokój! Otaczasz się groźnymi mocami. Nie chcę, by coś ci się stało.

- Wiem, że się o mnie boisz. Ale w Fińskim Lesie zginęło już tylu ludzi. Należy położyć temu kres.

- Zgadzam się z tobą, ale to przecież nie jest twoje zadanie.

- Mylisz się! Wszystko, co się wokół nas wydarzyło, ma ze sobą ścisły związek. Hanna, która teraz mieszka w Namna, to córka Starego Fina, czyli siostra Bragego.

- Tak, ale Kari przecież u niej była i wiesz, że...

- Wiem, co chcesz powiedzieć, ale ja muszę odnaleźć Starego Fina.

- Tak, no cóż, w takim razie się poddam. Ale teraz już śpij. Jutro czeka nas daleka droga. Pokiwała głową.

- Jestem ci wdzięczna, Ole, że starasz się mnie zrozumieć.

Pocałował ją delikatnie i odparł z uśmiechem:

- Wiesz, że trudno ci odmówić, kochanie.

- Tak, ale to naprawdę ważne. - Ułożyła się wygodniej w jego ramionach, zamknęła oczy i dodała szeptem: - Dobranoc, Ole.

- Dobranoc - odpowiedział jej równie cicho.

Amalie jechała obok Olego i zachwycała się otaczającą ich przyrodą. Uśmiechała się, widząc, że i mąż jest w znakomitym nastroju. Siedział w siodle dumnie wyprostowany i nucił coś sobie pod nosem.

Maren i Julius pod nieobecność rodziców podjęli się opieki nad Kajsą. Maren zapewniła ich, że ani na moment nie spuści córki Amalie z oczu.

- Pięknie tutaj - odezwał się Ole, wskazując ręką na równinę. - Spójrz na żurawie! Ale paradują.

Popatrzyła we wskazanym kierunku. Żurawie przypominały z daleka koguty, gdy tak przechadzały się na swych długich nogach z podniesionymi dumnie łebkami.

- Rzeczywiście, pięknie - odparła, ale zaraz spuściła wzrok. Trudno jej było wyzwolić w sobie prawdziwą radość, gdyż wciąż przypominała sobie małego Johannesesa. Usiłowała nie myśleć o śmierci synka, ale targała nią straszliwa tęsknota. Wciąż miała przed oczyma maleńkie, prężące się w bólach ciało.

Czy czekałoby go dobre życie, gdyby było mu dane dorosnąć?

Łzy napłynęły jej do oczu. Ole popatrzył na nią ze smutkiem i zapytał:

- Znowu myślisz o Johannesie?

Tylko skinęła głową, cóż miała odpowiedzieć?

- Rozumiem, że jest ci ciężko, ja też to bardzo przeżywam.

- Nielatwo zapomnieć. Johannes był taki maleńki - urwała i zalała się łzami.

- Amalie, proszę, tylko nie płacz! - odezwał się Ole łagodnie.

- Nie mogę - szlochała.

- To wypłacz się, może ci ulży. - Ole chwycił ją za rękę i uściśnął w geście pociechy.

Otarła łzy i przełknęła ciężko ślinę, próbując odwrócić myśli od bolesnej straty. Popatrzyła znowu na żurawie, które teraz przystanęły w sitowiu. Okolica tu była dzika i gdy minęli jezioro, natknęli się pod lasem na stado łosi

- Mam nadzieję, że zastaniemy Starego Fina w zagrodzie - odezwała się Amalie, gdy Ole oznajmił jej, że już przekroczyli granicę.

- Uhm - odparł roztargniony.

Nie zapytała go, o czym myśli. Nakłoniła Olego do wyjazdu, nie zastanawiając się, że ma teraz dużo pracy we dworze. Uważał za swój obowiązek towarzyszyć w polu pracownikom najemnym.

- Powinnam była pomyśleć o tym, że chcesz zostać w Tangen - odezwała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

Pomrugał zdziwiony.

- Skąd wiesz, że właśnie o tym rozmyślam?

- Po prostu wiem - odparła z uśmiechem.

- Dziwna jesteś, ale także dlatego cię kocham. Nigdy nie wiadomo, co ci przyjdzie do głowy i wciąż mnie na nowo zaskakujesz.

- Dziękuję, Ole. Jak ładnie to ująłeś!

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Jestem szczery, naprawdę tak myślę.

Wjechali w gęsty las i musieli teraz poruszać się pojedynczo. Ole pojechał przodem, a za nim Amalie. Czarna potrząsała łbem, ale bezpiecznie ją niosła na grzbiecie. Niebawem drzewa przeredziły się i zrobiło się jaśniej. Zauważyli dym unoszący się z komina.

- Ktoś jest w chacie - stwierdził Ole, gdy zeskoczyli z koni i uwiązali je do drzewa.

- Tak. Za oknem mignął mi jakiś cień.

Ole chwycił Amalie za rękę i razem skierowali swe kroki na kamienne schody. Nim zdążyli zapukać, drzwi się otworzyły. Stary Fin, marszcząc brwi, zapytał groźnie:

- Co wy za jedni?

- Nie poznajesz mnie? - zdziwiła się Amalie.

- A... - rozszerzył oczy - Tak, żona...

Ole wysunął się naprzód i rzekł:

- To moja żona, nie Bragego - i dodał z wahaniem: - Nie wiem, czy dotarła do ciebie wiadomość, ale...

Stary Fin cofnął się o krok.

- Jaka wiadomość?

- Brage... - Ole przełknął ślinę i przeczesał palcami jasne włosy. - Brage nie żyje. Został zastrzelony, kiedy usiłował mnie pozbawić życia.

- Niemożliwe! - Stary Fin zakrył usta dłonią.

- Niestety, tak.

Gospodarz wprowadził gości do izby.

- Bardzo mi przykro - odezwał się Ole.

- Niepotrzebnie. Mojego syna zniszczyła *Czarna Księga*. Spodziewałem się, że to się tak skończy.

Stary Fin usadowił się w bujanym fotelu i zapatrzył przed siebie.

- Przykro mi to mówić, ale twój syn nie był dobrym człowiekiem. Pozbawił życia wielu ludzi - odezwał się Ole, siadając naprzeciwko starca.

Ten pokiwał głową i odparł:

- Wiem o tym, ale zrozumcie, on nie był świadom swoich czynów. Przeklęta *Czarna Księga!* Nie rozumiem, dlaczego miał na jej punkcie taką obsesję. Przecież wszyscy wiedzą, jaka jest niebezpieczna.

Amalie usiadła na krześle pod oknem. Współczuła staremu. Mimo wszystko Brage był jego synem.

- Mówiłem Hannie, czym to grozi, ale ona też się uparła, by zajrzeć do księgi. Obawiam się, że i ją czeka podobny los.

- Niekoniecznie - odparł Ole, pragnąc pocieszyć starca.

- Zobaczymy - Stary Fin zamilkł, zagryzając wargi.

Amalie odchrząknęła i wtrąciła się do rozmowy.

- Przybyliśmy tu także po to, by się dowiedzieć paru rzeczy o twym bracie.

Stary Fin popatrzył na nią oczami pełnymi łez.

- Z niego też był głupiec. Mieszkał w tej starej ziemiance. To on znalazł księgę. Pewnego dnia jego rodzina przepadła... Zginęli w wodospadzie z jego ręki.

- Wiem o tym - odparła Amalie. - Ale był jeszcze ktoś, Christian.

- W tym rodzie wszystkich dotknęło szaleństwo.

- Jak to?

- To się zaczęło właśnie od Christiana. Od siedemdziesięciu lat straszy w naszej rodzinie. Już siedemdziesiąt lat zło krąży po Fińskim Lesie.

- Czy stąd wzięła się ta legenda?

- Nie, nie sądzę. Ludzie chyba opowiadali ją sobie już wcześniej. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Nie chcę w mym domu zła!

Zacisnął usta, jakby dla podkreślenia wagi swoich słów.

W Amalie serce zamarło. Tak liczyła na to, że dowie się czegoś od Starego Fina. Ten jednak wydawał się nieubłagany.

- Szkoda - wtrącił się Ole. - Bo mógłbyś wyjaśnić niektóre sprawy i pomóc ustalić prawdę.

- Prawda nie istnieje, wyłącznie kłamstwa i zło.

- Mimo wszystko dziękujemy - rzekł Ole, wstając z miejsca. - A Brage leży w kostnicy w Svullrya, gdybyś chciał go sprowadzić do domu.

Stary Fin pokręcił głową.

- Nie, nie chcę go mieć tu w pobliżu. Niech władze się zajmą jego zwłokami.

Ole dał Amalie znak, że wychodzą. Podniosła się z ociąganiem. Było jej przykro, że nie dowiedziała się niczego. Zrozumiała, że ostatnia nadzieja w Hannie. Trzeba udać się do niej.

Wyszli na podwórze, ale gdy Ole skierował się w stronę koni, powstrzymała go na chwilę, mówiąc:

- Musimy jechać do Namna i odwiedzić Hannę. Być może od niej uzyskamy pomoc.

Ole odwrócił się gwałtownie, zły niczym chmura gradowa.

- Nie, nigdzie nie jedziemy! Wracamy do domu zająć się naszą córką. I przestań już rozmyślać o tej księdze! Zachowuj się jak dorosła kobieta i matka.

- Nie musisz się tak złościć - odpowiedziała Amalie, wymijając go szybkim krokiem.

Nie obchodziło jej zdanie Olego. Nikt nie będzie za nią decydował. Nawet ten, którego darzy miłością.

Amalie usadowiła się w siodle, po czym spięła konia i pogalopowała przed siebie.

Za plecami słyszała tętent końskich kopyt, ale choć wiedziała, że Ole ją goni, nadal po-pędzała klacz.

Zrównał się z nią dopiero pod lasem i chwyciwszy jej wodze, krzyknął:

- Amalie, co ty wyprawiasz? Czarna zatrzymała się, szarpiąc łbem.

- Nie możesz mnie powstrzymać, Ole! Jadę do Namna - oświadczyła stanowczo, unosząc dumnie głowę.

Dała mu do zrozumienia, że nie ustąpi.

Przechylił się na bok i bez słowa przyciągnął ją do siebie i pocałował. A potem zaśmiał się i oświadczył łagodnie:

- W takim razie jadę z tobą.

- Dziękuję, Ole - odparła z ulgą, że mąż już się na nią nie gniewa.

- Ostatni raz się ugiąłem - dodał przezornie.

- Wiem - odparła, spuszczając wzrok.

- Nie mam już do ciebie siły, Amalie, ale jeśli ma ci to pomóc i złagodzić rozpacz w twym sercu, zrobię, co zechcesz.

Ulżyło jej. Była przekonana, że u Hanny znajdzie odpowiedź.

## Rozdział 10

Edna szybko przywykła do nowych warunków i dobrze się czuła obsługiwana przez służące, które dbały o jej wygodę i codziennie przygotowywały kąpiel.

Mieszkała w pięknej willi i bardzo jej odpowiadało życie w luksusie. Ulrik zakupił jej drogie kreacje i nie skąpił na niczym.

Zadowolona, wyjrzała przez okno na ruchliwą ulicę, po której przechodnie poruszali się pośpiesznie. Przed sklepem kupca zauważyła uwiązane konie, a nieco dalej gawędzące w niedużych grupkach elegantki.

Edna zastanawiała się, czy kiedyś pozna bliżej damy z wyższych sfer, które jak się dowiedziała, zamieszkiwały w willach przy pokrytej żwirem ulicy. Poprzedniego dnia z sąsiedniego domu dolatywały dźwięki muzyki. Odbywało się tam przyjęcie, na które został zaproszony Ulrik. Edna wyobraziła go sobie w tańcu z pięknymi kobietami i poczuła głęboki zawód. Zdziwiła ją własna reakcja.

Usiadła na kanapie, a po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

Do pokoju pośpiesznie wkroczył Ulrik i zakomunikował od progu:

- Edno, dziś wieczorem włóż najpiękniejszą suknię. Zabieram cię na przyjęcie do Verne-  
ra Holma.

- Na przyjęcie? - zapytała i ogarnęła ją wielka radość.

- Tak. Przykro mi, że nie mogłem cię zaprosić wczoraj, ale poszedłem tam wyłącznie w interesach.

- A ja myślałam, że poszedłeś potańczyć - odpowiedziała zarumieniona.

Ulrik przyglądał jej się tak intensywnie, że nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

- Nie, skierowały mnie tam wyłącznie interesy, za to dziś wieczorem zamierzam się bawić i pierwszy taniec zamawiam u ciebie.

- Nie mogę się doczekać, Ulriku.

- Miło to słyszeć. Zobaczymy się później, Edno - powiedział, po czym pośpiesznie opuścił pomieszczenie.

Po chwili rozległ się trzask drzwi wejściowych, a gdy Edna podbiegła do okna, zobaczyła, że Ulrik szybkim krokiem przemierza dziedziniec i znika w dole ulicy.

Zdziwił ją jego pośpiech, przypuszczała jednak, że udał się na jakieś spotkanie.

Usiadła przed lustrem i poprawiła jasne loki. Włosy lśniły, uznała, że nie musi ich myć na wieczór. Zamierzała jednak wziąć kąpiel.

Podniosła się z miejsca i pociągnęła za dzwonek. Niemal natychmiast pojawiła się służąca w czarnej sukni i w białym wykrochmalonym fartuchu. Ukłoniwszy się, zapytała:

- Czego pani sobie życzy?

- Przygotuj mi kąpiel. Wieczorem wybieram się na bal.

- Ależ ma pani szczęście! - wyrwało się służącej, ale zaraz zakryła dłonią usta, zawstydzona własną śmiałością.

Ednę rozbawiły jej słowa, ale nic nie powiedziała. Nie należy spoufalać się ze służbą.

- Dopilnuję, by kąpiel była gotowa - rzekła pośpiesznie służąca i wyszła.

Edna uśmiechnęła się do siebie. Lubiała wydawać polecenia. Wzorowała się na swojej matce, która traktowała służące bardzo surowo i stawiała im wysokie wymagania.

Właściwie jestem szczęśliwa, rozmyślała. Mieszkam w przestronnej willi razem z Ulrikiem, który stara się, jak może, by mi dogodzić. Dziś pójdziemy razem na bal, co oznacza, że poznam damy, które do tej pory widywałam tylko na spacerach.

Co za szczęście!

Edna nerwowo wygładziła suknię z żółtego jedwabiu. Przez całe popołudnie wyczekiwała niecierpliwie wieczoru, a teraz nagle ogarnął ją niepokój. A jeśli te eleganckie damy jej nie zaakceptują? Jeśli okażą lekceważenie?

Wstała i uniosła dumnie głowę, starając się odpędzić złe myśli. Powoli zeszła po schodach, pewna, że Ulrik już na nią czeka i uśmiechnie się na jej widok. Wiedziała, że ją kocha.

Ulrik poderwał się i podszedł do niej z otwartymi ramionami.

- Jesteś, Edno! Pięknie wyglądasz! Jestem z ciebie dumny - oznajmił z uśmiechem, takując ją spojrzeniem.

- Dziękuję, Ulriku - uśmiechnęła się lekko zawstydzona i oblała się rumieńcem.

Ujął ją pod rękę i razem wyszli na ulicę.



W willi u Venera Holma rozbrzmiewała muzyka. Palce pianisty mknęły z gracją po klawiaturze, goście zaś wirowali w tańcu.

Ulrika i Ednę powitał gospodarz, pan Holm, starszy otyły mężczyzna o siwych, starannie zaczesanych do tyłu włosach. Uśmiechał się obleśnie, co nie spodobało się Ednie, ale nie dała tego po sobie poznać i grzecznie podsunęła mu dłoń do ucałowania.

Nie pojmowała, że Ulrik darzy tego człowieka sympatią, choć nie jest wykluczone, że to ona się co do niego myli i niewłaściwie go ocenia. Nie opuszczał jej jednak niepokój, że pan Holm jest z natury fałszywy i oszukuje Ulrika.

Porzuciła te dywagacje, gdyż Ulrik poprowadził ją w głąb salonu i dał znak, by usiadła obok niego przy stoliku.

- Bal się już zaczął - powiedział jej wprost do ucha, by przebić się przez głośną muzykę.

- Widzę - odparła, przyglądając się parze czule przytulonej do siebie w tańcu. Wydało jej się to trochę niestosowne, ale nie zauważyła, by to gorszyło innych gości.

Panowie palili cygara o dławiącym zapachu, których gęsty dym przyprawiał ją niemal o mdłości. Było jej duszno, gorset uwierał ją w talii. Dlaczego przy wkładaniu sukni nie czuła, że jest zbyt mocno zasznurowany?

- Coś nie tak? - zapytał Ulrik.

- Nie ma tu czym oddychać. Ulrik się roześmiał.

- Jeśli masz być moja, Edno, musisz przywyknąć do przyjęć, cygar i mocnych trunków. Podoba mi się takie życie i nie zamierzam z niego rezygnować.

W jego głosie pobrzmiwała arogancja. Edna domyśliła się, że Ulrikowi nie spodobało się jej narzekanie. Zamilkła więc i usadowiła się wygodniej, by obserwować gości przechadzających się z kieliszkami w dłoniach. Podziwiała eleganckie kreacje i piękne fryzury.

Ulrik podał jej kieliszek ponczu i rzekł:

- Wypijmy za najpiękniejszą kobietę!

Uniosła swój kieliszek i zawstydzona, odpowiedziała:

- Na zdrowie.

Verner Holm przyłączył się do nich i usadowił obok Ulrika.

- Muszę z tobą pomówić - zwrócił się do niego, kątem oka spoglądając na Ednę.

- Za chwilę - odparł Ulrik.

Pan Holm spojrzał raz jeszcze na Ednę, po czym skinął głową i przyłączył się do innych gości. Edna przysunęła się bliżej Ulrika i szepnęła:

- Nie zostawiaj mnie tu samej!

- Tylko na chwilę. A ty napij się tymczasem i coś przegryź.

Pocałował ją w policzek i odszedł.

Edna zastanawiała się, kiedy Ulrik wreszcie poprosi ją do tańca. Tymczasem pianista na chwilę wstał od pianina. Tancerze podziękowali sobie skinieniem głowy.

Po niedługim czasie dźwięki kolejnego utworu znowu popłynęły. Uwagę Edny przykuł widok rozmawiających ze sobą mężczyzn. Pan Holm sprawiał takie wrażenie, jakby był zły na Ulrika. Poczerwieniał na twarzy, mówił coś do niego, dysząc przy tym ciężko, a Ulrik ze spokojem coś mu tłumaczył.

Gdy niebawem wrócił do Edny, usiadł ciężko na krześle i zmarszczywszy brwi, oznajmił:

- Za chwilę wychodzimy.

- Dlaczego? - spytała zawiedziona i zebrało jej się na płacz. Tak się cieszyła na tańce!

- Nie będę ci tego tłumaczył, Edno. Nic ci do moich interesów. Lepiej, byś to zrozumiała i nie zadawała pytań.

- Nie możesz mi przynajmniej powiedzieć, o jakie chodzi interesy? - odważyła się zapytać.

- Jesteś nazbyt wścibska - odparł z uśmiechem. - Ale dobrze, wyjawię ci, że chodzi o handel. Więcej nie zdradzę, moja piękna.

- Mnie to wystarczy - odparła. - Ale chyba moglibyśmy raz zatańczyć, nim wyjdziemy?

Ulrik pokręcił głową.

- Nie, innym razem. Teraz wracamy do domu. - Pociągnął ją za rękę i szepnął do ucha: - Wiesz, że cię pragnę.

A kiedy położył dłoń na jej karku, przeniknął ją dreszcz. Odsunęła się.

- Nie mów takich rzeczy. Niczego ci nie obiecałam.

- To się jeszcze okaże. Mieszkasz u mnie i oczekuję, byś mnie zabawiała i odwzajemniała moje uczucia. Możemy się pobrać, jeśli chcesz - dodał z uśmiechem.

- Nie rozumiem cię - odparła Edna i pokręciła głową.

- Na razie, ale kiedy poznasz mnie bliżej, nie pożałujesz, że mnie wybrałaś.

Trochę drażnił ją swym zadufaniem, ale z uśmiechem odpowiedziała:

- W takim razie, Ulriku, poznamy się bliżej.

Pociągnął ją lekko za sobą i razem wyszli z salonu do holu, gdzie goście stali grupkami i rozmawiali ze sobą.

Edna poczuła na sobie czyjś krytyczny wzrok, a gdy się odwróciła, ujrzała kobietę niezwyklej urody, która wpatrywała się w nią, sącząc trunk. Wysoka, pełna gracji, włosy miała ciemne, niemal kruczoczarne. Sprawiała wrażenie damy bywalej na salonach.

Ednę zaskoczyło, gdy podeszła do nich nieoczekiwanie i uśmiechając się kokieteryjnie, zagadnęła:

- Ulrik, jak miło cię znów widzieć!

Ulrik skłonił się lekko.

- No tak, sporo czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

- Dlaczego mnie unikasz? Nie podoba mi się to! Nie przyszedłeś do Iversenów, czemu?

Znów upiła łyk.

- Coś mi stanęło na przeszkodzie - odparł Ulrik. - Ale teraz muszę, niestety, przeprosić, bo moja narzeczona chce już wracać do domu.

- Narzeczona? - spytała kobieta, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Owszem, ustatkowałem się.

- Ha! Nie wierzę. Naprawdę o nas zapomniałeś? Kobieta uniosła brwi o regularnym kształcie i spoglądając to na Ulrika, to na Ednę, zwróciła się do niej:

- Uważaj! Ulrikowi nie można ufać. On kocha wszystkie piękne kobiety.

Wypowiedziawszy te słowa, odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie gości.

Edna nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić. Czy Ulrik naprawdę jest taki, jak ostrzegła nieznajoma? A może tych dwoje coś łączyło?

Ulrik odchrząknął i wyjaśnił:

- Nie przejmuj się nią. Kiedyś mieliśmy się zaręczyć, ale jej ojciec, wysoko postawiony obywatel Kongsvinger, nie wyraził zgody, bym został jej mężem. Uznał, że nie jestem dość dobry dla jego córki.

- Kochałeś ją? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Owszem - odparł bez zająknięcia.

- Skoro tak, nie będę wam stała na przeszkodzie. Popatrzył na nią zrezygnowany.

- Nie słyszysz, co mówię? Nie mógłbym się z nią ożenić, a poza tym już jej nie kocham.

Moje uczucia do niej dawno wygasły.

Edna była w tym wszystkim nieco zagubiona, ale najbardziej zaskoczyło ją, że jest zazdrosna o Ulrika. Czyżby się w nim zakochała?

Jakież było jej zdumienie, gdy Ulrik nagle zdecydowanym krokiem poprowadził ją na parkiet. Zazdrość, którą dopiero co czuła, zniknęła.

Cudownie było zatańczyć! Wpatrzona w roześmiane oczy Ulrika, wirowała wraz z nim wokół salonu, czując mrowienie w podbrzuszu. Radość jednak prysnęła, gdy kobieta, z którą Ulrik rozmawiał chwilę wcześniej, znów podeszła ku nim niedbale.

- Ulrik? - odezwała się, stukając go lekko w plecy.

Odwrócił się.

- Tak?

- Muszę z tobą przez chwilę pomówić na osobności.

Przelotnie spojrzął na Ednę i wypuszczając ją z objęć, oznajmił:

- Za chwilę wracam.

Po czym pozostawił ją samą pośród tańczących, którzy posyłali jej zdziwione spojrzenia.

Pośpiesznie opuściła salon i wyszła na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Była tak rozczarowana, że do oczu napłynęły jej łzy i nie była w stanie powstrzymać się od płaczu.

Uzmysłowiła sobie, że musi wpuścić Ulrika do swojego łóża. Postanowiła, że go poślubi, bo nagle życie bez niego wydało jej się puste. Musi jednak działać szybko, bo inaczej tamta kobieta jej go odbierze.

Odetchnęła rześkim powietrzem i spojrzała na rozgwieżdżone niebo. Ulrik zostanie moim mężem, postanowiła. Nie mam ochoty zrezygnować z bogactwa, w którym się teraz pławię.

Poza tym potrzebuję Ulrika i jego pieniędzy, by odnaleźć Ingrid i córkę. On mi na pewno pomoże.

Kiedy wrócił do niej, uśmiechnęła się słodko i oznajmiła:

- Przemyślałam twoje oświadczenia i zgadzam się. Ulrik uśmiechnął się i odparł:

- Wreszcie rozsądnie myślisz. Cieszę się. A teraz chcę mieć ciebie tylko dla siebie. Noc dopiero nastąpiła, więc ją wykorzystajmy!

- Tylko czego chciała od ciebie ta kobieta? Uśmiechnął się jeszcze promiennie.

- Chciała mnie odzyskać, ale odmówiłem. Szczerze mówiąc, po co mi ona? Mam przecież ciebie, kochanie.

Mrugnął i uściskał lekko jej dłoń.

Edna poczuła się dziwnie i zastanawiała się, czy Ulrik nie prowadzi z nią jakiejś gry. Trudno jej było się w tym rozeznać. Ogarnięta niepewnością, snuła w myślach domysły. Ale gdy wsiedli do powozu, Ulrik złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Wiedziała, czego oczekiwać, bo już kiedyś przeżyła z nim chwilę intymności. Postanowiła poddać się rozkoszy tej wspólnej nocy i nie martwić się na zapas.

Ulrik rozpiął guziki w staniku sukni, a gdy zacisnął dłonie na jej piersiach, poczuła, że rozpalili w niej ogień. Przywarła do niego, pragnąc więcej pieszczot, ale gdy powozem zarzucili, poprawiła się zawstydzona i szepnęła:

- Poczekajmy z tym, Ulrik. Rozpłynął się w uśmiechu i odparł:

- Dobrze, poczekajmy.

Oparła głowę i poczuła, że cała drży. Pragnęła go i wiedziała, że jest dobrym kochankiem.

Zapowiadała się długa i pełna rozkoszy noc.

## Rozdział 11

Amalie ściągnęła wodze i ruszyła klusem za koniem Olego. Dotarli do Namna i ich oczom ukazał się dwór Hanny. Piękny, pomyślała, zastanawiając się, jak duży trzymają tu inwentarz i czy mają liczną służbę.

- Miejmy nadzieję, że Hanna jest w domu - odezwał się Ole, odwracając głowę, i zatrzymał się na chwilę.

- Dwór nie wygląda na opustoszały - odparła Amalie, spoglądając na pola, gdzie uwijali się parobkowie i służące.

- Sprawdźmy - rzekł, poganiając konia, a ona podążyła z nim.

Jakaś kobieta wyszła im na spotkanie. Amalie domyśliła się, że to sama Hanna. Służące nie nosiły takich sukien. Podeszła do Olego, odezwała się, marszcząc brwi:

- Lensman ze Svullrya przybywa z wizytą? Ole skinął głową i potwierdził:

- Przybywamy w ważnej sprawie.

- A mogę spytać, o co chodzi?

Amalie zsiadła z Czarnej i zbliżywszy się do kobiety, zapytała:

- Pani Hanna?

- Tak, a z kim mam przyjemność?

- Amalie Hammes.

Hanna uniosła brwi zaskoczona.

- Ach tak, czemu zawdzięczam tę wizytę?

- Chodzi o Bragego, pani brata - odparła cicho Amalie. - Sądziłam wcześniej, że była pani jego ukochaną, tymczasem to nieprawda. Byliście rodzeństwem.

- Brage? Nie, nie chcę o nim rozmawiać! - Hanna zakryła usta dłonią. - Wracajcie, skąd przybyliście!

Amalie rozumiała jej reakcję, ale nie zamierzała się tak łatwo poddać.

- Mam nadzieję dowiedzieć się czegoś o *Czarnej Księdze*.

Hanna pokręciła głową.

- Nie, nie mogę niczego powiedzieć. Pani siostra próbowała już wyciągnąć ode mnie jakieś wiadomości. Mówiła pani o tym?

- Owszem, ale...

- Dość! Proszę stąd odjechać. To wszystko, co mam do powiedzenia.

- Zastanawiam się jedynie, czy wie pani, jak przerwać działanie klątwy. - Amalie nie dała za wygraną, licząc na to, że się czegoś dowie.

- Nie wiem - odparła Hanna i już chciała odejść, ale Ole ją powstrzymał.

- Wiemy, że zaglądała pani do *Czarnej Księgi*. Czy i panią dosięgła klątwa?

- Nie! - Hanna popatrzyła na niego rozszerzonymi oczyma.

- Dlaczego więc powiedziała pani, że jest ukochaną Bragego?

- Nie chciałam, by jako jego krewnej mnie też przypisano szaleństwo.

- Ale...

- Przez wiele lat dość się nacierpiałam z tego powodu - przerwała mu Hanna. - Teraz znacie już prawdę. Żegnam. - Wyminęła ich i zniknęła w oborze.

- Niewiele się dowiedzieliśmy - stwierdził Ole, kręcąc głową.

Amalie popatrzyła na zatrzaśnięte drzwi do obory i odparła;

- Chyba już nigdy nie poznamy odpowiedzi, skoro rodzina Bragego nie chce o tym rozmawiać. Wstydzą się tego, co się stało.

- To zrozumiałe. Zastanawiam się jednak, dlaczego wszyscy postradali zmysły? Jak to się zaczęło?

- Nie wiem, czy się kiedykolwiek dowiemy, skąd się wzięła *Czarna Księga*. I dlaczego w ogóle została spisana. Czy Christian stoi u jej początku, czy może on także był ofiarą człowieka

w pelerynie? Tyle mamy pytań, a tak niewiele odpowiedzi. Pozostaje się jedynie ludzi, że Olli zdoła coś ustalić.

Ole pokiwał głową i rzekł z powagą:

- Trzeba nam w to mocno wierzyć. Teraz wracamy do domu i od tej pory będziemy zwyczajną rodziną. Obiecuj mi, że przestaniesz o tym myśleć!

Ole ma rację. Nie mogę się tym zajmować! - pomyślała Amalie. Noszę żalobę po Johannesie i mam córkę, którą należy się zaopiekować. Poza tym kocham Olego nade wszystko i muszę mu poświęcić więcej czasu. Zwłaszcza, że on mnie tak wspiera i stara się, jak potrafi, by mnie uszczęśliwić.

Usadowili się w siodłach i ruszyli obok siebie w drogę.

- Kocham cię - powiedziała Amalie, gdy Ole chwycił ją za rękę.

- Ja też cię kocham - odparł, ściskając jej dłoń, i poczuł, jak przenika go dreszcz.

I ramię w ramię podążyli w stronę zachodzącego słońca.

Kiedy wjechali na dziedziniec dworu, Kajsa wybiegła z wyciągniętymi rączkami. Ole pomógł Amalie zsiąść z konia i ruszył córeczce na spotkanie. Chwycił ją i wyściskał, a Kajsa uczepiła się szyi ojca, piszcząc z radości.

Amalie uśmiechnęła się rozbawiona. Między Olem a córeczką istnieje silna więź, mimo że nie był przy niej od niemowlęstwa.

Chwyciła lejce i poprowadziła konia do stajni. Przywiązała go tam i siadła na stołku. Znowu powędrowała myślami do Johannaesa i serce ścisnęło jej się z żalu. Gdy nie miała czym zająć myśli, tęsknota za zmarłym dzieckiem powracała.

Ale oto przybiegła Kajsa, wdrapała się na stołek, zarzuciła jej rączki na szyję i przywarła do niej swym drobnym ciałkiem.

- Moja córeczka. Mamusia tak się za tobą stęskniła - powiedziała Amalie wtulona we włosy dziewczynki, w które Maren zawiązała kokardy.

- Mama, tata - odpowiedziała rozpromieniona Kajsa, a Amalie znów uderzyło, jak bardzo córeczka jest podobna do Olego.

- Tak, mama i tata - powtórzyła Amalie.

Posadziła córeczkę na kolanach i pogłaskała ją, a mała, która zazwyczaj wierciła się i wyrywała, tym razem siedziała grzecznie, wyraźnie zadowolona z pieczy.



Ole przyszedł po chwili z Julusem, który ciągnął za sobą świnię. Amalie domyśliła się, że wyrok na zwierzę jest już wydany, postawiła więc Kajkę na ziemi i zamierzała ją wyprowadzić, by oszczędzić dziewczynce przykrego widoku.

Kajka jednak zaparła się i ani myślała wyjść z mamą.

- Chodź, Kajka, pójdziemy do Maren. Na pewno przygotowała ci coś słodkiego - Amalie kusila małą, ale ta nie dała się przekonać i wyszarpnęła rączkę.

Amalie westchnęła i uznała, że w tej sytuacji Olemu przyjdzie zająć się córeczką. Ruszyła pośpiesznie do budynku mieszkalnego, a gdy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała huk wystrzału.

Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i Ole, który wkroczył z Kajką na rękach, krzyknął rozgniewany:

- Amalie, na Boga. Dlaczego nie zabrałaś małej?

- Nie chciała iść ze mną.

- Julius strasznie się zdenerwował, bo Kajka podbiegła do wieprza i omal nie trafił w dzieciaka! Do diabła, Amalie! Ocknij się wreszcie z tego otępienia i zacznij myśleć!

- A gdzie ty byłeś, gdy padł strzał? - zapytała ostro.

Ole spojrzał zdumiony.

- Jak to gdzie? Właśnie tam.

- To mogłeś na nią uważać - stwierdziła stanowczo i pośpieszyła na schody. - I nie złość się na mnie, Ole, bo tego nie lubię. Kajka nie jest wyłącznie moją córką.

Powoli wchodziła na górę. Przez moment zdawało jej się, że słyszy płacz Johanna. W tym domu nie może uwolnić się od wspomnień.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu i popatrzyła na korytarz. Zastanawiała się, czy zdoła się przemóc i wejść do pokoju, gdzie niedawno stało łóżeczko synka, a teraz pozostało puste miejsce.

Przełknęła ślinę i wyprostowała się.

Muszę to zrobić. Życie toczy się dalej. Maren wciąż to powtarza. Tylko, że niełatwo myśleć w taki sposób.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, poczuła, jak straszliwa tęsknota rwie jej serce na strzępy. Łóżeczko zniknęło. Jedyne śladem po niemowlęciu była szmaciana zabawka uszyta przez Helgę.

Amalie podeszła do swojego łóżka i przycisnęła do piersi szmacianą lalkę.

Łzy paliły ją pod powiekami, gdy rozglądała się po pokoju i pochlipywała cicho. Po chwili rozplakała się na dobre. Po śmierci synka przenieśli sypialnię do innego pomieszczenia, bo wspomnienia tego, co się wydarzyło, pozbawiały ją tchu i napełniały taką rozpaczą, że nie była w stanie przekroczyć progu tego pomieszczenia.

Tymczasem do pokoju wszedł Ole i został z nią przez chwilę. Gładził ją po włosach, gdy szlochała rozdzierająco.

- To takie trudne, Ole. Za każdym razem, gdy tu wchodzę, obezwładnia mnie straszliwy smutek. Nie wiem, czy na nowo nauczę się śmiać. Nie wiem, czy będę kiedyś jeszcze szczęśliwa - mówiła przez łzy.

Ole chwycił ją za podbródek, tak że musiała na niego spojrzeć, i przemówił:

- Amalie, kochanie, wiem, że cierpisz, ale spróbuj zapomnieć! Zobaczysz, wraz z upływem czasu na pewno będzie ci lżej.

- Nigdy nie będzie lżej - sprzeciwiła się.

- Zdaj się na czas. - Ole położył się obok niej. - Wybacz, że się na ciebie rozgniewałem, ale przecież wiesz, że Kajsa jest za mała, by oglądać ubój zwierząt.

- Próbowałam ją stamtąd zabrać, ale sam wiesz, jaka bywa uparta.

- Tak, powinienem ją zaprowadzić do domu, ale wszystko potoczyło się tak szybko...

- Gdzie jest teraz? - zapytała Amalie.

- U Berte i Larsa. Berte najchętniej zatrzymałaby ją tam na stałe.

- Tak, ale Berte niebawem sama urodzi dziecko, a wtedy będzie bardziej zajęta. Przydałaby się nam jeszcze jedna służąca, która zaopiekowałaby się Kajsą pod naszą nieobecność. Najlepiej jakaś starsza kobieta, jak Helga.

Ole pokręcił głową.

- Nie, moja córka nie potrzebuje niani. A jeśli będziemy chcieli gdzieś wyjechać, zabierzemy ją ze sobą.

- Oczywiście, nie o to mi chodziło.

Ole popatrzył na nią z miłością, mówiąc:

- Możemy mieć jeszcze dzieci. Kajsa potrzebuje rodzeństwa.

Amalie dostrzegła w oczach męża błysk nadziei, ale póki co nie podzielała jego entuzjazmu.

Za wcześnie myśleć o kolejnych dzieciach, skoro dopiero co jedno straciła.

- Nie, Ole. Na razie nie chcę mieć więcej dzieci, Musimy z tym poczekać.

Zauważyła jego rozczarowanie, ale zaraz opanował się i z uśmiechem odparł:

- W takim razie poczekamy.

- Dziękuję, Ole! - Amalie oparła się na łokciach i otarła łzy. Poczowała się trochę lepiej. - Cieszę się, że mnie rozumiesz.

Musnął wargami jej usta, wywołując lekkie drżenie w jej ciele. Zawładnęła nią nagle tęsknota za jego ciepłem i pociechą. Zarzuciła mu ręce na szyję i z żarem odpowiadała na jego pocałunki.

Nim się zorientowała, leżała naga, a jej ciało płonęło. Poddała się rytmowi i nie cofnęła się, nim oboje doznali pełnej rozkoszy. Leżeli obok siebie zdyszani, a Ole odezwał się z uśmiechem:

- Nareszcie, Amalie. Tęskniłem za tobą.

- Ja też tęskniłam - odpowiedziała mu uśmiechnięta.

Bawił się jej wilgotnymi od potu włosami i gładził jej pierś. Brodawki kuliły się pod dotykiem jego dłoni, a jego wzrok był pełen miłości.

Później, gdy Ole zasnął, a ona poszła powiedzieć Kajsie: „Dobranoc”, zatrzymała się nagle na środku pokoju. Uświadomiła sobie bowiem, że bez zastanowienia rzuciła się w ramiona Olego. A jeśli zajdę w ciążę? - pomyślała przerażona. Przecież nie chcę mieć więcej dzieci.

## Rozdział 12

Kari wybrała się do Amalie. Uznała, że musi porozmawiać z siostrą i powiedzieć jej, że spodziewa się dziecka. Przez cały czas wmawiała sobie, że nie obchodzi jej, jak zareagują na to ludzie we wsi. Ale tak naprawdę była pełna obaw nie tylko ze względu na siebie, ale i na Paula. Gdy wyjdzie na jaw, że jest ojcem jej dziecka, straci dobre imię.

Właściwie nie okazywał specjalnego zainteresowania ciążą Kari, ale na szczęście nie tracił zainteresowania nią samą.

Pogoniła Use i skierowała się w stronę Tangen. Z daleka zauważyła na dziedzińcu Amalie. Siostra wyszła jej na spotkanie, wołając:

- Co za niespodzianka, Kari!

Kari zsunęła się z końskiego grzbietu i ujawniła siostrę za rękę, oznajmiła:

- Amalie, muszę porozmawiać z tobą o czymś ważnym.

- O czym, siostro?

- Spodziewam się dziecka.
- I...? - Amalie przyglądała się poważnej twarzy siostry.
- Boję się, że ludzie we wsi mnie potępiają.
- Kochana Kari! Przecież cię znam. Ty się nie przejmujesz czymś takim.

Kari spuściła wzrok i odparła:

- Kiedyś rzeczywiście tak było, ale teraz myślę inaczej. Mam przecież Victora. Z lękiem myślę o tym, że będą mu dokuczać, jak podrośnię.

- Chodźmy do salonu! Porozmawiamy tam sobie spokojnie - rzekła Amalie, chwytając ją pod rękę, a gdy usiadły i napiły się lemoniady, zapytała: - Rozmawiałas z Hansem?

- Nie, to nie ma sensu - odparła Kari, kręcąc głową. - On się i tak nie zgodzi na rozwód.

Taki wstyd...

- Paul dostał rozwód.

- Tak, ale dlatego, że Ingvarda go oszukała.

- Nie możesz pójść z tym do adwokata Pedersena? Może by ci jakoś pomógł?

- Byłam u niego, ale Hansa trudno nakłonić do rozmowy - odpowiedziała Kari, zagryzając wargę.

- Urodzisz więc bękarta.

- Właśnie tego chciałabym uniknąć. Co mam zrobić?

Kari popatrzyła na siostrę zrozpaczona.

- Obawiam się, że nic ci nie poradzę, ale może Paul mógłby o tym porozmawiać z Hansem?

- Może... - odparła Kari i zamyśliła się.

Nie rozważała dotąd takiej możliwości. Tylko jak Hans zareaguje, gdy Paul pojawi się w Tille i będzie próbował go nakłonić do rozwiązania związku małżeńskiego z nią? Po chwili zastanowienia uznała, że to może okazać się trudne. Zapewne nie uda jej się przekonać Paula do rozmowy z Hansem.

- Przynajmniej porozmawiaj z Paulem. Może uzna, że to dobry pomysł - orzekła Amalie.

- Pomyślę - odpowiedziała Kari. - A co u ciebie?

- Ciężko mi, staram się nie myśleć wciąż o Johannesie, choć to bardzo trudne.

- Rozumiem. Straszne to, co się stało. Wiedz, że ci współczuję, siostro!

- Dziękuję!

Amalie spuściła wzrok. Kari domyśliła się, że siostra nie jest w stanie rozmawiać o zmarłym synku, powiedziała więc pośpiesznie:

- Pojadę do Paula i spróbuję go przekonać, by wybrał się do Tille.

- Zrób tak, Kari. Być może wszystko się ułoży. - Amalie usadowiła się wygodniej i zagadnęła z innej beczki: - Byłam u Hanny. Wiedziałaś, że to siostra Bragego?

Kari popatrzyła na nią zaskoczona.

- Nie miałam pojęcia.

- Najwyraźniej utrzymywali to w ścisłej tajemnicy. Niestety, Hanna nie wyjawiała niczego nowego ani o *Czarnej Księdze*, ani o klątwie, jestem jednak pewna, że sporo wie i gdyby tylko zechciała nam opowiedzieć prawdę, udałoby się nam pokonać Złego.

Kari przytaknęła.

- Często zastanawiałam się nad tym samym. I czemu Hanna mnie wyprosiła, gdy ją odwiedziłam. Była taka odpychająca.

- Peter skradł mi *Czarną Księgę* - pożaliła się Amalie siostrze.

- Co? Trzymałaś tę księgę we dworze? Oszalałaś?

- Ukryłam ją w stodole, ale Peter ją stamtąd zabrał i zakopał w zagrodzie Kauppich.

- Boże, Amalie. Po co ty się w to mieszasz!

- Musiałam! Znalazłam księgę przy wodospadzie. Pani Li miała ją przy sobie, nim straciła życie. Uznałam, że to znak. Powinnam się dowiedzieć, jak przerwać klątwę. Chyba rozumiesz?

- Rozumiem, ale jesteś w żałobie, Amalie. Zamiast ryzykować życie, zajmij się lepiej czymś innym...

- Nie mogę i dobrze o tym wiesz. Postać w pelerynie prześladowuje mnie od dzieciństwa. Ojciec zamordował w takim przebraniu Liisę, ale przecież ta legenda istniała już wcześniej. Razem z Tannel próbowałyśmy unicestwić klątwę, wyrzucając część księgi do wodospadu, ale to nie pomogło. Vigdis pokazała mi kartkę, na której było napisane, że zło nie minęło.

Kari wyciągnęła rękę.

- Mimo wszystko... uff, zmieńmy lepiej temat.

- A o czym chciałabyś porozmawiać?

- Nie wiem, ale o *Czarnej Księdze* nie chcę nawet myśleć. Co słyhać u Petera w zagrodzie?

- Ciekawa jesteś, co? - Amalie się uśmiechnęła.

- Może i jestem - odparła Kari.

Amalie napiła się lemoniady, a gdy odstawiła szklanekę na stół, odezwała się cicho:

- Pojadę tam jeszcze dziś, ale nie wspomniałam o tym Olemu.

- Ależ, moja droga. Po co tam jedziesz? - Kari rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Lękam się o niego. Muszę sprawdzić, czy wszystko z nim dobrze.

- To nie twoja sprawa! Poproś raczej Tannel i Trona, by tam pojechali. Amalie pokręciła głową.

- Nie, sama to załatwię. Nie boję się. Wezmę ze sobą strzelbę.

- No cóż, zrobisz, jak zechcesz, Amalie.

- Owszem.

Kari wstała i wygładziwszy suknię, która się nieco wygniotła, oznajmiła:

- Jadę do Paula, ale ty siostrze, uważaj na siebie!

- Obiecuję.

Po drodze do Paula Kari odczuła niepokój tak silny, że ścisnęło ją w żołądku. Zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć Olemu o planach Amalie. Uznała jednak w końcu, że to nie jej sprawa.

Paula zastała w salonie.

- Muszę z tobą porozmawiać - wyjawiała Kari od progu i podeszła bliżej.

Przykucnąwszy, położyła mu dłoń na udzie.

- O co chodzi? - zapytał, marszcząc brwi.

- Zastanawiam się, czy nie pojechałbyś do Tille porozmawiać z Hansem. Może zgodzi się zwrócić mi wolność, jeśli mu powiesz, że spodziewam się twojego dziecka i chcesz się ze mną ożenić.

Paul odepchnął jej dłoń raptownie, jakby się poparzył.

- Nie! Do reszty oszalałaś?

Przeraziła ją reakcja Paula. Wstała i zdobywszy się na odwagę, spojrzała mu prosto w oczy, i oznajmiła:

- Nie oszalałam, Paul, i dobrze o tym wiesz! Ale spodziewamy się dziecka, które otrzyma twoje nazwisko. Dziecko nie powinno dorastać jako bękart!

Jej głos drżał z powściąganej wściekłości.

- Nie pojadę do Hansa. To smarkacz, który niczego nie rozumie. Niedawno spotkałem go przy gospodzie. Kompletnie pijany rzucił się na mnie!

- Co ty mówisz? Dlaczego mi o tym nie opowiedziałeś?

- Nie chciałem cię denerwować.

- Mówił coś? - dopytywała się Kari.

- A żebyś wiedziała! Na całe gardło wyzywał cię od dziwek i kazał mi się czym prędzej wynosić ze wsi, bo jeśli nie, groził, że posmakuję jego pięści.

- Okropność, w życiu czegoś takiego nie słyszałam - odezwała się Kari i usiadła powoli na kanapie,

- Mało tego! Hans powiedział pastorowi, że dopuszczam się cudzołóstwa i pastor przestał na mnie spoglądać przyjaznym okiem. Dla mnie, który zawsze byłem przykładnym chrześcijaninem i uczciwym człowiekiem, jest to sytuacja nie do zniesienia. - Uchwyciwszy jej spojrzenie, oświadczył: - Odejdź stąd, Kari! Nie chcę cię znać.

Kari patrzyła na niego, nic nie pojmując. Zdawało jej się, że się przesłyszała.

- Chyba tak nie myślisz, Paul?

Przez zaciśnięte zęby wysyczał:

- Owszem, tak właśnie myślę. Jeśli mam odzyskać dobre imię, musisz zniknąć z mojego życia. Byłem głupi, pozwalając ci tu przebywać, ale tak się narzucałaś! Zrozum wreszcie, że cię nie kocham.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Kłamiesz - odparła po chwili, z trudem wydobywając słowa.

- Nigdy nie kłamię - odrzekł Paul i pokręcił głową.

- Nie możesz mnie prosić, bym odeszła. Przecież się kochamy!

- Nie! Nie zaprzeczę, że z początku, gdy tu zamieszkałaś, było nawet dość przyjemnie, ale to dziecko na pewno nie jest moje. Moja pierwsza żona ani razu nie zaszła w ciążę. Na pewno spałaś z kimś innym, Kari. Nie ufam ci!

Był tak rozgniewany, że oczy mu płonęły. Kari nie pojmowała, że słyszy z jego ust takie oskarżenia. Nie zważając na jego gniew, zawołała:

- Ty jesteś ojcem dziecka, Paul, i dobrze o tym wiesz! Nie tknął mnie żaden inny mężczyzna!

Przez moment wydawał się zdezorientowany i umknął spojrzeniem. Zaraz jednak znów na nią popatrzył i oświadczył:

- Ja nie mogę mieć dzieci.

- Oczywiście, że możesz, skoro ja jestem w ciąży. Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?



- Wiem, że jesteś brzemienna, ale to nie jest moje dziecko.

Kari, z trudem tłumiąc wściekłość, pokazała na swój brzuch i oznajmiła stanowczo:

- Pewnie twoja żona była bezpłodna, bo to dziecko... to dziecko jest twoje.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zmusiła się, by je powstrzymać.

Za nic w świecie nie pokażę Paulowi swojej rozpacz, postanowiła.

Gdy stanął naprzeciwko niej, a ona popatrzyła w jego brązowe oczy i na urodziwą twarz, poczuła, że nie może go stracić. On tymczasem wypalił:

- Nigdy nie sądziłem, że jesteś zdolna do takich kłamstw! Doprawdy czynisz to zrećźnie.

Ramiona jej opadły i już nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Zrozumiała, że Paul już zdecydował i chce, by odeszła z jego życia.

Odwróciła się i opuściła salon. Zatrzymała się jeszcze na chwilę w holu, bo miała nadzieję, że Paul ją zawoła. Ale nic takiego nie nastąpiło.

Jak szalona pogalopowała przed siebie. Mijała drzewa, w oddali słyszała wycie wilków, ale nie przejmowała się odgłosami lasu. Paul ją zawiódł i w tej sytuacji wszystko straciło sens! Wyobrażała sobie, że spędzi życie u boku mężczyzny, którego kocha. Ale teraz...

Kari poganiała swą klacz, kierując się w stronę szumiącego w oddali wodospadu.

Wkrótce zwolniła i pozwoliła zwierzęciu stąpać ostrożnie w dół stromego zbocza. Nie była w stanie jasno myśleć, łzy ją oślepiały. Wiedziała tylko jedno: nie ma już po co żyć.

Nagle ocknęła się, bo gdzieś za plecami doleciało ją parskanie konia. Wstrzymała oddech, nasłuchując przez chwilę. Może Paul jednak podążył za nią? Może zmienił zdanie? Może ją kocha? Ale w lesie panowała cisza.

Odwróciła się, znów usłyszała parsknięcie, ale nikogo nie zauważyła.

- Paul! - zawołała.

Nikt nie odpowiedział. A więc to nie on.

Pomachała rękoma, opędzając się od komarów, które cięły niemiłosiernie, i skulona dotarła wnet zboczem na dół. Po prawej stronie zaślniło lustro jeziora. Ciarki jej przeszły po plecach i pożałowała nagle, że tu przyjechała. Celowo obrała to miejsce, by ze sobą skończyć, teraz jednak, gdy się nieco otrząsnęła, nie była już taka pewna swojej decyzji.

Znów zamieniła się w słuch. Serce jej waliło, bo czuła, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się wokół i wówczas usłyszała podzwaniającą uprząż i odgłos kopyt na ubitej ścieżce. Jeździec nadjeżdżał od południowej strony jeziora, zza niewielkiego wzgórza.

- Kto jedzie? - krzyknęła.

Nikt jej nie odpowiedział, pośpiesznie więc zeskoczyła z końskiego grzbietu i ukryła konia za gęstymi zaroślami. Sama zaś przykucnęła, bo już nie miała żadnych wątpliwości, że jeździec zmierza do wodospadu.

Jęknęła i zakryła usta dłonią, gdy rozpoznała, kim on jest.

## Rozdział 13

- Co tu robisz? - zapytała Kari, podchodząc bliżej. Hans zsiadł z konia i marszcząc brwi, odpowiedział:

- Widziałem, że galopujesz jak szalona i postanowiłem sprawdzić, co się dzieje.

- To nie twoja sprawa, Hans.

- Mylisz się, Kari - odparł. - Muszę na ciebie uważać. Jesteś przecież moją żoną.

- Tylko na papierze - prychnęła. - Odjedź stąd, chcę być sama.

Uniósł brwi.

- Ach, tak? A co zamierzasz zrobić? Znowu rzucić się w odmęty?

Kari doskonale pamiętała tamto zdarzenie, gdy chciała sobie odebrać życie i jakaś magiczna siła przyciągnęła ją do wodospadu. Przeżywała wtedy zawód miłosny. Wydawało jej się, że bez Olego jej dalsze życie nie ma sensu. Jakże się myliła! Ole był nieosiągalny i dlatego pewnie zdawało jej się, że tak bardzo go kocha. Tym razem jednak jest pewna swoich uczuć do Paula. Spodziewa się jego dziecka i pragnie go poślubić. Tylko że on oznajmił, iż jej nie chce.

Jeziro kusiło. Wpatrywała się w pofalowaną mroczną toń, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Ciarki ją przeszły i pożałowała przez moment, że ją tu przygnało. Ale skoro już jest...

Powodowana nagłym impulsem wyminęła Hansa i nogi same ją poniosły na brzeg. Nie mogła się zatrzymać, nie miała nad nimi władzy.

- Kari! Dokąd? - usłyszała wołanie, ale nie odpowiedziała.

Nawet się nie odwróciła. Przyciągała ją toń, chciała skończyć ze sobą.

- Zwariowałaś? - krzyknął Hans.

Słowa docierały do niej jakby z oddali. Stała na brzegu i popatrzyła w mroczną głębię. Zrobiła krok naprzód i z jękiem zanurzyła się w lodowatej wodzie.

- Kari! Nie pływ tam! Tam nie ma gruntu! Nie obchodziło jej to, pragnęła umrzeć.

Ocknęła się dopiero, kiedy usłyszała za plecami głośny plusk. Nie miała pojęcia, jak długo przebywała w wodzie.

Rozejrzała się wokół. Owionął ją rześki chłód. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Straciłam wszystko, nie mam po co żyć, pomyślała. Łzy mieszały się z kroplami bryzgającego wodospadu. Postanowiła podpłynąć bliżej spadających z hukiem mas wody, by tam jej ciało pochłonął wieczny mrok. Nie chciała jednak, by Hans widział, jak umiera.

Podpływała powoli, ale nagle zatrzymała się, bo dotarło do niej, że Hans wskoczył za nią. Słyszała przecież plusk. Dlaczego więc nie krzyczy, nie próbuje jej odwieść od desperackiego kroku? Odwróciła się, ale nigdzie go nie dostrzegła. Zawołała, ale nikt jej nie odpowiedział. I wtedy ku swemu przerażeniu poczuła, że coś otarło się jej o nogę. Ale przecież tu nie ma gruntu! - pomyślała. - Czyżby ktoś przepływał pode mną? Nie! A może?

Skierowała się z powrotem do miejsca, gdzie jak się jej zdawało, Hans wskoczył do wody, usiłując przeniknąć wzrokiem mroczną toń.

I wtedy zobaczyła pod wodą zarys postaci i wystającą rękę. To przecież Hans! On tonie!

Nie zastanawiając się wiele, zanurkowała, by go wyłowić, ale on zniknął. Pod wodą panowały kompletne ciemności. Wynurzyła się i nabrała powietrza. Machała nogami, żeby utrzymać się na powierzchni. Z przerażenia serce omal przestało jej bić.

Hans utonął.

Kari spięła konia i pogalopowała jak szalona do dworu Tangen. Wszystko w niej krzyczało: „Hans nie żyje! Opadł na dno i pochłonęła go nicość!”. A równocześnie nie dowierzała, że to prawda, choć Hans utonął niemal na jej oczach.

Pędziła, gnana strachem. Łzy płynęły jej po policzkach, gdy zeskoczyła z konia i puściwszy go luzem, pobiegła do budynku mieszkalnego. Wpadła wprost na zaskoczoną jej widokiem siostrę i krzyknęła:

- Amalie, gdzie Ole?
- Co się stało? Jesteś przemoczona do suchej nitki.
- Chodzi o Hansa. On nie żyje, Amalie! Nie żyje!
- Co ty mówisz?

Kari nie była w stanie jej tłumaczyć, powtórzyła tylko:

- Gdzie Ole?
- U siebie w gabinecie.

Kari pobiegła do pomieszczenia, w którym Ole pracował i wtargnąwszy do środka, zawołała:

- Ole, muszę z tobą porozmawiać! Hans nie żyje! Ole podniósł wzrok znad dokumentów.

- Co ty mówisz?

- Hans nie żyje! To się stało przed chwilą. Widziałam, jak się utopił w jeziorze. Byłam tam! Pomóż mi, może go znajdziemy. Nie chcę by jezioro stało się jego grobem!

Ole wstał gwałtownie i zmarszczył brwi.

- Utonął w jeziorze? Coś zmyślasz, Kari.

Zrozpaczona, kręciła głową.

- Nie, po co miałabym to robić? Zobacz, jestem przemoczona. Pływałam tam, żeby... - urwała na moment, pilnując, by się nie zdradzić przed Olem, że zamierzała skończyć ze sobą. - Pływałam w jeziorze, by się trochę ochłodzić, a Hans wskoczył za mną.

- Uspokój się, Kari, i opowiedz mi jeszcze raz, bo nic z tego nie rozumiem! - rzekł Ole i popatrzył na nią surowo.

Posłuchała go i powtórzyła, co się wydarzyło.

- Jesteś pewna, że on utonął? - spytał Ole, unosząc brwi.

- Tak, widziałam jak opada na dno. I więcej nie wypłynął. - Poczwała nagle straszny chłód. Szczękając zębami i dygocząc na całym ciele, wyjąkała: - Strasznie marzną.

Ole pośpiesznie przyniósł koc i ją okrył, dopytując się:

- Nie pojmuję, jak do tego doszło. Dlaczego Hans w ogóle tam był?

- Przyjechał za mną.

- Zbiorę paru ludzi i tam pojedę - oznajmił wreszcie Ole. - Na pewno zniknął pod wodą?

- Oczywiście, uwierz mi w końcu! Utonął w głębinie.

Kari odwróciła się, usłyszawszy chrząkanie, a gdy zobaczyła stojącą przy drzwiach Amalie, wyszlochała:

- Hans nie żyje.

- Tak, słyszę. To straszne. Współczuję ci, Kari. Tak mi przykro!

Amalie usiadła naprzeciwko siostry i uchwyciła jej dłonie.

Kari skinęła głową.

- Mnie też. Nie mogę pojąć, że to prawda.

Widząc, że Ole wychodzi, zerwała się z miejsca ze słowami:

- Jadę z Olem do wodospadu!

Amalie pokręciła głową.

- Jesteś zziębnięta i musisz się ogrzać. Ole sam trafi. Ty już tam nic nie pomożesz.

Kari pokręciła głową.

- Okryję się kocem. Porozmawiamy później, Amalie.

Kari zniknęła w holu i pośpiesznie wyszła na dziedziniec.

Słońce już zaszło i zerwał się wiatr. Niebawem zapadnie zmrok, pomyślała. Ole musi się śpieszyć.

Gdy wyprowadził ze stajni Pieprzyka, ona już siedziała w siodle.

Towarzyszyło im dwóch pracowników z Tangen. Gdy wjechali do lasu, Kari pilnowała, by nie stracić Olego z oczu. Czowała się nieswojo w panującym w gęstwinie mroku. Wciąż nie pojmowała tego, co się stało.

Gdy dotarli nad jezioro, Ole popłynął w kierunku, który mu wskazała, sama zaś została na brzegu.

Cisza jak w grobie, przyszło jej na myśl i zadrżała. Nie słyszała szumu wodospadu i zdawała się nie dostrzegać chlapiącej na nią wody.

Parobkowie, którzy przyjechali z nimi, przeszukiwali łąkę. Zastanowiło ją, czego szukają, ale nie zapytała.

- Nikogo tu nie widzę! - rozległo się wołanie Olego, który dość długo już penetrował głębie.

Kari zdawała sobie sprawę, że nie ma szans na odnalezienie Hansa, ale była wdzięczna Olemu, że wykazał taką determinację.

Gdy zobaczyła jednak, że lensman kieruje się w stronę brzegu, zrozumiała, że zrezygnował z dalszych poszukiwań. Wyszedł z wody, osuszył się ręcznikiem, potrząsnął włosami.

- Nie odnalazłem go. W tym miejscu przy wodospadzie jest bardzo głęboko. Sprowadzę większą grupę ochotników i wznowimy tu poszukiwania. Trzeba jednak obserwować wnikliwie jezioro. To wszystko, co mogę zrobić. Kari otarła łzy.

- Nie mogę pojąć, że Hans utonął. Przecież świetnie pływał. Często się ścigaliśmy.

- To prawda, Kari, ale wiadomo, że przy wodospadzie jest niebezpiecznie. - Ole omiół wzrokiem jezioro i dodał: - Tu czai się zło. Trzeba dziękować niebiosom, że nie staliśmy się kolejnymi ofiarami. Nie ukrywam, że miałem duszę na ramieniu. Zdawało mi się, że coś chwytta mnie za nogi.

- Mnie też, ale sądziłam, że to ręka Hansa.

- Cóż, tego się już nigdy nie dowiemy - odrzekł Ole, kręcąc głową. Nic więcej nie da się zrobić. Zabiorę stąd konia Hansa i zawiadomię Louise i Karoliusa o tym, co się stało.

- Dziękuję, że przybyłeś tak szybko z pomocą.

- A jakżeby inaczej. To moja praca.

- Dziękuję, Ole, do widzenia.

Dosiadła konia i przez łąkę skierowała się w stronę domu.

Kiedy wreszcie znalazła się we własnym pokoju, zapatrzyła się przed siebie i dotarło do niej, że teraz, gdy Hans nie żyje, ona jest wdową, a więc kobietą wolną. Czy powinno jej ulżyć? Nie, nie czuła ulgi. Mimo wszystko wiele ich łączyło. Tyle razem przeżyli!

Kari znów się rozplakała.

Amalie wędrowała po salonie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Ole nie wracał i bała się, że przydarzyło mu się coś złego.

Biedna Kari, pomyślała i zatrzymała się przy oknie, usiłując spojrzeniem przeniknąć mrok. Ale na zewnątrz panowały ciemności i trudno się było zorientować, czy ktoś jest na dziedzińcu.

Hans utonął na oczach Kari! To okropne!

Mimo że od dłuższego czasu mieszkali osobno, a ich miłość wygasła, Kari zapewne jest zdruzgotana. Amalie współczuła też małemu Victorowi, który bardzo kochał swojego ojca. Amalie westchnęła i usiadła na kanapie. Uznała, że nie ma sensu stać w oknie i wypatrywać męża. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Maren.

- Wiem, że się boisz o Olego, ale on na pewno pojechał jeszcze do Louise i Karoliusa.

- Oczywiście, że też o tym nie pomyślałam - odparła, jednak niepokój jej nie opuszczał, jak zawsze, gdy mąż wyruszał na wezwanie.

Maren usiadła naprzeciwko niej i zapytała:

- Napijesz się czegoś gorącego?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, Maren. Niczego mi nie trzeba.

- W takim razie idź się położyć. Jesteś taka chudziutka i blada, że żal na ciebie patrzeć. Sen dobrze ci robi.

- Pewnie masz rację, ale nie czuję zmęczenia.

- No cóż, zrobisz, jak zechcesz. Ja w każdym razie już pójdę do siebie. Dobranoc, Amalie!

- Dobranoc, Maren.

Gdy drzwi się zamknęły, Amalie wstała i znów wyjrzała przez okno. Zdawało jej się, że słyszy jakieś odgłosy. I rzeczywiście, przez dziedziniec biegł Ole. Wyszła pośpiesznie do holu i rzuciła mu się w ramiona, gdy tylko znalazł się w środku.

- Ole, tak się o ciebie bałam - mówiła wtulona w jego wełniany sweter.

Odsunął ją ostrożnie i powiedział:

- Amalie, ty się tak nie denerwuj! Przecież nie umrę! Nie zostawię cię, rozumiesz? Trochę dłużej to trwało, bo musiałem po prostu wstąpić do rodziców Hansa.

- Biedni ludzie, na pewno strasznie rozpaczą.

- Tak, bardzo ciężko znieśli wiadomość o śmierci syna.

- A gdzie Kari?

- Pojechała do siebie.

- Nie znalazłeś Hansa w jeziorze? - zapytała Amalie, choć przecież znała odpowiedź.

- Nie, nie było żadnych szans. Zastanawiam się jednak, po co Kari pojechała do wodospadu. Chyba wie, że tam nie jest bezpiecznie?

- Tak, mnie też to nie daje spokoju. Może ona... Coś się w tym wszystkim nie zgadza, pomyślała

Amalie. Kari nikt nie zmuszał do kąpieli, sama weszła do wody. Tylko po co? Z tym pytaniem przyjdzie jej poczekać do następnego dnia, bo teraz jest za późno, by jechać do niej z wizytą.

- Odwiedzę jutro Kari i spróbuję się czegoś dowiedzieć - oznajmiła.

Uniósł brwi.

- No dobrze, ale mam nadzieję, że nigdzie indziej się nie wybierasz.

- Nie, Ole - odparła, nie do końca zgodnie z prawdą.

Zamierzała bowiem po wizycie u Kari, pojechać do zagrody Kauppich. Teraz za szczególnie ważne uznała, by położyć kres złu. Była przekonana, że Hans został pociągnięty na dno i dlatego utonął.

Nagle przed oczyma przesunął jej się obraz szarpiącego się szwagra. Machał rękoma, by wypłynąć na powierzchnię i nabrać powietrza, ale coś go trzymało za nogę. Oddech stawał się coraz płytszy i w końcu zanikł. Hans nie chciał umierać, ale pochłonęła go mroczna głębia.

Ole potrząsnął ją za ramię.

- O co chodzi? - spytała otumaniona, mrugając powiekami.

- Co robisz, Amalie?



Ocknęła się i opowiedziała Olemu wizję.

- Widziałam, co się stało Hansowi. Utonął, bo coś go pociągnęło na dno... coś złego.

- Powoli zaczynam mieć tego dość, Amalie. Jak dla mnie trochę za dużo tych mrocznych opowieści. Zdaję sobie sprawę, że jezioro skrywa swe groźne tajemnice, ale mimo wszystko... Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć i ogarnia mnie lęk z powodu tego, co się wokół dzieje.

- Pływałeś tam - mówiła Amalie - i też czułeś coś przy stopie.

- Skąd wiesz? - zapytał zdumiony.

- Miałam wizję i czułam wielkie łapsko chwytające Hansa za nogę.

Ole bez słowa wziął żonę za rękę i po schodach poprowadził do sypialni. A kiedy weszli do środka, zanurzył twarz w jej włosach i ją pocałował, mówiąc:

- Pora się kłaść. Nie chcę już dzisiaj wysłuchiwać opowieści o twoich wizjach. Jestem wyczerpany. Pragnę jedynie zasnąć, tuląc cię w mych ramionach.

Amalie weszła do pokoju i siadła na kanapie.

- Nie, Ole, nie chcę się z tobą kochać.

Ole ściągnął sweter i popatrzył na nią zdziwiony.

- Co masz na myśli?

Amalie przełknęła ślinę i z trudem dobierając słowa, wyjaśniła:

- Ja... nie chcę mieć więcej dzieci.

- Co ty mówisz? - W głosie Olego pobrzmiwał gniew.

- Powiedziałam, że nie...

- Słyszałem - wrzasnął. - Ale nie chce mi się wierzyć, że naprawdę uważasz, iż nie powinniśmy mieć więcej dzieci! Jak ty to sobie wyobrażasz? Że od tej pory będziemy unikać zbliżeń? Nie wierzę własnym uszom!

Głos mu drżał. Amalie najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale czuła, że nie może się ugiąć i wystraszyć jego gniewa. Długo nad tym rozmyślała. Nie dawało jej to spokoju od chwili, gdy się ostatnio kochali. Nie chce mieć więcej dzieci. Nie jest w stanie znieść więcej smutku i rozpaczy.

Popatrzyła mu prosto w rozgniewane oczy i oznajmiła stanowczo:

- Owszem, Ole, tak właśnie uważam.

Spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- Boże, ty naprawdę tak myślisz...

- Tak - potwierdziła.

Przez chwilę nie odrywał od niej wzroku, po czym odwrócił się na pięcie i wychodząc, rzucił przez ramię:

- W takim razie nie chcę dzielić z tobą sypialni!

Amalie rozdygotana wpatrywała się w zatrzaśnięte drzwi. Zraniła Olego, choć nie taki był jej zamiar, ale nie miała wyboru.

Dość już przeżyła w życiu smutku. Teraz pragnie spokoju.

Amalie biegła po dziedzińcu, a Kajsa gonila ją, zaśmiewając się do rozpuku. Bardzo jej się podobała zabawa z mamą.

Amalie śmiała się, ale jej oczy pozostawały smutne. Było jej przykro, że Ole przestał z nią rozmawiać. Wzrok miał zimny, gniewny i nie odezwał się nawet słowem, gdy jedli razem śniadanie. A potem wyszedł bez słowa w pole, gdzie pracował teraz ramię w ramię z parobkami i służącymi.

Westchnęła dręczona wyrzutami sumienia, że nie powiedziała mu tego w bardziej delikatny sposób. Tak czy inaczej było za późno, by żałować.

Spojrzała na nadchodzącą Berte. Służąca w mocno Zaawansowanej ciąży szła, kołysząc się z nogi na nogę. Chyba już niebawem urodzi.

- Jak ty się czujesz? - zapytała ją Amalie, gdy służąca stanęła przy niej.

- Trochę mi ciężko, ale tak to już jest w tym stanie - odparła z uśmiechem Berte i usiadła na stołku, który stał za nią.

- Może powinnaś już przestać pracować? Prosiłam Juliusa, żeby znalazł dwie nowe służące.

- Ale po co, na Boga? - Berte popatrzyła na nią pełna lęku.

- Ponieważ wkrótce urodzisz dziecko, a w domu potrzebna jest pomoc.

- Nie mogę stracić posady - rzekła przestraszona. Amalie się uśmiechnęła.

- Nie stracisz, moja droga - zapewniła ją z uśmiechem Amalie. - Ale teraz musisz więcej odpoczywać. Kiedy już urodzisz dziecko, wrócisz z powrotem do swych zajęć.

- Jeśli nie będę pracować, nie będziemy mieli z czego żyć! - Berte pokręciła głową zdesperowana.

- Kochana Berte, zapewnimy ci utrzymanie przez ten czas, gdy będziesz musiała zająć się dzieckiem, a kiedy już dojdiesz do siebie, przejmiesz z powrotem swoje obowiązki.

- Naprawdę?

- Tak.

- Masz takie dobre serce, Amalie. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Służysz u mnie już od dawna. Doceniam twoją pracowitość i lojalność. Idź odpocząć i nie martw się, nie sprawię ci zawodu.

Berte ucałowała ją w policzek, po czym zniknęła w izbie czeladnej. Amalie tymczasem zauważyła biegnącego parobka i zdziwiła się, dokąd tak się śpieszy. Okazało się, że Greger skierował się w stronę pola, do Olego.

Amalie odeszła na chwilę od bawiącej się znalezionymi szyszkami Kajsy, i stanęła przy stodole zaintrygowana. Usłyszała podniesione głosy, ale z dolatujących do niej pojedynczych słów nie zorientowała się, o czym rozmawiają mężczyźni. Ole pokręcił głową i Amalie odniosła wrażenie, że jest zły. Odłożył po chwili łopatę i ruszył za biegnącym przodem Gregerem. Gdy ją mijal, przystanął na moment i nakazał:

- Zabierz stąd natychmiast Kajkę i schowajcie się w domu. Gdzieś pośród zabudowań zaczęły się wilki. Czemu nie uważasz?

- Nic nie widziałam - wyjąkała Amalie.

- Szybko! Do środka! - krzyknął, wymachując rękoma.

- Dlaczego ty się na mnie gniewasz, Ole? Czemu mnie tak traktujesz? Naprawdę, nie mam na to siły.

Stała wyczekująco. Nie chciała od niego odchodzić. Przecież go kocha, tyle że nie może go dopuszczać zbyt blisko, bo wie, do czego to doprowadzi. A nie może...

Ole chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie gniewam się na ciebie, ale boli mnie okrutnie, że nie mogę cię osiąść - wyszeptał, wtulając twarz w jej włosy. - Nie powinnaś mnie tak dręczyć, Amalie.

- Nie mam takiego zamiaru, Ole. Zrozum, że mnie też jest ciężko. Nie zniosłabym utraty kolejnego dziecka.

- Rozumiem, Amalie. A jeśli już zaszłaś w ciążę? Przecież kochaliśmy się. Zapomniałaś?

- Mam nadzieję, że nie.

Pocałował ją w głowę i odchyliwszy się, popatrzył na nią ciepło.

- Wiem, że się boisz, ale od tej pory będziemy uważać. Nasze zbliżenia nie muszą prowadzić do poczęcia. Mogę poczekać z tym, by po raz kolejny zostać ojcem, bylebyś tylko dopuściła mnie do siebie.

Jakże pragnęła zatopić się w jego ramionach!

- Dobrze, Ole, ale musisz mi przyrzec, że będziesz uważać.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą i powiedział:

- Wracaj do domu, Amalie i zabierz ze sobą Kajsę! Biegnę po strzelbę, żeby przepędzić stąd drapieżniki.

- Tylko bądź ostrożny!

- Przyrzekam - obiecał, kiwając głową.

Amalie podbiegła do pochłoniętej zabawą Kajsy i zawołała:

- Kajsza, chodź z mamą!

Dziewczynka podniosła na moment głowę, ale zaraz znów skupiła uwagę na szyszkach.

- Bądź grzeczna, posłuchaj się mamy! - powtórzyła Amalie i westchnęła zrezygnowana.

- Nie, nie chcę! - Kajsza stanowczo pokręciła głową. Amalie kucnęła i wzięwszy córeczkę na ręce, oznajmiła:

- Musisz się słuchać mamy, kochanie.

Kajsza usiłowała się wyrwać. Czerwona ze złości, kopała i biła pięściami, a z jej oczu leciały skry. Amalie mocno się natrudziła, by ją utrzymać.

W domu posadziła małą na podłodze i wyjaśniła:

- Trochę pobawimy się teraz w domku, a potem znów sobie wyjdziemy.

Ale jej słowa nie docierały do małej złośnicy, która płacząc wniebogłosy, rzuciła się na podłogę.

Przybiegła zaniepokojona Maren i wytarłszy pośpiesznie dłonie w ręcznik, zapytała:

- A co się stało z Kajsą?

- Ole mnie ostrzegł, że gdzieś w pobliżu zabudowań gospodarskich czają się wilki, musiałam więc ją zabrać z dziedzińca. Ale ona jest taka uparta, że aż strach.

Maren pokiwała głową.

- To prawda, mała często się złości. Ale co ty mówisz? Naprawdę wilki podeszły tak blisko? Niemożliwe.

- Tak mówił Ole, więc trzeba mu wierzyć.

Amalie pozostawiła płaczącą córeczkę na podłodze, póki się nie uspokoi, sama zaś poszła do kuchni i wyjrzała przez okno na dziedziniec. Gdy zobaczyła męża biegnącego z przewieszoną przez ramię strzelbą, odwróciła się i zawołała do Maren, która usiłowała uspokoić dziewczynkę:

- Idę do Olego. Przypilnuj Kajsę!

- Bądź ostrożna!

Amalie pobiegła za mężem, który przemykał się pomiędzy budynkami. Razem podkradli się do zabudowań gospodarczych, za którymi węszyły wilki. Ciarki jej przeszły po plecach na widok drapieżników, tak niebezpiecznie blisko. Zadrżała, przypominając sobie, że na moment zostawiła córkę samą na dziedzińcu.

Ole wycelował w kierunku zwierząt i nacisnął spust. Powietrze przeszył huk wystrzałów. Wilki uciekły z podkulonymi ogonami.

- Raczej nie wrócą - rzekła Amalie za plecami Olego. Odwrócił się błyskawicznie.

- Boże święty, Amalie! Przeraziłaś mnie nie na żarty. Co ty tu robisz?

- Musiałam sprawdzić, czy wilki naprawdę krążą wokół dworu, tak jak mówiłeś - odparła nieco zawstydzona, iż nie uprzedziła Olego o tym, że stoi tuż za nim.

- Na jakiś czas pozbyliśmy się drapieżników. Nie miałem serca ich zabijać.

- Rozumiem cię, Ole. To piękne zwierzęta.

- Muszę odnaleźć Juliusa i przyprowadzić krowy i owce bliżej dworu.

- Dobrze, idź, a ja wracam do Kajsy.

Uśmiechnął się.

- Słyszałem, jak wrzeszczała. To dziewczę ma temperament!

- Rzeczywiście, potrafi się złościć jak mało kto. Ole pokiwał głową i marszcząc brwi, dodał:

- Jest podobna do mnie - rzekł. - Bardzo chciałem mieć dużo dzieci.

Amalie cofnęła się o dwa kroki.

- Nie mów już nic więcej, Ole. Proszę cię. Porozmawiamy kiedy indziej na ten temat.

- Nie będę cię niepokoił. Ale zawsze pragnąłem gromadki dzieci.

- Wiem, ale nie nalegaj na mnie.

- No dobrze. To do zobaczenia, Amalie.

Minął ją i zniknął za budynkiem gospodarskim. Popatrzyła za nim. Ole pragnie mieć więcej dzieci, ale ona nie może spełnić jego pragnienia.

Nigdy!

## Rozdział 14

Vigdis nakarmiła Anniken i położyła śpiącą dziewczynkę w wąskim łóżku. Pocałowała ją w czoło i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Na dole w salonie zastała Slime-Pera i Marte, którzy patrzyli na siebie wilkiem. Vigdis miała dosyć tych ich ciągłych kłótni i wrogości. Miała nadzieję, że niebawem się stąd wyprowadzi wraz z mężem i córeczką.

Gdy przysiadła się, Marte posłała jej lekki uśmiech, ale Vigdis nie miała ochoty odpowiedzieć uśmiechem tej złośliwej kobiecie, która całymi dniami czepiała się Slime-Pera i wciąż bez powodu się na niego złościła.

Slime-Per na pozór się na to godził, ale Vigdis wiedziała, że coś knuje. Nie wiedziała tylko, co.

- Nic się nie da tu zrobić, przez to twoje ciągłe gadanie. Przeszkadzasz mi! - krzyknął nagle i poderwał się z miejsca.

Marte wstała i spoglądając na niego z góry, zacisnęła pięści, jakby zamierzała go uderzyć. Ciskając z oczu błyskawice, wrzasnęła gniewnie:

- Będę gadać, ile zechcę. To mój dom! Jak ci się nie podoba, to wynocha z powrotem do lasu!

Vigdis ciarki przeszły po plecach. Nie miała siły przysłuchiwać się temu dłużej.

- Uspokójcie się! Przecież tak nie można się zachowywać! Dorośli ludzie!

Marte spojrzała na nią, marszcząc brwi i zareagowała z sarkazmem.

- Proszę, pani przemówiła! Ty lepiej siedź cicho, bo sama wciąż się kłócisz z Erikiem! Nie myśl, że nie słyszałam!

- Może kiedyś, ale to się zmieniło. Teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, o czym doskonale wiesz - broniła się Vigdis.

Slime-Per prychnął tylko i zniknął. Ku zdumieniu Vigdis pojawił się jednak po chwili i podając Marte filiżankę, powiedział:

- Napij się, kobieto i już się nie denerwuj!

Marte popatrzyła na niego zaskoczona.

- A co to jest?

- Trunek, który tak lubisz, kochanie.

Marte wypiła duszkiem zawartość kubka, po czym osunęła się na kanapę, mówiąc z uśmiechem:

- Chociaż coś potrafisz: pędzić bimber!

Nim Vigdis otrząsnęła się ze zdumienia, Marte nagle przewróciła się, uderzyła głową o kant stołu i znieruchomiała.

- Co ty jej podałeś? - krzyknęła Vigdis, podrywając się z miejsca, i wbiła wzrok w Slime-Pera.

- Napój, który powaliłby najtęższego chłopca w okolicy - odparł z uśmiechem.

- Oszalałeś! - zawołała Vigdis przerażona, patrząc na charczącą głośno Marte.

- Mylisz się, Vigdis! Nie oszalałem. To Marte postradła zmysły i kiedyś mnie w końcu zabije. Nie mam już siły jej słuchać. Ale wkrótce będę wolnym człowiekiem! Wprost nie mogę się tego doczekać.

Vigdis kucnęła przed Marte, która nawet się nie poruszyła, ujęła ją pod ramiona i przesuwała na kanapę.

- Jeśli wolność jest dla ciebie taka ważna, to stąd odejź! Nie będę cię zatrzymywać! - rzuciła Vigdis ostro.

Wprawdzie nie lubiła Marte, ale nie spodobało jej się zachowanie mężczyzny.

- Gdybym tak zrobił, Marte prześladowałaby mnie aż do grobowej deski. Lepiej więc się jej pozbyć. Nienawidzę tego babsztyla za to, że mnie ciągle dręczy!

Vigdis westchnęła.

- Rozumiem, że nie jest ci łatwo - odrzekła - ale przecież jesteście małżeństwem i musicie się jakoś porozumieć.

- Ha! Tak sądzisz? O, nie! Kocham inną kobietę. I to bardzo piękną!

- Co ty mówisz? Ale chyba nie...

- Owszem - przerwał jej i zabrawszy kubek, wyszedł.

Vigdis siedziała i przez długą chwilę przyglądała się Marte. Tymczasem wrócił Slime-Per i postawił na stole kubek wypełniony po brzegi przezroczystym płynem.

Marte poruszyła się i otworzyła oczy. Otumaniona, zapytała:

- Co się stało?

- Bimber ci zaszkodził - odparła Vigdis, której ulżyło, że Marte się ocknęła.

- A tak mi smakował - zdziwiła się Marte, a spojrzawszy na stojący przed nią kubek, dodała: - O, jest jeszcze.



I nim Vigdis zdołała ją ostrzec, wypięła do dna, po czym uśmiechnęła się błogo i znów padła.

Vigdis popatrzyła z gniewem na Slime-Pera.

- Co ty wyprawiasz? Czy nie uważasz, że byłoby lepiej, gdybyś po prostu szczerze wyznał Marte, że między wami koniec?

Slime-Per pokręcił głową.

- Nie, to się nie uda. Jedyne rozwiązanie, by się jej pozbyć, to ją upić. Wtedy mam spokój przez kilka godzin.

Vigdis rozgniewała się nie na żarty.

- Muszę powiedzieć o tym Erikowi. To, co robisz, jest niebezpieczne, a poza tym grozi za to kara.

- Mylisz się - odpowiedział Slime-Per, unosząc brwi. Nigdy nie zmuszałem Marte do picia. Sama widziałaś, że robi to z własnej woli.

Vigdis popatrzyła na Marte, która teraz głośno chrapała.

- Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziałam - oświadczyła, machając ręką. - Powiadomię Erika o tym, co wyprawiasz z jego siostrą. Jemu się to na pewno nie spodoba.

- Zrobisz, jak zechcesz - odparł Slime-Per z obojętną miną i usiadł w bujanym fotelu z gazetą w ręku. - Nareszcie trochę spokoju! Lubię poczytać o tym, co się dzieje we wsi i w okolicy.

Zasłoniwszy się gazetą, zamilkł.

Vigdis popatrzyła raz jeszcze na Marte, po czym wyszła z pokoju. Wiedziała, że Erik jest w stajni i czyści konie. Tę pracę lubił najbardziej.

Weszła pośpiesznie do stajni, a Erik zaskoczony, zapytał:

- Vigdis? Co się stało? Przecież nie lubisz tu przychodzić.

- Ciii, Eriku. Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

- O co chodzi? - zapytał i nie przerywając szcزتkować konia, popatrzył na nią wyczekująco.

- Slime-Per poi Marte swoim bimbrem.

- Wiem, a co to szkodzi? Marte zawsze piła równo z mężczyznami.

Popatrzyła na niego zrezygnowana.

- Nie rozumiesz, co mówię? Slime-Per nalewa jej stanowczo za dużo. Nienawidzi twojej siostry i stara się ją w taki sposób uciszyć. Marte leży teraz w salonie i chrapie głośno.

Erik zaśmiał się.

- Rozumiem go! Marte bywa bardzo męcząca. Mężczyzna potrzebuje od czasu do czasu trochę spokoju w domu.

- Nie rozumiesz, że on chce się pozbyć twojej siostry? Że życzy jej śmierci? - zdenerwowała się Vigdis i z bezsilności najchętniej zaczęłaby tupać nogami.

Erik znów się uśmiechnął.

- Boże, Vigdis! Slime-Per to pocziwina. Zapewne Marte poprosiła go o coś mocniejszego, to jej nalał.

- Nie słuchasz mnie, Eriku! Dlaczego nie traktujesz poważnie tego, co do ciebie mówię?

- Przepraszam, ale dobrze znam moją siostrę. Jeśli się na coś uprze, to tak długo będzie zrządzać, aż to dostanie. Nie denerwuj się, kochanie. Marte niebawem wytrzeźwieje.

- Eriku, posłuchaj, Slime-Per kocha inną kobietę.

- Nie mogę już słuchać tych bzdur - westchnął, dając jej do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

Vigdis uznała, że nic nie wskóra. Była taka zła, że mało brakowało, a kopnęłaby w drzwi do stajni.

Gdy wróciła do budynku mieszkalnego, nie zastała w salonie ani Marte, ani Slime-Pera. Zdziwiona, weszła po schodach, ale na piętrze panowała cisza, a drzwi do wszystkich pomieszczeń stały otworem. Udała się więc pośpiesznie do kuchni. Ku jej zdumieniu tu też było pusto, ale gdy natknęła się na wychodzącą ze spiżarni służącą, zapytała:

- Widziałaś panią i Slime-Pera?

Służąca pokręciła głową.

Vigdis ruszyła biegiem przez dziedziniec.

- Slime-Per i Marte zniknęli! - krzyknęła do Erika.

- Tak, widziałem, jak szli na spacer do lasu. Trzymali się za ręce, a Slime-Per powiedział, że ma coś do załatwienia.

- W lesie? - Vigdis zagryzła wargę, po czym oświadczyła: - Slime-Per chce pozbyć się Marte.

- Przestań już, Vigdis! Ponosi cię fantazja! Gdy mnie mijali, Marte uśmiechała się promiennie, a Slime-Per bardzo ją adorował.

- Posłuchaj mnie...

Erik pokręcił głową i oznajmił stanowczo:

- Nie tym razem. Skończ z tymi bzdurami. Wracam za kilka godzin.

Zawrócił konia i oddalił się, pozostawiając zakłopotaną Vigdis, która zerknąwszy w stronę lasu, podjęła szybką decyzję. Uznała, że musi sprawdzić, co zamierza Slime-Per. Czy rzeczywiście postanowił, na co wszystko wskazuje, pozbyć się Marte na zawsze?

Zdążyła przejść kawałek drogi, gdy usłyszała podniesione głosy. Zatrzymała się i ukryła za grubym pniem, skąd widziała jak na dłoni sporych rozmiarów aparaturę do produkcji samogonu i porozrzucane na ziemi wiadra. W szklanym zbiorniku bulgotało. Nieco dalej Marte i Slime-Per awanturowali się ze sobą.

- Nie chcę rozwodu! - wrzasnęła Marte.

- Będziesz musiała mi go dać, bo do tego małżeństwa doszło podstępem. Zostałem oszukany, a to niezgodne z prawem.

- Nikt cię nie oszukał. Nie pokochałeś mnie tylko dlatego, że rzuciłam na ciebie czar. Owszem, dodawałam krople krwi do twojej kawy, ale tym sposobem nikogo się nie nakłoni do miłości. Żartowałam sobie z ciebie, gdy ci o tym powiedziałam. Ożeniłeś się ze mną, bo sam tego pragnąłeś.

Marte chwyciła Slime-Pera za rękę i szarpnęła nim tak, że zachwiał się i upadł.

- Ty durna krowo! - Slime-Per wściekły, poderwał się z ziemi.

Rzucił się na Marte i wnet oboje upadli na trawę.

Vigdis zatkało na widok tego, co się rozgrywało na jej oczach.

Marte bezlitośnie tłukła męża po twarzy i wnet zdobyła nad nim przewagę.

Vigdis już miała podbiec, by ich rozdzielić, ale powstrzymała się, kiedy Slime-Perowi udało się podnieść. Podbiegł do wiadra i uśmiechając się pod nosem, napełnił kubek.

- Może już się pogodzimy, Marte? Oczywiście, że cię pokochałem, ale trudno z tobą wytrzymać. Jestem już zmęczony tymi ciągłymi kłótniami.

- Wiem, że nie łatwo ze mną wytrzymać, ale ja cię kocham. Nikt dotąd nie wzbudzał we mnie takich uczuć - odparła Marte, z uśmiechem poprawiając potargane włosy, po czym odeszła ścieżką prowadzącą w głąb lasu.

A Vigdis kompletnie oszołomiona, wróciła własną drogą. Jeszcze nigdy nie spotkała takiej pary małżonków.

Vigdis obudził krzyk za drzwiami. Usiadła gwałtownie na łóżku, po czym zerwała się, narzuciła szlafrok i wybiegła z sypialni.

W korytarzu miotał się Slime-Per i krzyczał:

- Marte nie żyje! Nie żyje!

Vigdis czuła, że się dusi. Z trudem wydobyła z siebie:

- Niemożliwe... To nieprawda...

Slime-Per przystanął w miejscu i patrząc na nią z przerażeniem, mówił:

- Ukradła mi zacier i zapła się. Gdy się zorientowałem, było już za późno.

- Czemu jej nie pilnowałeś?

- Przecież wiesz, jaka jest Marte. Gdzie Erik?

- Nie wrócił jeszcze. Pokaż mi, gdzie ona jest!

Pobiegli przez dziedziniec do lasu. Vigdis wiedziała, dokąd ją prowadzi Slime-Per, ale nie dała tego po sobie poznać. Nie wierzyła, że Marte umarła. Zatrzymała się gwałtownie i chociaż serce jej waliło, krzyknęła do Slime-Pera, który biegł przodem:

- Zabiłeś ją!

Odwrócił się. Wzrok miał nieprzenikniony, a jego twarz przypominała maskę.

- Jesteś tak samo głupia jak Marte - powiedział i ruszył dalej biegiem.

Vigdis ledwie za nim nadążyła. Wnet dotarli na miejsce. Zobaczyła Marte leżącą nieruchomo w trawie.

Pochyliła się nad nią. Marte miała zamknięte oczy, ale na szczęście oddychała.

- Ona żyje, tylko że wypła za dużo.

Slime-Per wpatrywał się w Marte i kręcąc głową, wymamrotał:

- Boże święty, myślałem, że umarła.

- Śmiertelnie mnie przeraziłeś - odpowiedziała Vigdis i wyprostowała się. Patrząc na niego, czuła wzbierającą w niej złość. - Czas najwyższy, byś wziął się w garść. Marte spodziewa się dziecka, wiesz o tym?

- Nie, Marte nie jest brzemienna! - Pokręcił głową, a oczy mu płonęły. - Wszystkich nas okłamała. Przyznała się do tego, zanim straciła przytomność. Ona kłamie jak z nut!

Vigdis przypomniała sobie, jak Marte przechwalała się, że zabiła jakiegoś człowieka, a potem okazało się, że wszystko zmyśliła.

- Wyjeżdżam ze Svullrya - oświadczył Slime-Per, przeczesując palcami włosy. - Nie zostanę tu ani dnia dłużej. Mam dość!

- Przecież nie możesz tak po prostu od niej wyjechać!

Slime-Per nachylił się i pozbierał porzucane wiadra.

- Wyjadę, nim Marte się obudzi. Nie mam już siły. Wolę życie w lesie niż u boku tej wariatki.

Vigdis ponownie spojrzała na Marte, która przedstawiała sobą żaloszny widok, i poczuła litość.

- Nie możesz jej zostawić! Jak myślisz, co się z nią stanie, gdy znikniesz z jej życia? Będzie nieszczęśliwa do końca swoich dni.

- Jakoś sobie poradzi - odparł Slime-Per, ukrywając twarz w dłoniach. - Przykro mi, że tak się to wszystko potoczyło, ale zamierzam w końcu radować się życiem u boku mojej nowej kobiety.

- Jesteś okropny - stwierdziła Vigdis.

- Ja? Nie sądzę. Zresztą nic mnie to nie obchodzi.

Uchylił czapki i ruszył przed siebie.

- Nie odchodź! - krzyknęła Vigdis.

Uśmiechnął się lekko i zniknął w głębi lasu. Vigdis uklękła, bo Marte poruszyła się i pojękując, otworzyła oczy i popatrzyła na nią zdeorientowana.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Dobre pytanie. Slime-Per przybiegł do dworu, wykrzykując, że nie żyjesz.

- Nie żyję? - Marte jęknęła. - Ten chłop całkiem stracił rozum.

- Może, ale ty chyba też, skoro pijesz ten jego biber.

- Nie piłam samogonu. Slime-Per na pewno dolał mi coś do soku, głupiec! Jeśli myśli, że mnie się tak łatwo pozbędzie, to się myli. Gdzie on właściwie jest?

Vigdis nie wiedziała, czy powinna powiedzieć prawdę, ale kłamstwo wydało jej się gorsze.

- Odszedł od ciebie.

Marte podniosła się i poprawiła włosy.

- Tak myśli? O nie, tak łatwo się mnie nie pozbędzie, zobaczysz!

- No, nie wiem. Ale chyba lepiej będzie, gdy przestaniecie się spotykać. Wasze małżeństwo nie było udane.

- Nie, ale ja go kocham.

Vigdis dostrzegła łzy w oczach Marte.

- Doprawdy, przykro mi, ale chyba lepiej, żebyś mu pozwoliła odejść. Bo inaczej któregoś dnia się pozabijacie.

- Na tym polega miłość - zachlipała Marte.

- Czyżby? Nie wiem, może dla niektórych. Ale Slime-Per oszczędł i raczej nie wróci.

Spojrzenie Marte nabrało hardości.

- Nie wtrącaj się, Vigdis. Sama wiem, co mam robić.

- Dobrze. Więcej nie będę się wtrącać do waszego życia.

Vigdis odeszła ciężkim krokiem. Miała nadzieję, że z czasem miłość Marte do Slime-Pera wygaśnie. Wiedziała bowiem, że on nigdy nie wróci, bo pokochał inną kobietę. Tego jednak nie miała odwagi powiedzieć Marte.

## Rozdział 15

Amalie obudziła się w kuchni. Czekać na Olego, zasnęła oparta o ławę. Zegar w kuchni wybił dwa razy, ale mąż jeszcze nie wrócił z polowania.

Ta sama wataha wilków, do której Ole strzelał pod lasem, podeszła niebezpiecznie blisko stada owiec, dlatego razem z zarządcą Julusem w pośpiechu podążyli ratować inwentarz. Zastanawiała się jednak, dlaczego zajęło im to tyle czasu.

Dłużej już na nich nie może czekać. Musi jechać do Furulii, a później do zagrody Kaup-pich. Miała nadzieję zastać u Petera szamana Olliego i dowiedzieć się czegoś więcej odnośnie *Czarnej Księgi*.

Tylko ta myśl, że się wyrwie stąd na trochę, utrzymywała ją przy życiu. Przez cały czas chodziła z gulą w gardle i odczuwała straszną tęsknotę za Johannesem. Uprzedziła Maren, że wyjeżdża, dlatego ta zaopiekowała się Kajsą i zabrała ją ze sobą do wsi. Amalie nie miała już siły płakać, obawiała się jednak, że na oczach innych całkiem przestanie nad sobą panować.

Ubrała się w holu, a potem skierowała swe kroki po Czarną, uwiązaną do ogrodzenia. Gdy poluzowała wodze i usadowiła się w siodle, klacz pomachała łbem. Amalie omiotła spojrzeniem dwór, po czym obróciła się i wyruszyła w drogę. Dostrzegłszy Olego i Juliusa wyłaniających się z gęstego lasu, podjechała do nich i zapytała:

- Jak poszło?

- Nie udało nam się wytropić wilków - odparł Ole, kręcąc głową. - A ty dokąd się wybierasz?

- Do Furulii.

- O nie, na to ci nie pozwolę! - oznajmił Ole i przytrzymał wodze Czarnej. - W pobliżu grasuje wataha wilków. Nie wolno ci się narażać na takie niebezpieczeństwo.

Wyrwała mu lejce.

- Nie boję się, Ole. Mam broń.

- Chyba wiesz, jakie podstępne bywają wilki. Julius z tobą pojedzie.

- Nie przemawiaj do mnie w taki sposób!

- Mówię tak, ponieważ czasami zachowujesz się jak dziecko, a nie ukrywam, że wolałbym mieć przy sobie kobietę. - Wyraźnie wzburzony, zeskoczył z konia i pociągnął ją w kierunku Juliusa.

- O co ci chodzi, Ole?

- Już ty najlepiej wiesz - odparł, spuszczać wzrok.

- O co?

- Pragnę mieć gromadkę dzieci, a ty... - Westchnął i na moment zapanowało między nimi milczenie. - Pani Li wywróżyła mi, że będę miał syna. Zmartwisz się, czy odczujesz radość, gdy okaże się, że zaszłaś w ciążę?

- Ależ, Ole... - urwała i spojrzała mu prosto w oczy. Czuła, że musi teraz ważyć słowa, by go nie stracić. Pogłodziwszy go po policzku, odparła z uśmiechem:

- Odczuję radość.

Powiedziała tak, choć nie miała pojęcia, czy odważy się mieć więcej dzieci. Wiedziała, iż nie potrafiłaby wyzbyć się strachu, że znów straci dziecko. Czy jest w stanie przejść przez to raz jeszcze?

- Po twoim spojrzeniu poznaję, że nie mówisz tego szczerze, Amalie, i bardzo mnie to boli.

- Ależ mówię szczerze, Ole! Tylko że to takie trudne...

- A jeśli jesteś już w ciąży, to co zrobisz? - zapytał, rozkładając ręce.

- Nic.

- Ta rozmowa prowadzi donikąd - pokręcił głową.

- Jedź sobie do Furulii. Nic mnie to nie obchodzi.

Odszedł, nie oglądając się za siebie, a jej się zdawało, że z każdym krokiem Ole oddala się z jej życia na zawsze.

Nie mogła na to pozwolić. Pobieгла za nim i zawołała:

- Ole, poczekaj!



Nie zatrzymał się, jakby jej nie słyszał, ale przecież niemożliwe, by nie dotarło do niego jej wołanie. Dogoniła go i chwyciwszy go za ramię, odezwała się przestraszona:

- Ole, posłuchaj mnie!

Odwrócił się powoli i spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Masz mi coś do powiedzenia? - W jego głosie pobrzmiwała pycha.

Przypominał znów nieokrzesanego mężczyznę sprzed lat, który za dużo pił.

- Znasz moje zdanie, Ole, więc proszę, nie gniewaj się na mnie!

- Nie odtrącam cię, pomimo tego, że dałaś mi jasno do zrozumienia, iż pragnęłaś dziecka, którego ojcem był Mitti, ale mojego nie chcesz.

W jego oczach błysnęła zazdrość. A więc Ole jest zazdrosny o Mittiego! Tylko po co, skoro Mitti nie żyje?

- Bardzo pragnę mieć z tobą dziecko, Ole, ale jeszcze nie teraz. Nie potrafię wyzbyć się lęku, że znów coś złego się stanie.

- Kochana, Amalie. Dlaczego miałyby się stać coś złego? Przecież mamy zdrową córeczkę!

- Daj mi trochę czasu, Ole.

- Dam ci mnóstwo czasu, Amalie - oświadczył i już chciał odejść, ale go zatrzymała.

- Nie mów w taki sposób, Ole, bo mnie przerażasz!

Dotknął jej policzka i znów zapytał:

- A co zrobisz, jeśli już jesteś w ciąży?

- Wtedy będę musiała urodzić dziecko - wyjąkała.

- No tak, będziesz musiała, ale czy je pokochasz?

- Nie... nie wiem, Ole. Nie potrafię ci teraz odpowiedzieć.

Pokiwał głową.

- Domyślałem się. Cóż, porozmawiamy później. Jedź już.

Znów był zły. Puściła jego ramię i z ciężkim sercem odeszła.

Amalie pojechała na skróty przez las i wnet dotarła do zagrody Kauppich. W obejściu panowała cisza. Czyżby Petera nie było w domu?

Aż podskoczyła, gdy nagle od strony chaty doleciały wrzaski.

Przystanąła. Zdawało jej się, że słyszy czyjś płacz zagłuszany głośnym męskim recho-tem, a potem przenikliwe piski kobiet. Powietrze przesycone było dzikością, złem i szaleństwem, które nie ma końca. Którego się nie da powstrzymać.

Stała jak wryta, nie będąc w stanie się poruszyć i pomyślała, że Peter popełnił poważny błąd, zabierając *Czarną Księgę*. Wybrał zło i nie ma już dla niego ratunku.

Zrobiła dwa kroki i wzdrygnęła się, gdy w zaroślach za jej plecami coś zaszeleściło. Ciarki jej przeszły po plecach i odwróciła się przerażona. Jakże jej ulżyło, ujrawszy Petera! Uradowana, przywitała się z nim.

Uśmiechnął się i odgarnął czarne jak smoła włosy. Spoglądała na niego oszołomiona, tak bardzo przypominał jej Mittiego.

- Amalie, co ty tu robisz? Sama przyjechałaś?

- Był tu Olli? - zapytała, wykręcając się od odpowiedzi.

- Tak, ale... - urwał i popatrzył na nią zrezygowany. - *Czarna Księga* zniknęła.

- Co? - Zakryła dłonią usta. - Niemożliwe.

- Mówię prawdę. Olli pojawił się, by ją zabrać. Kopaliśmy obaj desperacko w ziemi, ale jej nie znaleźliśmy. Co najdziwniejsze, nie widać było śladów, by ktoś tam grzebał przed nami.

Amalie miała ochotę wrzasnąć, powstrzymała się jednak i zapytała normalnym głosem:

- Dlaczego mi ją zabrałeś? Mam już tego dość. Kto, na Boga, mógł ją stąd wynieść?

- Nie mam pojęcia, Amalie. Wiem jedynie, że tutaj wciąż straszy. Te wrzaski doprowadzają mnie do szaleństwa.

- Sam jesteś sobie winien - odparła, odwracając się od niego.

Peter położył jej dłoń na ramieniu i wyjaśnił:

- Myślałem, że postępuję słusznie, zakopując księgę. Przykro mi, że tak wyszło.

Wyszarpnęła się, bo drażnił ją jego dotyk.

- Dowiedz się, kto zabrał księgę.

- Raczej nie był to duch, tylko ktoś, kto wiedział, że księga trafiła z powrotem do zagrody.

- Musisz to ustalić, Peter. Zamierzałam zajrzeć do Furulii, ale w tej sytuacji raczej wrócę do domu.

Wzruszył ramionami.

- Ale jak ja znajdę winnego?

- Nie zauważyłeś nikogo na podwórzu? Dziwne. Przecież z pewnością ktoś się tu kręcił. Powinieneś bardziej uważać - rzuciła ostro.

- Nie jestem w stanie dopilnować wszystkiego, Amalie. Ostatnio często jeździłem na polowanie. Muszę przecież zrobić zapasy pożywienia!

Amalie podeszła do skubiącej trawę klaczy, usadowiła się w siodle i rzuciła na pożegnanie:

- Przyjedź do mnie, jak się czegoś dowiesz. Nie mam siły na dalsze poszukiwania.
- Przyrzekam, że tak zrobię - odparł z powagą.
- Dziękuję.

Obróciła się i oddaliła się ścieżką. Po drodze natknęła się na zbliżającą się z naprzeciwka Tannel.

- Tannel? - zawołała Amalie zdumiona.
- Amalie, co za miła niespodzianka. Co ty tu robisz?
- Bratowa powitała ją z uśmiechem.
- Jestem zrozpaczona, bo Czarna *Księga* znowu zniknęła.
- *Czarna Księga*?

- Tak, to długa historia. Trzymałam ją w stodole, ale twój brat wywiózł ją stamtąd bez mojej wiedzy i zakopał w zagrodzie, a teraz się okazało, że księgi tam nie ma - opowiedziała Amalie z rezygnacją w głosie.

- Co wy właściwie knujecie? - zapytała Tannel, kręcąc głową. - Nie dociera do was, że do tej księgi nie wolno zaglądać i dlatego powinna być ukryta głęboko w ziemi? Zwłaszcza ty, Amalie, musisz zachować ostrożność - dodała, czując na plecach ciarki.

- Słyszałaś o Ollim, Tannel?
- Oczywiście.
- Zaofiarował swoją pomoc, ale jest już za późno.

Tannel zeskoczyła z konia i przytrzymując Czarną, zwróciła się do Amalie:

- Posłuchaj mnie! Zostaw lepiej tę księgę. Nie ty jesteś za nią odpowiedzialna. A ten, do którego trafiła, będzie cierpiał.

- I tak już wszystko straciłam. Moje życie legło w gruzach, Ole się na mnie pogniewał.

Tannel westchnęła głośno.

- Mówisz jak dziecko. Wiem, że wiele przeszłaś, ale nie możesz wciąż myśleć o tragediach, jakie cię dotknęły. Wracaj do Olego i pozwól sobie być szczęśliwą. Wiem, co mówię. Kiedy umarł Mały Tron, umarła wraz z nim częśćka mnie. Zdawało mi się, że już nigdy nie Zznam radości. Ale to się zmieniło. Dzięki Mattiemu Mały Tron do mnie powrócił. Z tobą będzie tak samo, Amalie. Urodzisz znów dzieci i w ten sposób Johannes powróci do ciebie.

Amalie przełknęła ślinę. Zrozumiała, że w tym, co mówi Tannel, jest wiele racji. Jeśli chce zatrzymać przy sobie Olego, którego kocha ponad wszystko, musi przestać rozpamiętywać stratę i spojrzeć w przyszłość.

- Dziękuję, Tannel, że mi otworzyłaś oczy. Wracam do Olego, nim będzie za późno.

Tannel się uśmiechnęła.

- Miłej drogi i zapomnij o *Czarnej Księdze*. Klątwa nie dotyczy ani ciebie, ani nikogo spośród mieszkańców wsi. A w Fińskim Lesie nadal będzie straszyć, bo miejsce to od wieków otoczone jest mistyką.

Amalie, choć nie do końca przekonana, pokiwała jednak głową.

- Rzeczywiście, Tannel, zawsze tak było.

Ole stał na schodkach przed domem i czekał na nią. Zeskoczyła z Czarnej i oddała wodze stajennemu, po czym podbiegła do męża.

Przełknęła ślinę, widząc jego gniewne spojrzenie. Spoglądając na nią z góry, zapytał:

- Gdzie byłaś?

- Miałam jechać do Furulii, ale zdecydowałam się najpierw zahaczyć o zagrodę Kaup-pich.

- Ach, tak? I co tam robiłaś?

- *Czarna Księga* znów zniknęła - odparła.

Uniósł brwi.

- Hmm... Wiesz co, Amalie? Mam dość słuchania o *Czarnej Księdze*, mam dość zła i tego wszystkiego, czym się zajmujesz. Pragnąłem, byśmy się do siebie na nowo zbliżyli, ale ty w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi. Wolisz Petera, bo przypomina ci Mittiego? Tęsknisz za nim?

Ole opacznie wszystko zrozumiał, pomyślała Amalie. Skąd mu w ogóle przyszło do głowy, że zakochałam się w Peterze? Popatrzyła na niego przez łzy i wyznała:

- To ciebie kocham, Ole. Ale wiem, że po śmierci Johannaśa cię zaniedbałam i bardzo mi przykro z tego powodu.

Spuściła wzrok, nie wytrzymując jego spojrzenia.

- Było nam kiedyś tak dobrze - odezwał się chrapliwie. - W Finlandii strasznie za tobą tęskniłem. Pragnąłem mieć dużą rodzinę, pragnąłem twojej miłości, ale teraz... - Rozłożył ręce i dodał: - Teraz już nie wiem, czy mnie jeszcze kochasz.

Podeszła do niego i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Kochany Ole. Jesteś dla mnie wszystkim. Możemy się kochać codziennie. Możemy mieć jeszcze dużo dzieci. Tylko czy nadal mnie chcesz? - zapytała, przechylając głowę.

Uchwycił ją w talii i przytulił do siebie.

- Nadal cię pragnę, ukochana - odrzekł cicho.

Poczuła na uchu jego oddech i serce jej złagodniało.

- Kocham cię, Ole, nie Petera - odparła przywierając do męża ciałem, jakby się lękała, że od niej odejdzie. - On jest tylko moim przyjacielem. Powinieneś to rozumieć.

- Wiem, Amalie, ale nic na to nie poradzę, że poczułem zazdrość. Pragnę żyć z tobą tu, w Tangen. Kocham cię, nigdy o tym nie zapominaj!

Amalie już dawno nie czuła takiej pulsującej radości. Wreszcie ustały między nimi wszelkie kłótnie. Pewnego dnia urodzi Olemu syna. Pewnego dnia.

## Rozdział 16

Sofie przechadzała się z Ludvigiem po podwórzu, nie przejmując się tym, że inni Cyganie kręcą głowami i spoglądają na nią spode łba. Kocha go i uczyni wszystko, by go zdobyć.

- Spójrz! Wataha wilków! - Ludvig wskazał w stronę lasu.

Ciarki jej przeszły po plecach, gdy zobaczyła drapieżniki i odparła:

- Dużo ich.

- Owszem. I podeszły niebezpiecznie blisko zagrody. Powiadomię wszystkich, by zagonili psy.

Puścił jej rękę i pobiegł w stronę starego Cygana.

Sofie nie spuszczała wzroku z krążących nieopodal wilków. Piękne są, ale bardzo groźne, pomyślała. W każdej chwili mogą zaatakować.

Ludvig tymczasem wrócił pośpiesznie i oznajmił:

- Psy już zamknęliśmy w obejściu. Chodź! Chwycił ją za rękę i pobiegli razem za stodołę. Sofie drżała z emocji, gdy ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała na niego.

- Kocham cię - odezwał się chrapliwie.

Dech zapało jej w piersiach. Wprost nie dowierzała, że Ludvig wyznaje jej miłość.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała.

- Nie jestem ci miły? - zapytał, a oczy mu pociemniały.

- Ależ tak! Tyle że nie przypuszczałam, że kiedykolwiek...

- Kocham cię - powtórzył z uśmiechem.

Spuściła wzrok i odparła dźwięcznym głosem:

- Ja też cię kocham.

Dłonie jej drżały.

- Zostaniesz moją żoną? - zapytał.

Cofnęła się. Serce zabiło jej gwałtownie, a w uszach zaszumiało.

Żoną? Nie, nie mogę go poślubić! - pomyślała spanikowana. Nie znam go wystarczająco dobrze. Poza tym, co na to powiedzą inni Cyganie?

- Zaskoczyłeś mnie. Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, Ludvig.

- Pomyśl o tym - rzekł, dotykając wargami jej ust.

Odpowiedziała mu z takim żarem, o jaki siebie nawet nie podejrzewała. Jakby wszystko w niej eksplodowało, a krew zapłonęła w żyłach.

Przywarła do niego, ale on ją odsunął, chwycił za rękę i pociągnął za sobą do stodoły.

- Chodź tu! - odezwał się ożywiony, a poprowadziwszy ją w głąb stodoły na stertę siana, wyszeptał: - Połóż się.

Posłuchała go i chociaż słoma kłuła ją w plecy, niecierpliwie oczekiwała, co się teraz wydarzy.

Położył się obok niej i odgarnął z jej twarzy jasne loki. Pod dotykiem jego dłoni zadrżała.

- Pragniesz chyba tego samego, co ja? - rzekł, rozpinając guziki u jej sukni i bawiąc się jej włosami.

Nie broniała się lecz z rozkoszą poddała pieszczotom jego palców sunących coraz niżej i niżej. Zadarł jej suknię, a gdy odnalazł miejsce szczególnie wrażliwe, jęknęła z rozkoszy, upajając się doznaniem. Obrócił się na wznak i pociągnął ją za sobą tak, że leżała teraz na nim. Zanurzyła dłonie w jego włosach i popatrzyła w ciemne oczy.

- Muszę cię mieć - jęknął i ich języki splotły się w tańcu.

- Ja też cię pragnę - wymamrotała pomiędzy pocałunkami, które coraz bardziej intensywne, wywołały w niej dziką namiętność.

Odsunął się na bok, a gdy zdarł z siebie spodnie, zobaczyła, że jest gotów.

Przytuliła się do niego i jęknęła z rozkoszy, gdy całował jej brodawki. Pragnęła go ze wszystkich sił i jak opętana powtarzała w duchu: „On musi być mój!”.

Tymczasem on obsypywał znów pocałunkami jej szyję i usta, a ona płonęła jak pochodnia.

Nagle wdarł się w nią i przez moment ogarnął ją lęk, bo poczuła ból tak przeraźliwy, że wbiła paznokcie w jego plecy i z trudem powstrzymała krzyk. Nie chciała jednak by ktoś ich usłyszał.

Stopniowo ból ustąpił miejsca pożądaniu i Sofie znów poddała się fali doznań.

- Jesteś cudowna - jęczał, znów wchodząc w nią głęboko.

Uniosła ku niemu biodra i wtedy przez jej ciało przetoczyło się rozkoszne drżenie.

Ludvig wszedł w nią jeszcze dwukrotnie, po czym zlany potem osunął się, ciężko dysząc.

Poczuła niewysłowione szczęście, nasyciwszy swe ciało miłością. Odkryła nową stronę samej siebie. Namiętność pozbawiła ją wszelkiego rozsądku. Dała się porwać uczuciom i spodobało jej się to. Zapragnęła jeszcze więcej od tego mężczyzny, który rozpałił jej ciało.

Ludvig ułożył się obok niej i przeczesał palcami włosy. Oparła głowę na jego torsie, a po chwili popatrzyła mu w oczy i wyznała:

- Było cudownie.

On zaś odparł z uśmiechem:

- Teraz jesteś moja i biada temu, kto na ciebie spojrzy. Mam na myśli zwłaszcza Adama. Wiesz, że to kobieciarz. Przywiódł cię ze sobą, ale gdy nie dałaś mu wszystkiego, odwrócił się od ciebie. Idiota! Rozповідаł to wszystkim mężczyznom.

- Naprawdę? - Sofie poczuła się urażona.

- Owszem, Adam jest głupcem. Wabi do siebie kobiety, a potem porzuca je jak śmieci.

- Nie wiedziałam - wyjąkała.

- Kochał Maję i nawet zamierzał ją poślubić. Tymczasem wrócił z tobą. Słyszałem, jak starzy opowiadali o tym wieczorze przy ognisku, gdy zniknęła Maja i niemal w tym samym czasie ty się pojawiłaś. Ta tajemnicza historia wzbudziła wśród nich przerażenie.

Sofie najchętniej ukryłaby się przed jego wzrokiem. Ogarnął ją lęk, iż Ludvig nadal ją podejrzewa, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Mai. Ale chyba to niemożliwe, skoro dopiero co się ze sobą kochali.

- Niestety, Ludvig. Szukaliśmy jej po lasach, ale zniknęła bez śladu.

Zmarszczył brwi.

- Doprawdy dziwne. Z początku myślałem, że maczałaś w tym palce. Krążyły takie pogłoski wśród Cyganów. Między innymi z tego powodu sądziłem, że... - Popatrzył na nią ciepło i dodał: - Ale ty, taka cudowna i miła, obdarzona najbardziej niewinnym spojrzeniem, jakie wi-



działem, nie tknęłabyś przecież Mai. Poza tym Maja była silną postawną kobietą. Nie dałabyś rady jej pokonać. Teraz już to wiem.

Pogłaskał ją z miłością po głowie.

Ciało Sofie drżało niczym liść osiki. Nie miała pojęcia, gdzie podziąć wzrok. Wiedziała bowiem, że jeśli teraz spojrzy Ludvigowi w oczy, będzie w niej czytał jak w otwartej księdze. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Wiedziała, że dopuściła się strasznej zbrodni, zabijając człowieka. Myślała z przerażeniem, że któregoś dnia, gdy prawda wyjdzie na jaw, przyjdzie jej za to zapłacić.

- Strzeż się Adama - przestrzegął Ludvig, wtulony w jej włosy. - Jeśli się dowie, że się kochamy, z pewnością mu się to nie spodoba.

- Adama to nic nie obchodzi. Jest zbyt zajęty swoją nową kobietą - odparła, spoglądając już na Ludviga bez obawy.

- Owszem, ale on nie zapomina porażek. A poza tobą, żadna mu się nie oparła.

- Co masz na myśli?

- Mówiłem ci już, że Adam jest kobieciarzem. Nie zdołam zliczyć, ile ich miał. Ty jesteś teraz nieosiągalna, więc pewnie zechce cię odzyskać podstępem i urokiem osobistym. Potraktuj to jako wyzwanie.

Westchnęła głośno.

- Nieprawda. Adam nie jest aż taki zły. Nigdy...

- Ciii... - Zakrył palcem jej usta. - Właśnie taki jest.

Sofie pośpiesznie zapięła guziki sukni i obciągnąwszy suknię, oznajmiła:

- Muszę wracać do babki. Na pewno mnie szuka po całej zagrodzie.

Gdy wychodzili ze stodoły, nie wiadomo skąd wyrósł przed nimi Adam. Uchwyciwszy się barierki, przyjrzał się im uważnie i rzucił z przekąsem:

- Proszę, proszę, w zagrodzie szerzy się rozpusta? - Popatrzył z nienawiścią na Sofie i dodał: - Jemu się oddałaś, podczas gdy mnie... mnie potraktowałaś jak smarkacza? Pożałujesz tego!

Ludvig stanął w jej obronie.

- Zamknij się, Adamie, i wracaj do swojej kobiety, która, jak sądzę, wystarczająco cię zaspokaja.

- Ha, Ha! Dobrze mówisz! - zarechotał Adam i zwrócił się do Sofie; - Powinnaś opowiedzieć swojemu kochankowi, co zrobiłaś!

Nim obrócił się na pięcie i zniknął w stajni, pogroził Ludwigowi, mówiąc:

- Strzeż się jej, dobrze ci radzę. To niebezpieczna kobieta.

Sofie znieruchomiała, stała niczym wryta w ziemię, gorączkowo zastanawiając się, jak Ludvig zrozumie słowa Adama.

Ale Ludvig tylko pokręcił głową.

- Całkiem zwariował z zazdrości! Nie panuje nad tym, co mówi. Spodziewałem się tego. Niedobrze, że nas razem zobaczył i domyślił się, co nas łączy. Ponieważ ucierpiała jego zraniona duma, użyje wszelkich sposobów, by cię zdobyć. Boję się go. Obawiam się, że może się wkraść do mojego wozu i dźgnąć mnie nożem w pierś.

Sofie aż jęknęła, ale zapewniła pośpiesznie:

- Niepotrzebnie się lękasz, on taki nie jest.

- Mylisz się - odparł Ludvig i pocałował ją przelotnie w policzek, oddalił się w stronę swojego taboru.

Sofie zastanowiła się nad swoją sytuacją i uznała, że musi się trzymać razem z innymi wędrowcami. Teraz, gdy Adam ją sobie upatrzył za cel, nie powinna poruszać się nigdzie sama. Ludvig ma rację. Adam nie ustąpi. Zawsze dostawał kobiety, których pragnął. Tylko jej jednej nie posiadał. Przeraziła się nie na żarty.

Przez kolejne dni we dworze panowało zamieszanie. Babka zarządziła porządki i nikt nie śmiał jej się sprzeciwić. Sofie wraz z dziewczętami i kobietami wymiatały wszystkie kąty i szorowały podłogi. Ze zmęczenia bolały ją plecy i najchętniej położyłaby się, by odpocząć. Domyślała się jednak, że nic z tego nie będzie, bo pozostało jeszcze wiele do zrobienia.

- Sofie, idź po wodę do studni! - poleciła babka.

- Już idę! - odpowiedziała i chwyciwszy dwa wiadra, wyszła na dwór.

Zastanawiała się, gdzie się podział Adam.

Ledwie o nim pomyślała, a się zjawił. Podszedł do niej niedbałym krokiem i figlarnym tonem zagadnął:

- Och, Sofie, Sofie! Pomogę ci, żebyś nie dźwigała.

Zaskoczona, straciła mowę. Uśmiechnięty Adam nie wzbudzał w niej lęku. Czyżby Ludviga poniosła wyobraźnia, gdy ją przed nim przestrzegął?

- Dziękuję - odpowiedziała przyjaźnie.

Adam zanurzył wiadro w studni, a gdy je wyciągał, zapytał z obleśnym uśmiechem:

- Nie obawiasz się wiązać z Ludvigiem? Ty, która zabiłaś jego siostrę?

- Miłość rządzi się własnymi prawami, Adamie. Nie mamy nad nią władzy.

- Osobliwe z ciebie dziewczę, dlatego cię przygarnąłem. Ale jaka mnie za to spotkała wdzięczność? Co dostałem w zamian? Nic. To Ludvigowi się oddałaś. Dlaczego? - zaperzył się, a z jego oczu posypały się skry.

- Nie miałeś dla mnie nigdy czasu, Adamie. Wciąż byłeś zajęty - odparła, cofając się o krok.

- I dlatego rzuciłaś się w ramiona Ludviga?

Sofie pokręciła głową.

- Źle mnie zrozumiałeś. Chodzi o to, że szybko sobie uświadomiłam, że cię nie kocham. Uległam chwilowej ułudzie, ale to nie była miłość. Przykro mi, Adamie.

Napełniwszy drugie wiadro, zbliżył się do niej i aksamitnym głosem próbował ją zachęcić:

- Chodź ze mną do stodoły, a przekonasz się, co może prawdziwy mężczyzna. Będziesz zachwycona, bo wiem, jak zaspokoić kobietę. Wszystkie się we mnie kochają, ty, też.

- Nie jestem zainteresowana - odrzekła ostro. - Nie chcę ciebie.

- Oczywiście, że chcesz, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

- Masz przecież kobietę. Zostaw mnie w spokoju.

- Nigdy! To ja cię tu sprowadziłem. Ja uratowałem od więzienia. Poza tym pomogłem ci ukryć ciało. Zapomniałaś już? Musisz mi się jakoś odwdzińczyć - oznajmił z zarozumiałym uśmiechem, przekonany, że już ją zdobył.

Co za pyszałek! - prychnęła w duchu.

- Należę teraz do Ludviga i dobrze o tym wiesz. Nie chcę ciebie. Za późno.

- Ludvig się tobą bawi. Nie ma uczciwych zamiarów.

- Kłamiesz, Ludvig nie jest taki.

- Zobaczymy, ale uważaj. On cię zabije, kiedy się dowie, że przez ciebie Maja zniknęła. Dobrze wie, jak posługiwać się nożem.

- Ludvig powiedział to samo o tobie, Adamie. I wolę wierzyć jemu.

Adam westchnął.

- Doprawdy mnie rozczarowałaś, Sofie. Przejrzyj lepiej na oczy, zamiast oddawać się marzeniom.

- Nie chcę - odparła z przekorą, przekonana, że Adam z zazdrości wygaduje te wszystkie bzdury o Ludvigu.

- Wracajmy już lepiej! - rzekł Adam i chwycił wiadra. - Babka się pewnie niecierpliwi.

Pokiwała głową zadowolona, że rozmowa dobiegła końca. Ruszyła za nim, ale usłyszawszy za plecami jakies odgłosy, zatrzymała się odruchowo i odwróciła głowę. Zdziwiła się, nie widząc nikogo. Ruszyła dalej, ale znów przystanęła zaniepokojona.

Gdy spojrzała za siebie, omal nie padła trupem. Tuż za nią stała Maja i wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. Twarz miała wyrazistą, zaś resztę postaci stanowił szkielet. Gdy Maja wyciągnęła rękę, jakby prosząc o pomoc, Sofie z przerażenia ścisnęło w gardle.

„Pewnego dnia... Zemsta... zemsta”.

Sofie usłyszała wyraźnie groźny głos Mai. Przełknęła ślinę, nie chciała tego słuchać, ale nie mogła zamknąć się na ten głos, kołaczący jej w głowie.

„Ludvig!”.

Sofie wiedziała, że musi stąd odejść. Próbowwała otrząsnąć się z ponurej wizji, tymczasem stała jak przygwożdżona, jakby Maja ją powstrzymywała.

„Prawda. Prawda, jesteś martwa”.

Sofie pomruła, usiłując przegonić obraz Mai, ale tamta stała teraz tak blisko, że jej oddech przyprawiał Sofie o mdłości. Przycisnęła dłoń do brzucha i zwymiotowała.

Z oczu Mai po śnieżnobiałych policzkach popłynęły łzy.

- Nie chciałam, strasznie mi przykro i żałuję tego, co ci zrobiłam - wydusiła z siebie Sofie.

„Za późno. Za późno”.

- Sofie? - rozległo się wołanie babki.

Pośpiesznie skierowała się na schody przy drzwiach wejściowych i omal nie upadła. Miała wrażenie, że ktoś ją pchnął. Na szczęście w tej samej chwili wyszedł Adam i pochwycił ją w ramiona.

Usiłowała mu się wyrwać, ale on jej nie wypuszczał z objęć.

- Puść mnie, Maja jest tutaj - wyszeptała.

Odsunął się gwałtownie, jakby się oparzył.

- Maja?

Pokiwała głową.

- Boję się. Stoi koło mnie i...

- A nie mówiłem? Czeka cię śmierć!

- Nie, nie. To nieprawda!

- No, nie wiem, może się mylę. Ale bądź ostrożna.

Sofie odwróciła się, ale Mai już tam nie było. Zniknęła.

Odetchnęła z ulgą i miała wielką nadzieję, że Maja przeraziła ją już po raz ostatni.

## Rozdział 17

Amalie krzątała się po kuchni. Pilnowała, by pieczeń Wołowa się nie przypaliła, a warzywa były odpowiednio ugotowane. Kiedy Ole oznajmił jej, że zaprosił na obiad Petrę i Ivera, w pierwszej chwili powiedziała, że nie ma siły przyjmować gości. Ole zdołał ją jednak przekonać, że towarzystwo przyjaciół dobrze jej zrobi.

Maren wyszła ze spiżarni rozgrzana, z zarumienionymi policzkami i włosami wilgotnymi od potu.

- Wyjdź na chwilę na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza - doradziła jej Amalie, ale Maren, kręcąc głową, odparła, że nie ma czasu.

- Niech cię Ulla zastąpi! Ta nowa służąca wciąż wymiguje się od pracy. Myślałam, że będzie zręczna i pracowita, ale się pomyliłam - stwierdziła Amalie i znów się zirytowała.

Zupełnie jak jej matka, dodała w duchu i zamyślona, wpatrywała się w jeden punkt. Nie miała pojęcia, dlaczego Ulla ubiegała się o posadę u nich. Czy to pani

Vinge nakłoniła do tego córkę? Zależało jej na tym, by wiedzieć, co się dzieje w Tangen? Amalie daremnie usiłowała uwolnić się od tego niemiłego podejrzenia.

Ulli wszędzie było pełno i wciąż się kręciła blisko gospodarzy. Poprzedniego dnia, gdy Amalie przebywała w sypialni, służąca weszła znienacka, a na jej widok cofnęła się pośpiesznie. Czyżby czegoś szukała?

Amalie mieszała sos przyrządzony przez Maren, usiłując skupić się na innych sprawach.

- Ulla poszła na górę posprzątać w pokojach - wyjaśniła tymczasem Maren.

- Po co?

- Ole jej kazał.

- Skoro tak, będziemy musiały sobie poradzić same. Ale wyjdź, proszę, na parę minut.

Dobrze ci to zrobi.

Maren otarła pot z czoła i chętnie wypełniła polecenie Amalie.

Ta tymczasem odstawiła garnek na bok i wytarłszy dłonie, znów pomyślała o Ulli. A potem zdjęła fartuch i pośpiesznie udała się na piętro.

Z pomieszczenia na górze dolatywało nucenie.

- Ulla? - Amalie zdziwiła się, zaglądając do swojej sypialni, gdzie służąca wirowała niczym w tańcu, przyciskając coś do piersi.

- O, pani, nie wiedziałam, że...

- Co ty tam masz? - zapytała Amalie, rozpoznając pamiętnik Elise.

Ulla spuściła wzrok i dygnawszy, odpowiedziała:

- To... znalazłam pod łóżkiem.

- Pod łóżkiem? - Amalie nabrała podejrzeń. - Nie sądzę. Ostatnio widziałam tę książkę w szufladzie szafki nocnej.

- Nie, proszę pani, znalazłam ją tutaj - odparła Ulla, wskazując miejsce pod łóżkiem.

Amalie przyszło do głowy, że może Ole odłożył tam pamiętnik Elise i postanowiła zapytać o to męża później. Zwracając się zaś do służącej, poleciła:

- Wracaj do kuchni. Ja tu już sama dokończę.

Ulla dygnęła, zapewniając pośpiesznie:

- Już wszystko posprzątałam, proszę pani.

- Możesz odejść - rzuciła Amalie krótko.

Ulla wyszła, Amalie tymczasem siadła na łóżku i mimowolnie spojrzała na książkę. Podejrzewała, że Ulla ją okłamała, ale nie miała czasu się teraz tym zajmować, bo lada chwila spodziewała się gości.

Amalie kierowała się do wyjścia z sypialni, gdy do środka wparował Ole. Po jego minie poznała natychmiast, że jest zły.

- Co się stało? - zapytała.

Pośpiesznie odgarnął włosy do tyłu.

- Nie uwierzysz, Mikkel, ten sprytny łotr, jest na wolności!

- Niemożliwe! - przeraziła się Amalie.

- Niestety, to prawda. Raczej nie jestem skory do żartów na ten temat. Otrzymałem list z wiadomością, że z braku dowodów proces się nie odbył. Nie rozumiem! Najwyraźniej ktoś został przekupiony.

- Myślisz, że Mikkel tu wróci? - zapytała cicho.

- Na pewno - odparł Ole z przekonaniem. - Jeśli jednak sądzi, że pozwolę mu na to, by nas niepokoił, to szybko się przekona, iż się myli. Nie mogę wprost pojąć tego, że mój rodzony brat jest na wskroś złym człowiekiem. Po prostu nie mogę.

- Wiem, Ole.

- Ponadto wydaje mi się niepojęte, że został zwolniony. Dopuszczył się tylu przestępstw, że powinien odsiadywać karę w więziennych murach przynajmniej przez parę lat. - Zaciął usta, jakby się nad czymś zastanawiał, wreszcie oznajmił: - Napiszę list i zażądam dokładniejszych wyjaśnień.

- Tak powinieneś zrobić, bo najwyraźniej nie wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

- Zejdźmy! Goście już czekają na ciebie.

Amalie ruszyła za Olem po schodach do salonu, gdzie zobaczyła Petrę.

- Jesteś, Amalie, nareszcie. - Przyjaciółka wyściskała ją serdecznie. - Miałam obawy, że może nie chcesz nas widzieć. Jak ty się czujesz? - zapytała i odsunawszy się nieco, popatrzyła na nią uważnie.

- Już lepiej - odpowiedziała Amalie, skinąwszy głową.

- To dobrze. Bardzo się o ciebie martwiłam. Wiem, że to było dla ciebie ciężkie przeżycie.

- Owszem, bardzo ciężkie.

- Usiądź tu koło mnie! - Petra pociągnęła ją za sobą na kanapę.

Amalie przywitała się z Iverem, który popijał koniak, a Ole tymczasem podał Petrze kieliszek ponczu i zapytał żonę, czy nie miałyby także ochoty na poncz. Ona jednak poprosiła o lemoniadę.

Ole zniknął na moment, ale zaraz wrócił ze szklaneczką lemoniady dla Amalie.

Podał jej bez słowa i usiadł naprzeciwko Ivera.

- Powiadaj, co u ciebie słychać, chłopie! - zagadnął przyjaciela.

Iver uśmiechnął się lekko.

- Wszystko dobrze. Teraz, gdy jestem ojcem dwójki dzieci, moje życie nabrało większego sensu.

Ole zerknął na Amalie, po czym wrócił do rozmowy z Iverem. Domyśliła się, o czym pomyślał. On też pragnie mieć więcej dzieci, ale dla niej to drażliwy temat. Wołała o tym teraz nie rozmyślać. Zwróciła się więc do Petry z pytaniem o córkę.

- Jest wyjątkowo grzeczna i bardzo pogodna. Prawie nie płacze - odpowiedziała Petra.

- Szczęściarze z was - mruknęła Amalie, ale natychmiast pożałowała swych słów.

- Masz rację. Ale zobaczysz, będziecie mieli jeszcze dużo dzieci. Poza tym Kajsa to taka czarująca dziewczynka!



- Mam o jedno dziecko za mało, Petro, i bardzo nad tym boleję.

Petra nakryła jej dłoń swoją i odparła:

- Rozumiem, ale czas leczy rany i twój ból też powoli zelżeje.

- Skończmy rozmawiać o smutku - oświadczył Ole, który przysłuchiwał się ich rozmowie.

W tej samej chwili weszła Ulla i przyniosła na tacy świeżo wyczyszczone ozdoby z mosiądzu.

Ole poirytowany, że mu przerwała, nakazał ponuro:

- Wyjdź, proszę!

Ulla obrzuciła go chłodnym spojrzeniem i niewzruszona, wstawiła mosiężne świeczniki do kredensu. Petra uniosła brwi i szepnęła do Amalie:

- Co za bezczelna dziewczka!

Amalie tylko pokiwała głową, patrząc na Ullę, która ustawiła na półkach resztę ozdób, po czym dygnęła i wyszła.

Ole zasłonił usta dłonią i odkaszlnąwszy, wyjaśnił:

- Wybaczcie, proszę, ale służąca jest tu u nas nowa i nie nauczyła się jeszcze manier.

Amalie jednak przyszło na myśl, że Ulla celowo tak się zachowała. Nie chcąc jednak tego drażnić, skupiła się na rozmowie z Petrą.

- Czy to córka pani Vinge? - zapytała przyjaciółka.

- Tak, chodziłam z nią do szkoły.

- Od razu wydała mi się jakoś znajoma. Ale po co ty przyjęłaś tę Ullę? Powszechnie wiadomo, że nie można jej ufać.

- Nie wiedziałam tego - odparła Amalie.

- Podobno zwolniono już ją z kilku posad, ponieważ okazała się nazbyt wścibska i grzebała w rzeczach gospodarzy.

- Naprawdę? Ależ to nie uchodzi! - oburzyła się Amalie i już nie miała wątpliwości, że Ulla wyjęła z szuflady pamiętnik Elise i do niego zaglądała. Zdenerwowała się nie na żarty, ale nie dała tego po sobie poznać

Ole rozmawiał z Iverem o tartaku.

- Z czasem z pewnością na nim zarobię - mówił Iver z uśmiechem. - Zwłaszcza, że posiadam też spory kawałek lasu.

- Rzeczywiście, z takiego tartaku można mieć duże zyski - potwierdził Ole.

Amalie tymczasem poczuła, że jest głodna. Przeprosiła na moment i zajrzała do kuchni, gdzie zastała jedynie Maren, która patrząc na nią z rezygnacją, tłumaczyła się:

- Wybacz, Amalie, wiem, że za długo to trwa, ale Ulla znów gdzieś przepadła.

- Jak to, nie ma jej w domu? - Amalie uniosła brwi. - Przecież dopiero co ją widziałam.

- Może i jest gdzieś, ale ja nie mogę stąd odejść, by jej poszukać.

Amalie zdenerwowała się nie na żarty. Weszła po schodach na piętro. Z pokoju w końcu korytarza doleciały ją głosy Berte i Kajsy, ale poza tym było cicho.

Zajrzała do swojej sypialni i aż ją zatkało. Na łóżku siedziała sobie Ulla i trzymała w dłoniach pamiętnik Elise.

- A co ty tu robisz? - zapytała Amalie podniesionym głosem.

Ulla oderwała wzrok od lektury i zaczerwieniwszy się, odpowiedziała pośpiesznie:

- Sprzątam pokój pani.

- Nie, nie sprzątasz. Za to czytasz cudzy pamiętnik!

Ulla wstała i odłożyła książkę na stolik nocny.

- Książka spadła na podłogę, kiedy ścierałam kurze i właśnie miałam ją odłożyć na miejsce, gdy pani weszła.

- Kłamiesz! Nie wierzę ci! - Amalie omal nie eksplodowała ze złości.

- Mówię prawdę, proszę pani! - Służąca twardo obstawała przy swoim, patrząc na Amalie z uporem.

Amalie nie dała się jednak oszukać.

- Natychmiast spakujesz swoje rzeczy i opuścisz ten dom! Nie pojmuję, jak tak można. Myślałam, Ulla, że cię znam, ale pomyliłam się co do ciebie.

Ulla oblała się rumieńcem i przez moment wydawała się skruszona, zaraz jednak podniosła dumnie głowę i oznajmiła:

- Nie zrobiłam nic złego, jeśli jednak mnie nie chcesz, odejdę.

- Dlaczego tak bardzo cię ciekawi ten pamiętnik?

Ulla wzruszyła ramionami.

- Wcale mnie nie ciekawi. Książka spadła na podłogę, więc...

- Bzdura! Dlaczego łżesz? Coś ukrywasz?

Służąca pośpiesznie pokręciła głową.

- Nie, nic nie ukrywam.

- Matka ci kazała tu węszyć? - dopytywała się Amalie.

- Nie, moja mama nie ma z tym nic wspólnego! - zapewniała Ulla i zarumieniała się jeszcze bardziej.

To ją zdradziło.

- A więc się nie mylę. Staralaś się o posadę u nas, żeby tu coś znaleźć, zapewne pamiętnik Elise. Dlaczego?

Amalie chwyciła się pod boki i popatrzyła na służącą wyczekująco.

Ulla tymczasem przycisnęła się do drzwi, mówiąc:

- Nie mam nic do powiedzenia. Idę się spakować.

- Nie, nie musisz, zmieniłam zdanie - powiedziała Amalie. - Wracaj do kuchni pomóc Maren. Mamy gości.

Amalie uznała, że mimo wszystko lepiej będzie, jeśli Ulla pozostanie.

Teraz już wie, że Ulla czegoś szuka i że ktoś ją tu przysłał. By się dowiedzieć, kto, służąca musi jeszcze przez jakiś czas pozostać w Tangen.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem głodna - oznajmiła Petra, gdy Maren z Ullą podały pieczeń wołową z ziemniakami. - Ależ smakowicie wygląda!

- Ta służąca zachowuje się jakoś dziwnie - odezwała się Petra, gdy zostali już sami w salonie.

- Masz rację i zamierzam ustalić, dlaczego - odparła Amalie.

Przy stole na chwilę ucichło, bo wszyscy czworo jedli ze smakiem. Po chwili Ole usadowił się wygodniej na krześle i zapytał Amalie:

- A o co właściwie chodzi?

- Nazbierało się trochę spraw. Nie podoba mi się jej zachowanie.

- Mówiłaś już.

- Dwa razy nakryłam ją na tym, jak zaglądała do pamiętnika twojej matki.

Ole odłożył widelec na stół.

- Ach tak, dziwne. Nie powinien leżeć na wierzchu.

- Schowałam go, ale ona sobie go wyjęła.

- W takim razie nie chcę mieć dłużej w swoim domu takiej służącej - oświadczył Ole, marszcząc brwi.

Amalie jednak miała inne zdanie.

- Zostanie, ponieważ muszę się dowiedzieć, czego ona właściwie szuka.

Petra zaśmiała się głośno.

- Nie możesz się powstrzymać, co?

- Masz całkowitą rację - odparła z uśmiechem Amalie.

- No cóż, dowiedz się więc jak najszybciej - odpowiedział Ole i nałożył sobie kolejną porcję na talerz.

Do końca posiłku nie wypowiedzieli już ani słowa więcej, a potem Ole z Iverem poszli do kantoru omówić interesy.

Petra usadowiła się na sofie i spoglądała raz po raz na Ullę, która sprzątała ze stołu. Amalie także zerknęła na służącą i po raz kolejny uderzyło ją niezwykle podobieństwo do Jensa Sørliego.

Petra chyba dostrzegła to samo, bo zmarszczywszy brwi, zaczęła zamyślona:

- Hmm, wydaje mi się, że podobna jest...

Amalie położyła palec wskazujący na ustach.

- Ciii. Nic więcej nie mów, Petro.

Ale gdy wkrótce Ulla uprzątnęła ze stołu i wyszła, przyjaciółka powiedziała:

- Jestem pewna, że to córka Jensa.

- Mnie się też tak wydaje.

- Trudno uwierzyć, że pani Vinge ma nieślubne dziecko - stwierdziła Petra, kręcąc głową. - Ona, która ma się za lepszą od innych.

- Jensa i panią Vinge łączyło przez wiele lat gorące uczucie, ale była to pilnie strzeżona tajemnica.

- Zmieńmy już temat. Słyszałam, że ostatnio często bywasz w zagrodzie Kauppich.

Petra jak zwykle umierała z ciekawości, ale akurat jej Amalie mogła zaufać. Wiedziała, że przyjaciółka nie rozniesie plotek.

- W zagrodzie straszy. Była tam zakopana Czarna Księga...

- Zakopana? Skąd wiesz?

- Pani Li na krótko przed śmiercią zabrała ją stamtąd. Znalazłam księgę w trawie koło wodospadu, gdzie ta biedna kobieta zginęła z rąk Bragego. Przywiozłam ją tutaj i ukryłam w stodole. Ale Peter, brat Mittiego, mi ją wykradł. Niestety, księga znów zniknęła. Peter nie ma pojęcia, co się z nią stało.

Petra popatrzyła na Amalie przerażona.

- Co tu się dzieje, na miłość boską?

- Wiem jedynie, że krążą tu złe moce i obawiam się, że dlatego straciłam Johannesesa.

- Nie, tak nie możesz nawet myśleć, Amalie. Śmierć twojego synka nie ma nic wspólnego z klątwą. Szaleństwem byłoby tak myśleć.

Amalie spuściła wzrok i przyglądała się swoim dłoniom. Po chwili wyznała:

- Jestem zdezorientowana i zrozpaczona. Kompletnie straciłam rozeznanie w tym wszystkim.

- W każdym razie, kochana, nie wmawiaj sobie, że Johannes umarł przez tę księgę!

- Może i nie - odparła Amalie zgnębiona.

- Doprawdy smutne, że pani Li nie żyje. Biedna staruszka.

Amalie przyznała rację przyjaciółce.

- Tyle razy się zbierałam, by ją odwiedzić, ale zawsze coś mi stawało na przeszkodzie.

Petra przysunęła się bliżej i powiedziała:

- Pomyśleć, że zastrześliś Bragego! Niesłychane.

- Uważam, że to tragiczne.

- Prawda.

Petra zmieniła temat i zaczęła opowiadać o małżeństwie Slime-Pera i Marte. We wsi aż huczało od plotek.

- Że też Slime-Per zdecydował się poślubić Marte. Niedawno widziałam ją we wsi i przeżyłam szok, Jest wysoka jak mężczyzna i zachowuje się bardzo władczo. Biedny ten nasz kupiec! Cały poczerwieniał, gdy wreszcie wyszła z jego sklepu. Skarżył się, że jeśli jej nie posłucha, to z całej siły ściska mu ramię.

- Tak, Marte jest dość osobliwa, a jej małżeństwo bardzo dziwne - odparła Amalie z namysłem, a potem opowiedziała Petrze, że Marte przywiązała Slime-Pera do łóżka i Ole musiał interweniować.

Petra nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Wybacz, Amalie, ale to wszystko jest doprawdy zabawne. Ta Marte ma chyba nie po kolei w głowie. Z nią jest gorzej, niż myślałam.

- No, nie wiem.

Gdy Ole i Iver wrócili z kantoru, Maren podała ciasto i kawę. Pozostała część wieczoru upłynęła im na miłej pogawędce o tym, co wydarzyło się w Svullrya w ostatnim czasie.

Amalie przysłuchiwała się rozmowie, ale w pewnej chwili ogarnęło ją znużenie i poczuła, że najchętniej położyłaby się spać. Ole siedział blady i chociaż się uśmiechał, zauważyła, że i on jest zmęczony.

Petra też się zorientowała, że zrobiło się późno. Podniosła się z miejsca, mówiąc:

- Było bardzo miło. Dziękujemy za wszystko, ale na nas już czas. Jutro czeka nas wszystkich pracowity dzień.

Iver przytaknął i dodał:

- Dziękujemy za smaczny poczęstunek i miłe towarzystwo. Koniecznie musimy się znów niebawem spotkać.

Ole z Amalie odprowadzili gości na dziedziniec. Zrobiło się chłodno i zerwał się wiatr. Amalie zadrżała z zimna, ale Ole otoczył ją ramieniem i rzekł z uśmiechem:

- Już noc, trudno oczekiwać, by na dworze było ciepło.

- Wiem, Ole - odparła.

Pomachali przyjaciółom na pożegnanie i razem wrócili do domu. Ole objął ją i pocałował w policzek, po czym weszli po schodach na górę. Amalie wiedziała, że mąż jest jej spragniony i zechce ją pojąć. Nie zamierzała go powstrzymać.

## Rozdział 18

Amalie weszła do pralni i zastała tam Maren, która ściągała łyżką warstwę śmietany z mleka i przekładała ją do osobnego naczynia.

- Wcześniej dziś wstałaś - zagadnęła ją Amalie, przystanąwszy obok starej służącej.

Maren się uśmiechnęła.

- Tak, teraz jest sporo pracy. Krowy wypasane na pastwiskach dają dużo mleka.

Amalie zabrała się za segregowanie prania i odkładała na bok rzeczy do wygotowania. Nie miała ochoty pracować, ale nie było komu tego zlecić. Ulla poszła do wsi po zakupy, a Berte, której już niewiele pozostało do porodu, opiekowała się Kajsą.

Maren stuknęła bijakiem w maselnicy. W pomieszczeniu rozeszła się kwaśnawa woń. W pralni było gorąco, ale dzięki temu masło szybciej się ubijało.

Amalie włożyła pościel do kotła, otarła pot z czoła i podszedłszy do Maren, zapytała:

- Czy Ulla trochę z tobą rozmawia?

Maren pokręciła głową.

- Właściwie nie.

- Niepokoi mnie jej zachowanie. Wchodzi po kryjomu do pokoi, myszkuje w naszych rzeczach, zupełnie jakby czegoś szukała. Nakryłam ją też, jak zaglądała do pamiętnika Elise.

- Naprawdę? - Maren spojrzała na nią, marszcząc brwi. - W takim razie powinna chyba stracić posadę?

- Właściwie tak. Ale chcę się najpierw dowiedzieć, czego ona szuka. Bo coś chce odnaleźć, to pewne.

- Dziwne. Jeśli chcesz, będę ją obserwować.

- Dziękuję, doceniam to, Maren.

Amalie dalej sortowała pranie i wrzucała do kotła, a gdy się z tym uporała, poszła wyprowadzić owce na pastwisko.

- A kogóż ja widzę? Czy to moja żona? - zawołał Ole, zajrzawszy z uśmiechem do owczarni.

- Owszem, ale śpieszę się, bo zaczęłam pracować.

Po jego zmarszczonym czole poznała, że jest poirytowany.

- To nie jest zajęcie dla ciebie. Jesteś tu gospodynią i powinnaś zlecać takie prace służbie! - oświadczył.

- Owszem, mogłabym, gdybym miała do pomocy jeszcze ze dwie służące. Ale z tym się jakoś nie śpieszy, prawda? - odparła Amalie i uniosła dumnie głowę.

- Pranie może zrobić Ulla rzekł Ole, wychodząc z owczarni. Amalie pobiegła za nim, ale zatrzymała się, bo zauważyła wracającą z zakupów służącą.

Ole też ją zobaczył i wyszedł jej naprzeciw. Z daleka było słyhać, że ją ruga:

- Jeśli chcesz zachować posadę, to zabieraj się do prania! Zakupy mogą zrobić inne służące. Nie zamierzam tolerować tego, że wykręcasz się od cięższych prac.

Ulla aż podskoczyła przestraszona, ale szybko się opanowała i odparła:

- Zajmę się praniem, ale nie rozumiem, dlaczego pan się na mnie gniewa, skoro to gospodyni wysłała mnie po zakupy do wsi.

Ole odwrócił się i spojrzał na Amalie, po czym zwrócił się do Ulli ze słowami:

- Zanieś sprawunki do kuchni, a potem szybko do pralni. Niech będzie z ciebie jakiś pożytek!

Ulla przemknęła obok niego i wpadła do budynku mieszkalnego, dźwigając paczki pod pachą.

Ole tymczasem pośpiesznie wrócił do Amalie. Widząc jego wściekłe ruchy, domyślała się, co teraz nastąpi. Jednak nie umknęła spojrzeniem, gdy stanął przed nią i podparłszy się pod boki, zapytał:



- Dlaczego nie powiedziałaś, że Ulla...

- Nie zdążyłam, bo odszedłeś w pośpiechu, nie czekając na moją odpowiedź. Poza tym nie wtrącaj się, proszę, do tego, co robię, Ole. To ja decyduję, kogo wysłać po zakupy.

- Ach, tak? Ty decydujesz? Tylko że ty musisz się mnie słuchać!

- Nie! - tupnęła nogą. - Nie zamierzam się słuchać ani ciebie, ani nikogo innego.

Popatrzył na nią uważnie i nieoczekiwanie się roześmiał.

- Nie mam już do ciebie siły.

- Trudno, ale na pewno nie będziesz mną rządzić!

- Rób, jak chcesz! - odpowiedział i odszedł, stawiając długie kroki.

Amalie mimowolnie też się uśmiechnęła, bo Ole zachowywał się czasem jak mały chłopiec.

- Kocham cię - zawołała za nim.

Odwrócił się i posłał jej całusa, po czym zniknął w izbie czeladnej.

Peter leżał pod łóżkiem i dzwoniąc zębami ze strachu, zastanawiał się gorączkowo, kto buszuje w jego izbie. Wydawało mu się, że to upiór.

Wróciwszy z polowania, rzucił na stół ustrzelonego zająca i wtedy doleciał go jakiś okropny dźwięk. Wciąż jeszcze czuł ciarki na plecach. Rozejrzał się po izbie, ale nikogo nie zauważył, tymczasem wyraźnie słyszał, że ktoś chodzi w tę i z powrotem, tłucze naczynia i garnki o podłogę. Słyszał brzęk tłuczonego szkła i przewracające się meble.

Kiedy to ucichnie? Pot spływał mu z czoła, dyszał ciężko i coraz bardziej brakło mu tchu. Ogarniała go coraz większa panika. Poza tym wszystko go bolało od leżenia na twardej podłodze. Uznał, że musi się stąd wydostać.

Powoli wyczołgał się spod łóżka i rozejrzał po pomieszczeniu, a gdy nikogo nie dostrzegł, wstał powoli i wyprostował plecy. Przysiadłszy na brzegu łóżka, odgarnął z oczu włosy. W izbie panował straszny bałagan, wszystko było powywracane do góry nogami. Na podłodze walały się skorupy potłuczonych kubków i misek, łyżki i noże. Cały ten bałagan pokrył się warstwą popiołu, a tu i ówdzie w deski wgryzały się iskry.

Peter poderwał się, chwycił wiadro i połał żar wodą. I wtedy znów wokół niego rozległy się odgłosy hałasu.

Jednym susem znalazł się przy drzwiach i wydostał się na świeże powietrze. Przebiegł przez podwórze do niewielkiej obory i dysząc ciężko, zamknął się od środka.

Mimo że w chacie nie dostrzegł nikogo, to czuł okalające go zło.

Odskoczył na bok, gdy klamka opadła powoli, jakby ją ktoś naciskał z zewnątrz. Wpatrywał się w nią oniemiały z przerażenia. Po chwili rozległ się trzask, jakby ktoś całym ciężarem napierał na drzwi.

Nabrał pewności, że ktoś lub coś nastaje na jego życie. Chce go dopaść, sądząc, że zabrał księgę. Jak wyjaśnić upiorowi, że to nie on jest teraz w posiadaniu *Czarnej Księgi*?

Pokręcił głową i przywarł gwałtownie do ściany z drewnianych bali, bo drzwi otworzyły się z trzaskiem. Tuż obok poczuł czyjąś obecność i niewidzialne dłonie zacisnęły się na jego szyi. Próbował się wyrwać, ale trafiał w pustkę, a gdy ohydny słodkawy zapach, tak dobrze znana mu woń śmierci, wdarła mu się w nozdrza, wpadł w panikę.

Cofnął się, a uścisk na jego szyi zelżał. Kiedy jednak podniósł wzrok, niewidzialne dłonie znów zaczęły go dusić.

- Precz, maro! - krzyknął, a w jego oczach zalśniło przerażenie.

Ręce, które go dusiły, były zimne jak lód. Nie mógł się od nich uwolnić. Oddychał z wielkim trudem, wreszcie osunął się i ostatkiem sił wyszeptał:

- Przestań mnie dusić!

Szum w skroniach narastał, ciało opadło z sił. Dudniło mu w uszach, dyszał, a przed oczami miał mroczki.

- Puść! - błagał, nie chcąc umierać.

Nieoczekiwanie uścisk ustąpił, a Peter padł niczym worek na ziemię, uderzając głową o drewniane deski. Ból ten był jednak niczym w porównaniu z duszeniem.

Nabrał łapczywie powietrza w płuca i zaniósł się kaszlem. Jego uwagę znów przykuł dźwięk, który już wcześniej słyszał. Zerwał się, jakby ktoś wlał w niego nowe siły, i zaczął wykrzykiwać:

- Idź precz! Przepadnij! Nie mam *Czarnej Księgi*! Księga zniknęła, słyszysz? - Ostatkiem sił wydusił chrapliwie: - Znajdź sam jej obecnego właściciela!

Coś trzasnęło, a potem zapadła cisza. Peter wydostał się na podwórze, choć ledwie trzymał się na nogach. Wiedział jedynie, że musi opuścić zagrodę. Jego stopa nie postanie tu nigdy więcej. Sam jest sobie winien, że zagrodę nawiedzają złe duchy. Pojęcia nie miał, co go czeka. Może Tannel mu pomoże? Po co w ogóle zabierał *Czarną Księgę*? Dlatego, że kocha Amalie i boi się o nią? Boże uchowaj, by coś jej się stało!

Peterowi wróciły siły. Jeszcze nigdy nie biegł tak szybko. Przeskakiwał z kamienia na kamień przez szmerzące strumyki i wreszcie oddychał pełną piersią.

Wciągał w nozdrza zapach mchu i wilgotnej ziemi, nasłuchiwał leśnych odgłosów i śpiewu ptaków. A jednak nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś go goni.

Potknął się nagle i przewrócił o jakieś gałęzie. Rozejrzył się wokół, mrużąc oczy, i już wstawał, gdy poczuł uderzenie i znów upadł. W tej samej chwili dostrzegł zarys postaci, która wyciągnęła rękę zakończoną szponami, podniosła go i znów powaliła na ziemię.

Pociemniało mu w oczach i zaczął się dusić, gdy lodowate dłonie coraz mocniej zaciskały się mu na szyi. Zły chciał go pozbawić życia.

Amalie poprawiła chustkę, by osłonić się przed prażącym słońcem. Od paru godzin oczyszczała pole z kamieni.

Gdy Ole wczesnym rankiem wstał do pracy, zapytała, czy nie zabrałby jej ze sobą. Zrazu się zdziwił i oznajmił, że to nie jest zajęcie dla gospodyni, ale Amalie udało się go przekonać i przeforsowała swą wolę.

Trzymała się blisko niego, słyszała więc, jak sobie podśpiewuje. Humor mu dopisywał. Lubił pracę na roli i puszył się jak paw, spoglądając na zadbane gospodarstwo Tangen, dzieło swego życia.

Amalie była z niego dumna, a jej serce wypełniło się radością. Minionej nocy znów się kochali. Zrozumiała, że nie może odsuwać się od męża. Jeśli będzie z tego dziecko, przywita je z radością. Ole wciąż jej powtarzał, że nie wolno martwić się na zapas. Czas najwyższy przywołać dobre myśli.

Od paru już godzin zbierała kamienie i wynosiła je na skraj lasu. Pracowała ramie w ramie z dwoma najmłodszymi służącymi. Dotarła aż do jeziora.

Parobkowie też pracowali równo i wytrwale. Dźwigali głązy tak, jakby podnosili kamyczki.

Amalie uśmiechnęła się do nadchodzącego męża, który zawołał:

- Starczy na dziś, Amalie. Resztę już dokończą mężczyźni.

Amalie pokręciła głową.

- Nie chcę wracać do domu. Zostanę tutaj. Jest jeszcze trochę drobnych kamieni, które trzeba usunąć, zanim będziesz mógł tu posiać.

- Służące się tym zajmą.

- Nie, Ole, chcę zostać.

- Dobrze - zgodził się. - Ale w takim razie przynieś nam posiłek. Maren na pewno przygotowała dla nas coś dobrego. -

- Będziemy dziś jeść na dworze? Nie za wcześnie? - zapytała Amalie zdumiona.

- Nie, dziś jest ciepło. Spociłem się nawet... - Ściągnął sweter i rzucił na duży głaz. -  
Dziwne, że tak szybko nadeszły ciepłe dni, przecież to dopiero maj. Niebawem twoje urodziny,  
Amalie - dodał z uśmiechem.

- Rzeczywiście, już wkrótce.

- Dwadzieścia jeden lat. Jesteś jeszcze młodą kobietą, Amalie.

Domyśliła się, o co mu chodzi. On sam skończy trzydzieści cztery lata. Dzieli ich spora różnica wieku.

- Może i tak, ale czasami czuję się tak, jakbym była o wiele starsza. Tyle się wydarzyło...

- Ciii - Położył palec na jej ustach. - Czyż się nie umówiliśmy, że nie będziemy wywoływać złych myśli?

- Zapomniałam, Ole. Masz rację. Trzeba patrzeć z nadzieją w przyszłość.

- To co? Pójdiesz teraz do Maren?

- Tak.

- Dobrze. Spotkamy się później. Przed posiłkiem muszę usunąć jeszcze całą stertę kamlotów.

Amalie pokiwała głową i ruszyła powoli przez pole na drogę. Było sucho i żwir chrząścił jej pod stopami.

Zdjęła buty i zeszła na porośniętą trawą skraj drogi.

Uwielbiała chodzić bosą i przyglądać się polnym kwiatom. Żdźbła trawy łaskotały ją przyjemnie w stopy. Gdy dotarła do dworu, zastała Maren na dziedzińcu.

- O, jesteś, Amalie. Musimy się pośpieszyć i zanieść posiłek na pole. Ole na pewno jest już głodny.

Amalie dostrzegła troskę w oczach starej służącej. Opiekowała się Olem od dzieciństwa i bardzo go kochała.

Pomyślała o zbiegłym z więzienia Mikkelu. Ole otrzymał list od lensmana z Kongsvinger z wyjaśnieniem, że Mikkel przekupił strażnika. Strażnik trafił za kratki, ale gdzie przebywa teraz zbieg, nikt nie miał pojęcia. Zdaniem Olego brat nie ośmielił się przybyć do Fińskiego Lasu. „Za duży z niego tchórz” - oświadczył z przekonaniem.

Amalie jednak wcale nie była tego taka pewna, nie miała jednak siły myśleć o tym człowieku.

Maren podała jej kosz z kanapkami, talerzykami i kubkami.

- Idziesz, Amalie?

- Tak.

Dotarły ze spokojem na pole, a gdy postawiły kosze na skraju lasu, Amalie dostrzegła jakąś postać, chowającą się za pniem drzewa.

Drgnęła, gdy rozpoznała Elise, córkę Mikkela, i wpatrywała się w nią przez chwilę oniemiała.

- Elise? - zawołała Amalie.

Dziewczynka podeszła do niej i dygnawszy, przywitała się grzecznie:

- Dzień dobry, Amalie.

- Co ty tu robisz?

- Uciekłam z przytułku.

- Z przytułku?

- Tak - pokiwała głową dziewczynka. - Ole mnie tam wysłał. Nie wiedziałś?

Amalie spojrzała na nią z niedowierzaniem. Ole nie zrobiłby chyba czegoś takiego w tajemnicy przede mną, pomyślała, i odpowiedziała:

- Ole by tak nie postąpił.

Przyglądając się szarym oczom Elise i jej jasnym włosom, odkryła, że jest uderzająco podobna do Kajsy. Dziewczynka spuściła wzrok i odpowiedziała cicho:

- Ole myślał, że postępuje słusznie.

- Może, ale dlaczego w takim razie uciekłaś?

- Nie mogłam tam zostać, bo opiekunka bardzo źle mnie traktowała.

- Uff, przykro mi to słyszeć, Elise. Co teraz z tobą będzie?

Elise chlipnęła i wytarłszy nos wierzchem dłoni, odpowiedziała:

- Miałam nadzieję, że będę mogła tu zamieszkać.

- Nie wiem, Elise. Ole...

- Proszę, Amalie! Nie mam się gdzie podziać. Poza tym tata uciekł z więzienia. Nienawidzę go! Nie chcę go więcej oglądać na oczy! To on mi kazał cię okłamywać. Bałam się, dlatego go posłuchałam. On jest szalony, Amalie, i myśli jedynie o tym, by się zemścić na Olem.

- Wiem, Elise - westchnęła Amalie.

- Co ty tu robisz? - zawołał Ole, który przybiegł i popatrzył na dziewczynkę, marszcząc groźnie brwi.

Elise zagryzła wargę i wyjąkała:

- Ja... ja... nie mam się gdzie podziąć.

Ole zdecydowanym gestem odsunął Amalie na bok i stanął naprzeciw dziewczynki.

- Nie możesz tutaj zostać. Zawiadomię przytułek, że tu jesteś.

- Nie! Nie mogę tam wrócić! Nie zmuszaj mnie do tego, błagam cię!

Amalie, widząc strach wycierający się z oczu dziewczynki, odchrząknęła głośno.

Ole odwrócił się i popatrzył na nią rozgniewany.

- Nie wtrącaj się, Amalie. Często ci ustępuję, ale nie w tym przypadku.

- Po co się tak złościysz, Ole? - odparła opanowana, choć w głębi serca nie zgadzała się z decyzją męża i wszystko w niej protestowało przeciwko temu, by odesłać małą do przytułku.

Ole popatrzył na nią zdziwiony, ale chyba ją przejrzał, bo oznajmił:

- Nie oszukasz mnie, Amalie! Już postanowiłaś, że Elise tutaj zostanie.

Amalie spojrzała mu prosto w oczy, nie umykając spojrzeniem.

- Owszem, Ole. A ty co, nie potrafisz myśleć jasno?

- O co ci chodzi? - spytał.

- Nie widzisz, jak ona wygląda? Jest blada i wychudzona. Aż żal patrzeć! Sukienkę ma brudną i poszarpaną. Nie była pod dobrą opieką. To pewne.

Ole odwrócił się i przyjrząwszy się Elise, stwierdził:

- Skoro uciekała przez las, to trudno się dziwić, że tak wygląda.

Amalie się rozzłościła.

- Naprawdę miałbyś serce odesłać ją z powrotem do przytułku? - zapytała oskarżycielsko.

Ole podrapał się po głowie.

- Hmm, nie puszczę jej samej przez las. - Wbił wzrok w roztrzęsioną Elise i oznajmił: - Zostaniesz tutaj, póki nie rozmówię się z opiekunką w przytułku. Tylko nie rób sobie żadnych nadziei! I bądź pewna, że się dowiem, jeśli za tym wszystkim stoi Mikkel.

Na twarzy dziewczynki odmalowała się ogromna ulga. Mała była w takim stanie, że trzeba się nią było natychmiast zająć.

- Chodź, Elise, musisz coś zjeść - zwróciła się do niej Amalie.

- Chętnie, jestem taka głodna! - odpowiedziała rozpromieniona.

- Biegnij do wszystkich, a ja zaraz do ciebie przyjdę.

Elise pobiegła na pole, Amalie zaś zwróciła się do męża:

- Dziękuję, Ole, że pozwoliłeś jej zostać. Elise nie było dobrze w tym przytułku. Bardzo mi jej żal. Jest taka przerażona.

- Możliwe - odparł Ole, omiatając spojrzeniem pola.

- Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że za tym wszystkim stoi Mikkel. Pewnie pomógł jej w ucieczce. - Popatrzył znów na Amalie i dodał: - Nie wydaje ci się dziwne, że zjawiała się właśnie teraz, kiedy Mikkel znalazł się na wolności?

- Owszem, ale może to przypadek.

- W każdym razie będę miał na nią oko. Jeśli się zorientuję, że kłamie, wyślę ją do Kristianii. Amalie uchwyciła jego wzrok i zapytała:

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że Elise jest w przytułku?

- Nigdy nie pytałaś.

- Teraz to już nieważne. Chodźmy się posilić, Ole.

Westchnął.

- Znów zdołałaś mnie przekonać. Nie jestem zadowolony z tego, że ci we wszystkim ustępuję, ale jak mam ci odmówić?

Uśmiechnęła się.

Pocałował ją delikatnie w usta i uchwycił pod rękę.

## Rozdział 19

Z Olem wrócili dopiero wieczorem po długim pracowitym dniu. Elise została ulokowana w pokoju obok Kajsy i wydawała się uszczęśliwiona. Uśmiechała się radośnie i trudno byłoby się domyślić, że przed kilkoma zaledwie godzinami przypominała przerażone zwierzątko.

Amalie dopilnowała, by dziewczynka się wykąpała i pożyczyła jej na noc swoją koszulę, która okazała się na nią oczywiście za duża. Umówiła się z Maren, że ta zabierze Elise następnego dnia do Kirkencøer i zamówi dla niej parę sukienek.

Ole odnosił się bardzo nieufnie do swojej bratanicy. Napomknął nawet, że jej nie dowierza, ale Amalie go uspokoiła i poprosiła, by zaufał dziewczynce. Z czasem prawda wyjdzie na jaw. Nie sądziła jednak, by to Mikkel przysłał do nich Elise. W jaki sposób zdołałby ją odnaleźć? Przecież dopiero przed paroma dniami uciekł z więzienia.



Usłyszawszy spokojny oddech dziewczynki, Amalie domyśliła się, że już zasnęła. Z uśmiechem wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi, i pośpieszyła do saloniku, gdzie Ole już na nią czekał.

Zastała go stojącego przy oknie. Była zaskoczona, ujrawszy go z cygarem w dłoni, bo palił bardzo rzadko.

- Elise śpi? - zapytał, odwracając się do niej.

- Tak, już zasnęła.

- Usiądź, Amalie - odezwał się, usadowiwszy się na kanapie.

Siadła mu na kolanach i objęła go delikatnie za szyję.

- Lubię jak mnie dotykasz - rzekł.

- A ja lubię twoje pieszczoty - odparła, całując go w czoło.

- Elise coś ci jeszcze mówiła?

- Nie wypytywałam jej. Uznałam, że ważniejsza jest kąpiel.

- Obawiam się, że ona cię oszukuje, Amalie. Już kiedyś tak było, chyba nie zapomniałaś?

Trudno mi uwierzyć, że tym razem jest wobec nas szczerą.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Ole. Z czasem się przekonamy, czy twoje podejrzenia są słuszne,

Milczał przez moment, po czym oznajmił:

- Dobrze, nie będę wciąż do tego wracał. Tylko pamiętaj, że cię ostrzegałem,

- Dziękuję. - Przytuliła jego głowę do swej piersi i pocałowała go, mówiąc: - Kochany jesteś, Ole. Zrozumiałam to dopiero po twoim powrocie. Wcześniej nie potrafiłam tego dostrzec.

- Nic dziwnego. Miałem w ciele truciznę, która mąciła mi rozum,

- Teraz to wiem, Ole. I tym bardziej boli mnie to, że ojciec...

- Ciii, kochanie. Porozmawiajmy lepiej o czymś przyjemniejszym.

Ujęła jego twarz w dłonie i powoli przywarła ustami do jego warg, a on odwzajemnił się delikatnym, pełnym żaru pocałunkiem.

- Chodźmy się położyć, Ole - poprosiła.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać.

- Amalie, obudź się!

Pomruwała oczami, a gdy zaspana usiadła na łóżku, zobaczyła, że obok siedzi Ole i się uśmiecha.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie.

- Dziękuję ci, Ole - odpowiedziała rozpromieniona.

Kajsa ubrana w żółtą sukienkę wdrapała jej się na kolana. Włoski miała zaplecione w cienki warkoczyk.

- Mama - odezwała się uśmiechnięta.

Amalie pocałowała ją leciutko w czoło i zapytała:

- Tatuś cię tak wystroił?

Kajsa pokiwała głową.

- Kochany jesteś, Ole.

Rozpływając się w uśmiechach, oznajmił:

- Jeszcze by tego brakowało, żebym nie umiał się zająć własną córką!

Kajsa zeszła z łóżka i podreptała do kącika z zabawkami, Ole zaś ujął Amalie za rękę i zapowiedział:

- Dziś pojedziemy do Kongsvinger. To mój prezent urodzinowy dla ciebie. Zatrzymamy się na trzy dni w eleganckim zajeździe.

Oniemiała z zaskoczenia.

- Pomyślałeś o wszystkim, Ole...

- Owszem, długo to planowałem.

- Ale... Chyba zabierzemy ze sobą Kajsę?

- Nie, jedziemy tylko we dwoje. Uzgodniłem wszystko z Maren i z Berte. Maren obiecała też mieć oko na Elise. Zresztą ona będzie chodzić do szkoły. Rozmawiałem o tym z nauczycielem.

- Naprawdę? - Amalie ucieszyła się.

- Jeśli ma tu zostać, musi chodzić do szkoły - odparł Ole, kiwając głową. - Postanowiłem tak jak i ty nie martwić się na zapas. W końcu to moja bratanica. Miejmy nadzieję, że nie nasłał jej Mikkel, tylko przysłał do nas z własnej woli.

- Oczywiście, Ole.

Pocałował ją i wstając, dodał:

- Spakuj się teraz. Zabierz, co ci potrzeba. Julius już zaprzągnął konia i powóz czeka na dziedzińcu.

Ole wziął na ręce Kajkę i wyszedł, Amalie zaś wstała z łóżka i dotknęła bosymi stopami zimnej drewnianej podłogi. Ubrała się pośpiesznie, sięgnęła po torbę podróżną i zapakowała cztery suknie, jedną codzienną i trzy eleganckie na wyjście.

A kiedy zaplotła włosy i zeszła szybko na dół, Maren, Berte, Ulla i Julius już czekali na nią ustawieni w rzędzie.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - wyrecytowali z uśmiechem.

- Dziękuję - wymamrotała Amalie zawstydzona.

- Szczęśliwej podróży, moje dziecko. - Maren jako pierwsza uściskała ją i ucałowała w policzek. - Ten wyjazd jest ci potrzebny.

- Dziękuję - powtórzyła Amalie.

- Zaopiekuję się Kajką i Elise - zapewniła tymczasem Berte. - A ty odpocznij i ciesz się miłością.

- Dziękuję, Berte, nie omieszkam. Julius odchrząknął i dołączył do życzeń:

- Szczęśliwej drogi, Amalie.

Ucałowała go w policzek i też mu podziękowała. Ulla trzymała się z tyłu ze spuszczoną głową, ale gdy nadeszła jej kolej, rzekła:

- Wszystkiego najlepszego, proszę pani.

Amalie po raz kolejny podziękowała z uśmiechem, ale Ole już się niecierpliwił i pociągnął ją za sobą do wyjścia.

- Tylko miej oko na Tangen podczas mojej nieobecności, Julius - rzucił groźnie, choć jego spojrzenie było łagodne.

Julius uśmiechnął się i zapewnił:

- Tangen jest w dobrych rękach!

Ole wziął Amalie pod rękę i razem wyszli na dziedziniec, gdzie już czekał powóz. Greger, który miał ich odwieźć do Kongsvinger, ruszył z miejsca.

Ole objął Amalie i wtuliwszy twarz w jej włosy, zapytał:

- Cieszysz się, że parę dni spędzimy tylko we dwoje?

- Bardzo.

Wyjrzała przez okno powozu. Pracujący w polu najemni pracownicy kłaniali się im, zdejmując czapki.

Ole pomachał do nich i usadowiwszy się znów wygodnie, westchnął:

- Nareszcie będę cię miał, Amalie, tylko dla siebie. Nareszcie...

Gdy podjechali do zajazdu położonego na wzgórzu, ich oczom ukazało się Kongsvinger w całej krasie. Ole otworzył drzwiczki powozu i wysiadł pierwszy, podał jej rękę i pomógł wyjść.

Greger tymczasem wniósł bagaże do środka, a potem uklonił się i oznajmił, że przyjedzie za trzy dni.

- Dobrze - odparł Ole i pokiwał głową, a gdy Greger usadowił się na koźle i odjechał, zwrócił się do żony: - No i zostaliśmy sami.

Weszli do dużego pomieszczenia i skierowali się w stronę kontuaru, gdzie powitał ich właściciel zajazdu. Uśmiechając się uprzejmie, rzekł:

- Ole Hamnes. Miło nam pana znów widzieć. Dziękuję, cała przyjemność po mojej stronie. Czy pokój gotowy?

Właściciel pokiwał głową.

- Oczywiście, drugie drzwi na lewo.

Ole podziękował skinieniem głowy i wnet znaleźli się w pokoju. Amalie rozejrzała się wokół. Na środku stało szerokie łóżko z baldachimem, a przy oknie, w którym wisiały długie aż do ziemi brązowe zasłony, ustawiono sofę i fotele. Jej uwagę przykuła duża szafa ozdobiona motywem róż.

- Piękny pokój, Ole! - zawołała zachwycona.

Ole wypróbował miękki materac i zachęcił Amalie, by usiadła obok niego.

- Jutro pójdziemy na spacer do twierdzy - zapowiedział. - Stamtąd rozciąga się piękny widok na Glommę. Amalie położyła się i pogładziła dłonią kołdrę.

- Nie mogę wciąż uwierzyć, że zrobiłeś mi taki prezent, Ole. Jestem pod wrażeniem.

Położył się obok niej i wyznał:

- Jesteś dla mnie wszystkim, Amalie, i pragnę cię widzieć radosną.

- Dziękuję, bardzo to doceniam. Wprost brak mi słów, by wyrazić wdzięczność.

- Nic nie mów! - Uśmiechnął się i ją przytulił.

Oparta o pierś Olego, chłonęła jego bliskość, ale on po chwili zerwał się i oznajmił:

- Pogoda jest piękna, ludzie wylegli na ulice miasta. Chodźmy i my na spacer!

Amalie chętnie przystała na tę propozycję. Cieszyła się na przechadzkę razem z mężem. Dawno już nie była w mieście i miała ochotę pooglądać piękne suknie na wystawach.

- Po południu natomiast jesteśmy zaproszeni do mojego znajomego o imieniu Ulrik, który jest właścicielem pięknej willi niedaleko stąd.

- Skąd go znasz? - zapytała Amalie z ciekawością.

- Pomógł mi wrócić do Fińskiego Lasu. Straszny z niego kobieciarz, ale to uczciwy człowiek i bardzo go lubię - dodał.

- Pomógł ci, powiadasz?

- Tak, spotkałem go w Finlandii i zaprzyjaźniliśmy się. Ulrik miał tam dwie kobiety, ale gdy stały się zbyt kłopotliwe, zostawił je i wyjechał.

- Nie wiem, czy go polubię - odparła Amalie, marszcząc brwi.

Ole się roześmiał.

- Myśl sobie, co chcesz, ale Ulrik jest znakomitym kupcem. Handluje przyprawami. Zamierzam się do niego przyłączyć. On potrzebuje partnera do spółki, a ja lubię interesy, które przynoszą duże zyski.

- Czy to znaczy, że przestaniesz być lensmanem?

Amalie naprawdę miała nadzieję, że Ole zmieni zajęcie. Bała się o niego, gdy wielokrotnie narażał swe życie. Nie chciała go stracić.

- Z czasem owszem - potwierdził Ole.

Pocałowała go leciutko, mówiąc:

- Bardzo się cieszę.

- Dobrze, dobrze, tylko pamiętaj, że to nie nastąpi od razu lecz w dalszej przyszłości.

- Oczywiście.

Szybko zaplotła włosy i przygotowała się do wyjścia.

Ruszyli spacerkiem ulicą. Amalie przyglądała się eleganckim damom, które ich mijały, śpiesząc w swoją stronę.

Ole tryskał humorem. Pokazał jej rysującą się w oddali twierdzę i rzekł:

- Pójdziemy tam.

- Dobrze, ale chciałam kupić sobie parę sukien.

- Kupimy później - odparł Ole podekscytowany i pociągnął ją za sobą.

Amalie ciarki przeszły po plecach, kiedy zobaczyła przed sobą dom Aleksandra Lunda. Zatrzymała się i wskazując na budynek, oznajmiła:

- W tym domu chyba straszy.

- Nikt tu już nie mieszka. Gdy Aleksander z Liną zniknęli, jakiś pan z Kristianii zakupił tę posiadłość. Nie bywa tu jednak. Sąsiedzi próbowali się z nim jakoś skontaktować, tymczasem on jakby zapadł się pod ziemię. Dlatego ogród jest taki zapuszczony.

- Trawa wyschła, szyby w oknach potłuczone...

- Kiedyś zieleniły się tu wypielęgnowane trawniki. Aleksander cieszył się w mieście wielkim poważaniem. On myślał jednak tylko o Linie i o tym, by jej niczego nie brakowało. I tym sposobem Wszystko potoczyło się nie tak.

- Rzeczywiście - potwierdziła Amalie.

Ruszyli dalej drogą żwirową pnącą się pod górę i wnet dotarli do twierdzy. Zatrzymali się przed potężnym murem i popatrzyli w dół na Glommę i na gęsty las. Było pięknie, ale Amalie przez moment zatęskniła za domem.

- Jak myślisz, czy Kajsie i Elise nic nie brakuje? - zapytała.

Objął ją ramieniem.

- Na pewno czują się dobrze. I nie myśl teraz o tym. Zachwycaj się widokami.

- Pięknie tu.

- Rzeczywiście. Ale spójrz, kto idzie! - Ole zdjął rękę z jej ramienia i skierował swe kroki w stronę mężczyzny, którego Amalie pierwszy raz widziała na oczy. Ole, roześmiany, uściśnął mu dłoń na powitanie. - To właśnie jest Ulrik, o którym ci opowiadałem - wyjaśnił mąż, gdy podeszła bliżej.

- Amalie Hamnes - przedstawiła się.

- To dla mnie zaszczyt - odpowiedział uprzejmie wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna i uklonił się.

Zauważyła, że taksuje ją uważnie, zatrzymując wzrok na piersiach. Uznała jego zachowanie za bezczelne i mało brakowało, a powiedziałaaby mu to prosto w oczy. Wydało jej się niezrozumiałe, że Ole darzy tego człowieka sympatią, ale jak powiedział, łączą ich przede wszystkim interesy.

Ole odchrząknął i zapytał.

- Co ty tu robisz, Ulrik?

- Spaceruję z moją nową kobietą - odparł z uśmiechem. - Jest tu niedaleko.

- Nowa kobieta?

- Prawdziwa z niej piękność, mówię ci. Sprzątnąłem ją sprzed nosa mojemu bratu, Jonowi. Ten głupiec pozwolił jej odejść. Ale to nic nowego. Nigdy się nie znał na kobietach.

Amalie zauważyła pociemniały wzrok Olego i domyśliła się, że nie spodobało mu się to, co mówi Ulrik. Zmusił się jednak do uśmiechu i skomentował krótko:

- W przeciwieństwie do ciebie, Ulriku.

- Nie jest to znowu takie trudne. Ale oto i ona.

Amalie spojrzała na nadchodzącą ku nim kobietę.

Rzeczywiście odznaczała się nieprzeciętną urodą. Upięte w kok jasne loki osłoniła ślicznym niebieskim kapeluszem. Suknia, prawdziwa radość dla oka, leżała idealnie na jej szczupłej sylwetce.

- Tu jesteś, Ulriku. Na moment straciłam cię z oczu - odezwała się.

Ulrik odchrząknął.

- Spotkałem przyjaciół. Oto Ole i Amalie Hamnes.

Amalie wyciągnęła dłoń i przywitała się.

- Edna - przedstawiła się nieznajoma. - Bardzo mi miło.

Następnie podała dłoń Olemu i przywitała się też z nim.

Ruszyli dalej spacerkiem już we czworo, Amalie nie miała pojęcia, o czym rozmawiać z Edną, ale na szczęście Ulrik i Ole mieli sobie dużo do powiedzenia.

Po drodze mijali inne spacerujące pary i goniących się chłopców w krótkich spodenkach. Z daleka widać było flagę łopoczącą na wietrze i wartowników lustrujących brzegi Glommy.

Amalie była tu po raz pierwszy i bardzo jej się spodobało to miejsce. Rozglądała się wokół z Zachwytem. Edna, która szła parę kroków przed nią, odwróciła się nagle i powiedziała:

- Pięknie tu!

- Tak, tylu ludzi tu spaceruje.

- I to całymi rodzinami. Dzieci mają wspaniałą zabawę.

Amalie zdawało się, że kobieta posmutniała.

- Mam córkę w Kristianii - wyjaśniła Edna, a jej oczy napełniły się łzami.

Amalie zaskoczona otwartością dopiero co poznanej kobiety, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- A dlaczego pani córka tam jest? - zapytała, uznawszy, że powinna się odezwać.

- To długa historia. Kiedyś płynęłam statkiem i przygarnęłam na pokładzie noworodka, dziewczynkę o imieniu Ingrid. Poza tym zaopiekowałam się też pewnym chłopcem z miasta, który teraz przebywa w gospodarstwie w okolicy Kongsvinger.

- Pewnie kocha pani dzieci?

- Tak, ale wszystkie straciłam.

- Przykro mi - stwierdziła szczerze Amalie, choć nie do końca wszystko rozumiała.

Nie chciała jednak za wiele wypytywać.



Edna podeszła do Ulrika, a on uśmiechnął się, gdy uchwyciła się jego ramienia.

Amalie patrzyła zdumiona, zastanawiając się, czy Ulrik nie prowadzi jakiejś gry. Wydał jej się nieszczerzy i wciąż miała w pamięci, jak wpatrywał się w jej biust.

- Musimy już wracać do zajazdu, żeby się przygotować na wieczór - wyjaśnił Ole, ujmując żonę za rękę, po czym zawrócili.

- Zrobiło się już późno - potwierdziła Amalie.

Gdy się pożegnali z Ulrikiem i Edną i ruszyli aleją zwirową na dół, Ole stwierdził rozbawiony:

- Ulrik zdobył byłą żonę Erika. Doprawdy, świat jest mały!

- Naprawdę? - zdumiała się Amalie, unosząc brwi.

- Tak, i mało tego. Zdaje się, że ona ma już troje dzieci, które nie wiadomo gdzie teraz są. Wyobrażasz to sobie, Amalie? Ta Edna chyba bardzo się pogubiła w życiu. Ulrik mi powiedział, że uczyni wszystko, by nie odnalazła swego potomstwa. On nie ma ochoty na żadne dzieci.

Ole przyspieszył i Amalie ledwo za nim nadążała. Po chwili podjął:

- Edna żyje z nim w grzechu. Ulrik się przechwalał, że ją zauroczył.

- Biedna kobieta! Jej się chyba zdaje, że on ma uczciwe zamiary. Ale ja wyczułam, że nie jest wobec niej szczerzy.

Ole pokiwał głową.

- Też tak myślę, ale nic mi do tego. Ulrik zawsze był kobieciarzem.

- A może mimo Wszystko ma uczciwe zamiary? Może tym razem to coś poważnego dla niego?

Amalie biła się z myślami. Jeśli jednak jest tak, jak mówi Ole, to Ednie należy współczuć. Nie zna jej wprawdzie dobrze, ale zauważyła, że ta piękna kobieta kocha Ulrika. Pozostaje mieć nadzieję, że on odwzajemnia jej uczucia.

- W gruncie rzeczy mało mnie to obchodzi - oznajmił Ole, otwierając drzwi do zajazdu.

Amalie zdziwiła się, ujrawszy w środku wielu gości. Mężczyźni siedzieli przy stolikach i grali w karty. Pod powalą zalegał gęsty dym. Jakiś starszy pan siadł przy pianinie i pomieszczenie wypełniło się pięknymi dźwiękami muzyki.

- Chodźmy już, Amalie - odezwał się Ole niecierpliwie, gdy zatrzymała się na moment i rozejrzała wokół.

Skinęła głową i poszła za nim po schodach. A gdy znaleźli się w pokoju, zrozumiała, dlaczego mąż się tak śpieszył. Pragnął ją posiadać.

## Rozdział 20

Na przyjęciu było mnóstwo gości. Amalie przytłoczył przepych i bogactwo w przestronnych wnętrzach willi. Domyśliła się, że Ulrik jest bardzo majątny. Podziwiała kandelabry, tapety z jedwabiu, inkrustowane meble z ciemnego drewna. Jej uwagę zwróciło malowidło na suficie: spoglądającego w dół anioła.

Ole poprowadził ją do salonu i tam usiedli. Amalie dostrzegła z daleka Ednę w towarzystwie innych eleganckich dam i Ulrika gawędzącego z jakimś arystokratą.

Ole też go zauważył, bo raptem wstał i skierował się w tamtą stronę. Amalie popiła łyk ponczu, ale ponieważ jej nie zasmakował, odstawiła kieliszek na stół.

Znów się rozejrzała wokół. Trudno jej było zebrać myśli pośród gwaru rozmów, które zlewały się w jednostajny szum. Ale oto przy pianinie usiadł młody mężczyzna i po chwili w salonie zabrzmiały szlachetne tony muzyki, a goście zawirowali w tańcu.

Amalie z zachwytem przyglądała się pięknym sukniom dam, mimo że widziała już takie, gdy była na przyjęciu z Tronem i Liną.

Tymczasem przysiadła się do niej Edna i odezwała się przyjaźnie:

- Widzę, że siedzi pani sama. Mam nadzieję, że się pani u nas podoba?
- Och, pięknie tu - odpowiedziała Amalie uprzejmie.
- Willa należy do Ulrika, chociaż on na co dzień pracuje we dworze swojego brata.

Amalie była zaskoczona. Nie sądziła, że Ulrik bywa na wsi.

- Doprawdy? - zapytała, popijając łyk ponczu.

Edna przyjrzała się jej uważnie i rzekła:

- Poproszę służącą, by przyniosła dla pani coś innego do picia.
- Nie, nie ma takiej potrzeby - wzbraniała się Amalie.
- Jakież wieści z Fińskiego Lasu? - zapytała Edna po chwili milczenia.
- Nie, wszystko toczy się po staremu.

Edna pochyliła się, odsłaniając piersi w głębokim dekolcie.

- A jak się wiedzie Erikowi i Vigdis? Słyszała pani coś o nich? - zapytała zaciekawiona.
- Vigdis urodziła córeczkę, a Erik jest lensmanem.

Edna spuściła wzrok.

- Zazdroszczę Vigdis. Dostała go, choć nie całkiem uczciwie. Podstępem zwabiła mnie na pokład statku płynącego do Ameryki i wepchnęła do ładowni. Ona tymczasem pojechała z Erikiem do Svullrya.

- To straszne! - jęknęła Amalie. - W życiu nie słyszałam czegoś podobnego!

- Teraz to już nie ma znaczenia, ale przyznaję, że tęsknię za Erikiem. Przez jakiś czas byliśmy przecież małżeństwem.

- Słyszałam, Ole wspominał mi o tym. Ale co się potem stało? Zgłosiła pani o tym lensmanowi?

Edna pokręciła głową.

- Nie. Na statku spotkałam mężczyznę, którego pokochałam. Wszystko jednak się zmieniło, gdy przybiliśmy do lądu.

Amalie zastanawiała się, z iloma mężczyznami była związana Edna, ale uznała, że to nie jej sprawa, co kobieta robi ze swoim życiem.

Gdy dźwięki pianina przybrały na sile, Edna pokręciła głową poirytowana.

- Nie mogę tego słuchać! Ale Ulrik uparł się, by była muzyka. Zawsze stawia na swoim, choć wie, że jestem zmęczona. Najchętniej bym się położyła, tymczasem muszę zabawiać jego i gości.

Amalie, mimo że nie знаła dobrze Edny, wyczuła, że kobieta jest zdezorientowana i nie wie, co uczynić dalej ze swym życiem. Łudziła się, że tym razem Edna nie dozna zawodu, a Ulrik ma wobec niej poważne zamiary.

Amalie rzuciła okiem na Olego i Ulrika, którzy rozmawiali teraz tylko we dwóch. Ulrik tryskał humorem, a gdy się uśmiechał, wydawał się nawet bardzo przystojny.

Zrozumiała, dlaczego Edna go pokochała. To wspaniały mężczyzna. Szkoda tylko, że on sam doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Niebawem wrócił do stolika Ole i oznajmił:

- Wracamy już, Amalie. Jutro wcześniej rano wybieram się z Ulrikiem do lasu.

Amalie ogarnęła złość. W końcu przyjechali do Kongsvinger po to, by spędzić ten czas we dwoje!

Ole chyba czytał w jej myślach, bo pośpiesznie dodał:

- Pojedziesz oczywiście z nami. Edna uśmiechnęła się słodka

- I ja też nie mogę się doczekać.

Ole zmarszczył brwi.

- Musi pani porozmawiać o tym z Ulrikiem.

Amalie zerknęła ukradkiem na Olego. Serce puchło jej z dumy, że ma tak przystojnego męża. Należy do mnie, powtarzała w myślach, widząc podziw i tęskne spojrzenia innych kobiet. Ole zdawał się ich nie zauważać, wpatrzony tylko w nią. Co innego Ulrik. Ten przechadzał się wokół z kieliszkiem i wprost pochłaniał wzrokiem piękne damy.

Owszem, jest przystojny, ale nic poza tym, oceniła go w duchu Amalie. Zauważyła, że Edna też obserwuje Ulrika, po czym przeprosiła ich i udała się w jego kierunku.

Ole usiadł obok Amalie i szepnął:

- Biedna Edna. Ulrik upatrzył sobie już jakąś wdówkę, która jest nim bardzo zainteresowana. Nie sądzę, by Edna pozostała długo w willi.

Amalie pokiwała głową i dodała:

- Bardzo jej współczuję. Zdecydowała się żyć z nim bez ślubu, co nie przysporzyło jej szacunku. Ci ludzie ją ignorują i mało która z dam zniża się do rozmowy z nią.

- Rzeczywiście, choć z tego, co wiem, w kręgach teatralnych nie przywiązuje się nadmiernej wagi do etykiety.

Amalie rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Ci ludzie są związani z teatrem?

- Tak, w dużej mierze. Dlatego tu jestem. Ulrik sprzedaje stroje i wszelkie rekwizyty do teatrów w całym kraju. To interes przynoszący krociowe zyski. Wczoraj Ulrik podpisał kontrakt z największym teatrem w Kristianii, i ja wszedłem z nim do spółki.

- Och, nie wiedziałam.

- A za tydzień jadę z Ulrikiem do Kristianii! - oznajmił Ole i klasnął w dłonie z zadowoleniem. - Mamy sporo spraw do załatwienia.

Amalie nie była pewna, czy ją to cieszy, że Ole będzie wyjeżdżał z Tangen.

- Nie wiem, czy...

- Ciii, Amalie! - Zasłonił jej usta palcem. - Jeśli zechcesz, możesz jechać ze mną. A teraz wracamy już do zajazdu - rzekł, chwytając ją za rękę. - Jestem zmęczony, a jutro musimy wcześniej wstać.

Amalie wygładziła suknię.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał... - rzekła.

- Później o tym porozmawiamy, kochanie - uśmiechnął się i razem opuścili willę.

Odetchnęła głęboko rześkim powietrzem i popatrzyła na rozgwieżdżone niebo. Wieczór był piękny. Pora na romantyczne chwile, pomyślała.

Ole uściskał gorąco jej dłoń i spojrzawszy z miłością, odezwał się czule:

- A teraz zaznamy rozkoszy nocy.

Amalie z ochotą na to przystała.

Wjechali w dość szeroką ścieżkę, ale mimo to powozem zarzuciło na bok i Amalie wpadła na Ulrika.

Edna siedziała dziwnie milcząca ze wzrokiem spuszczone i przyglądała się własnym dłoniom. Amalie zastanawiała się, czy tych dwoje się nie posprzeczało, ale uznała, że to nie jej sprawa.

Po wspólnej nocy Ole obudził się w znakomitym nastroju. Przeżyli chwile pełne miłosnych uniesień i rozkoszy. Ona też dawno już nie odczuwała takiej radości. Dobrze było się wyrwać z Tangen i zostawić za sobą wszelkie lęki, które nękały ją dotkliwie w ostatnim czasie.

Wnet powóz się zatrzymał i Ulrik otworzył drzwiczki. Pierwsza wysiadła Edna, a za nią Amalie. Ole natychmiast stanął przy niej i ofiarował swe ramię.

Amalie rozejrzała się zdumiona, widząc wokół gęsty las, i zapytała:

- Po co my się tu zatrzymaliśmy?

Ole wyjaśnił z uśmiechem:

- Tu, w samym środku lasu, znajduje się scena pod gołym niebem. Zaprowadzę cię.

Edna i Ulrik ruszyli powoli przodem, a oni poszli za nimi. Amalie nie pojmowała, dlaczego w lesie urządzone są przedstawienia, ale postanowiła przekonać się na własne oczy, jak to wygląda.

Niebawem otworzyła się przed nimi polana. Amalie aż jęknęła z zachwytu, ale pośpiesznie zasłoniła usta dłonią. Widok był imponujący. Przed wielką sceną zgromadziła się liczna widownia. Widzowie siedzieli na trawie.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Ulrik.

- No, no, Ulrik. Nie spodziewałem się takiego rozmachu - stwierdził Ole.

Edna zauważyła jakąś znajomą i pobięła przysiąść się do niej.

- Co o tym sądzisz, Amalie? - zapytał Ole.

- Jestem zaskoczona.

- Rozumiem. Ale to właśnie ten intratny interes - oznajmił z dumą Ole i uśmiechnął się w stronę sceny, na której stało kilka dam w przepięknych jedwabnych sukniach.

- Czy ufasz Ulrikowi? - zapytała, przypominając sobie poprzedni dzień.

Nie podobało jej się bowiem, w jaki sposób ten mężczyzna traktuje kobiety.

Ole spojrzął na nią zrezygnowany i odparł:

- Ulrik wprawdzie przejawia słabość do pięknych kobiet, ale nie zmienia to faktu, że w handlu nie ma sobie równych. Jak sądzisz, skąd wziął się ten jego majątek?

- Rozumiem, Ole. Tak tylko sobie nagle pomyślałam.

- Porzuć swoje wątpliwości i ze spokojem obejrzyj przedstawienie.

Amalie już zamierzała usiąść na trawie, gdy nagle zauważyła kłócaącą się parę. Kobieta nieoczekiwanie rzuciła się do ucieczki, a mężczyzna pobiegł za nią.

Z lasu doleciał krzyk, po czym wszystko ucichło. Ole spojrzął zdumiony na Amalie i zapytał:

- A co to było?

- Nie wiem.

- Dziwne, lepiej pójde sprawdzic - rzekł, zagryzając wargę.

Amalie pobiegła za nim do lasu. Uniosła dół sukni, by nie potknąć się o leżące na ziemi gałęzie. Ole przystanął raptownie. - Boże, Amalie, spójrz tam!

Zatrzymała się przy nim zdyszana, a widok, który ukazał się jej oczom, tak ją przeraził, że zatkała usta dłonią.

Kobieta, którą widzieli wcześniej, leżała na trawie, a z rany na czole sączyła się krew.

## Rozdział 21

Vigdis była niespokojna. Marte zniknęła przed dwoma dniami i od tamtej pory nikt jej nie widział. Erik był przekonany, że siostra jest w lesie i szuka Slime-Pera.

Rzeczywiście, to wydaje się możliwe, rozmyślała, ale jeśli jej się coś stało? Jeśli Slime-Per ją skrzywdził? Dręczył ją niepokój, mimo że nigdy nie przepadała za Marte.

Odwróciła się, usłyszawszy czyjeś kroki, i zdumiona, popatrzyła na Erika w stroju do jazdy konnej.

- Wybierasz się na przejażdżkę? - zapytała.

- Tak, u licha. Nie zaznam spokoju, póki Marte się nie odnajdzie. Może nie należy całkiem lekceważyć twoich obaw? Nie jest przecież wykluczone, że Slime-Per w desperacji mógł próbować pozbyć się Marte.

- Wreszcie to do ciebie dotarło, choć musiało nieco potrwać - rzekła z wyraźną ulgą Vigdis.

- Pojedziesz ze mną?

- Oczywiście.

- Ale w takim razie pośpiesz się, bo niebawem zapadnie zmrok.

Vigdis wyszła z nim na dziedziniec i odszukała pośpiesznie stajennego, którego poprosiła o osiodłanie konia.

Gdy wjechali do lasu, zauważyła narastający niepokój Erika. Próbowała go więc pocieszyć, mówiąc:

- Na pewno znajdziemy twoją siostrę!

- Tak, choć dziwi mnie, że tak długo nie wraca. Nie zwykła znikać w taki sposób.

- Nie, ale może po prostu znalazła Slime-Pera i została z nim, albo miała jakiś inny powód.

- Zobaczymy. Może się czegoś dowiemy, Vigdis.

Jechali wąską ścieżką i wnet dotarli na teren porośnięty mchem i pokryty połyskującymi srebrzyście kamykami. Sosny pięły się ku niebu, ku obłokom przeganianym przez wiatr.

Vigdis zatrzymała się gwałtownie, usłyszawszy tętent. Erik też wstrzymał konia.

Nasłuchiwała przez chwilę i wnet jej oczom ukazała się kobieta galopująca na lśniącym białym koniu.

- O rany, gdyby nie odgłos końskich kopyt pomyślałbym, że to istota nie z tego świata - odezwał się Erik.

- Ja też słyszałam - przytaknęła Vigdis, nie mogąc oderwać wzroku od urodziwej kobiety. Długie ciemne włosy falowały w rytm galopu, a suknia zakrywała końską sylwetkę. Kobieta siedziała dumnie w siodle i pewnie prowadziła konia przez kobierzec z mchu. Nagle rozplynęła się w powietrzu, jakby nigdy nie istniała.

- Co to było? - zapytał chrapliwie Erik, przetykając z trudem ślinę.

- Zjawą. Jestem pewna. W jednej chwili zniknęła.

- Nie podoba mi się to! Dość już się naoglądałem duchów i upiorów.

Vigdis popatrzyła na kobierzec z mchu i nie dostrzegła na nim śladów końskich kopyt. Zapewne kobieta na koniu była cudowną wizją. Może chciała zesłać na nich spokój?

Otrząsnęła się z zamyślenia i podążyła za Erikiem. Niebawem doleciały ich ciche głosy. Erik podniósł rękę, dając Vigdis znak, by się zatrzymała, po czym po cichu zwrócił się do niej:



- Ktoś tam jest.

- Tak, słyszę. - Podjechała obok niego, mimo że ścieżka była wąska i dodała: - Jedźmy, Eriku, trzeba to sprawdzić.

- Dobrze.

Wnet dotarli do niewielkiej polany w lesie, na której zastali Slime-Pera i Marte gawędzących sobie w najlepsze.

Vigdis odetchnęła z ulgą, że Marte nic złego się nie stało. Przeciwnie, wyglądała promiennie.

- Tu jesteś, Marte. Bałem się o ciebie - zawołał Erik, zeskakując z konia.

Marte uśmiechnęła się słodko.

- Miło mi, że czujesz się za mnie odpowiedzialny, ale mnie tu jest wprost wspaniale.

- Mogłaś przynajmniej dać znać - rzekł Erik nieco poirytowany.

- Rzeczywiście, powinnam. Ale musiałam pobyć trochę sama z moim mężem - odparła, lekko stukając Slime-Pera łokciem w bok, na co on tylko się uśmiechnął;

- Pogodziliście się? - dopytywał się Erik. Marte pokiwała głową.

- Tak, ale pozostaniemy w lesie jeszcze przez parę dni. Wracajcie do domu, a my się zjawimy, gdy nadejdzie pora.

Erik przyjrzał się uważnie Slime-Perowi i zapytał:

- To prawda?

- Owszem - odparł mąż Marte i podniósłszy się z miejsca, dodał: - Jest tu nam razem nadzwyczaj dobrze.

Vigdis całkiem się w tym wszystkim pogubiła. Przecież Slime-Per sam jej mówił, że ma inną kobietę,

Twierdził, że nie kocha Marte. Zastanawiała się, czy teraz tylko udaje, ale porzuciła tę myśl, gdy zobaczyła, jak Marte całuje go delikatnie w policzek, a Slime-Per ją obejmuje.

- Następnym razem uprzedź nas, dokąd się wybierasz - oznajmił Erik, dosiadając konia. A spojrzawszy na Vigdis, dodał: - Wracamy do domu. Zaraz zapadnie mrok.

- Mam nadzieję, że wasz związek będzie odtąd mniej burzliwy - powiedziała Vigdis, zwracając się do Marte.

Ta uśmiechnęła się tylko i zapewniła:

- Niebawem wrócimy do domu i zaczniemy wszystko od nowa.

- Jedźmy więc! - rzucił Erik.

- Szczęśliwej drogi - pożegnał ich Slime-Per.

Przez długą chwilę jechali w milczeniu. Vigdis zdziwiona, dlaczego Erik się nie odzywa, zapytała w końcu:

- Coś nie tak, Eriku?

Odwrócił głowę i odparł:

- Nie Zgadza mi się to wszystko, ba, zakrawa mi to na fałsz! Marte była dziwnie rozpromieniona, Slime-Per się uśmiechał. Nie widziałem uśmiechu na jego twarzy od dnia ślubu z Marte.

- Tak, to dziwne - odparła Vigdis z namysłem.

Kiedy wreszcie dotarli do polany, Vigdis ogarnął niepokój. Wydawało jej się, że zabłądzili.

- Erik! - zawołała. - Źle pojechaliśmy!

Jej mąż zatrzymał się i ściągnął wodze.

- Tam chyba widać cmentarz - rzekła, spoglądając w stronę niewysokich krzyży i bujnej trawy rosnącej dziko wokół kościoła. Teraz, gdy po zachodzie słońca się ściemniło, cmentarz robił szczególnie ponure wrażenie. Ciarki jej przeszły po plecach.

- Dziwne, jestem pewien, że jechaliśmy tą samą drogą.

- Ja też, ale nie zauważyłam wtedy cmentarza. Dlatego myślę, że pobłądziliśmy.

Spojrzała znów na krzyże, odniosła wrażenie, jakby okrył je ciemny woal. Źdźbła trawy poruszyły się na wietrze. Jej koń szarpał łbem spłoszony i położył uszy po sobie.

Vigdis zobaczyła, że nie są tu sami i odezwała się do Erika:

- Widzisz, to ta sama kobieta na koniu, którą zauważyliśmy, jadąc w tamtą stronę! - odezwała się Vigdis i spojrzała na siedzącą dumnie w siodle postać.

- O co tu chodzi? - zastanawiał się Erik.

- Nie wiem, ale spójrz, ona jedzie na cmentarz!

- Widzę. Może chce nam coś pokazać?

Vigdis poprowadziła konia w stronę cmentarza. Słyszała, że Erik coś do niej woła, ale nie była w stanie się zatrzymać. Jakby kierowana wewnętrznym nakazem, czuła, że musi się tam dostać.

Kobieta kiwnęła na nią, a potem znów się odwróciła i zniknęła. Vigdis zauważyła, że w miejscu, gdzie zjawa się zatrzymała, znajduje się krzyż, a wokół rosną dzwoneczki.

Mogiły często obsadzano dzwoneczkami, bo ludzie wierzyli, że dzięki temu duchy nie wydadzą się bezszelestnie z grobów. W tym przypadku jednak to nie działało.

Erik zrównał się z nią i rzekł:

- Jedźmy! Nie chcę tu być. Mam dość przepędzania duchów. Zapomniałaś już, co przeżyliśmy w zagrodzie?

- Nie zapomniałam, Eriku. Ta kobieta-zjawa nie jest jednak zła. Jeździ konno, ponieważ nie może zaznać spokoju.

- Jesteś tego pewna? - zapytał z powątpiewaniem.

- Tak - odparła i zsunęła się z końskiego grzbietu.

Podeszła do mogiły, ukucnęła i przeczytała napis:

*Nasz anioł i ukochana córka Ragnelle Lievi nie żyła długo. Twoja szlachetność na zawsze pozostanie w naszych sercach.*

- Nazywała się Ragnelle - powiedziała Vigdis Erikowi, który stał obok, a na jego czole zarysowała się głęboka zmarszczka.

- Tak, widzę. Zastanawiam się jednak, dlaczego ona nam się ukazuje - odezwał się Erik cicho, jakby się lękał, że Ragnelle go usłyszy.

Vigdis znów spojrzała na krzyż i wyryte na tabliczce słowa. Ale tym razem zauważyła coś jeszcze. Małymi literkami poniżej było napisane: *Czarownica Ragnelle*.

Amalie spoglądała na kobietę z krwawiącą raną na czole. Ukucnęła i delikatnie potrząsnęła ją za ramię. Ole zniknął bez słowa w głębi lasu. Kobieta poruszyła się i wystękała:

- Au, boli mnie całe ciało.

- Rozumiem, ale proszę leżeć spokojnie. Krwawi pani z czoła.

- Nie szkodzi. Ale gdzie jest Christian?

Amalie przypuszczała, że chodzi o mężczyznę, który zranił kobietę.

- Lensman pobiegł za nim. Na pewno go znajdzie.

Kobieta pokręciła głową i wyjęczała:

- To nie Christian mi to zrobił, ale człowiek w pelerynie. To było straszne!

Amalie popatrzyła na nią przerażona.

- Człowiek w pelerynie?

- Tak - potwierdziła kobieta. - Christian próbował mnie obronić, ale jak ten człowiek rzucił się na niego z nożem, uciekł.

- Co pani mówi? - Amalie była wstrząśnięta.

- Pamiętam jedynie, że ten człowiek w pelerynie uderzył mnie i upadłam na trawę. Więcej nic nie wiem. Ale tak mnie boli - szlochała.

Człowiek w pelerynie. Czyżby ktoś się przebrał za postać z legendy? Czy pogłoski o czynach Złego dotarły do tego miejsca? W głowie kłębiło jej się od pytań.

- Śladu po nim nie ma - rzekł zdyszany Ole, wróciwszy do Amalie.

- Biedny Christian - jęczała kobieta, zasłaniając ręką czoło.

Zamknęła oczy i westchnęła głęboko.

Amalie opowiedziała pośpiesznie Olemu, co się wydarzyło. Zmarszczył brwi.

- A niech to! Znów pojawia się postać w pelerynie.

- Pewnie i tu dotarła legenda. Trudno sobie to inaczej wytłumaczyć - rzekła Amalie.

- Hm, to się okaże - odparł Ole i pochyliwszy się nad ranną kobietą, powiedział: - Pomogę ci dostać się bliżej sceny. Może znajdzie się tam jakiś doktor.

Kobieta pokręciła głową:

- Nie, ja muszę odnaleźć Christiana. Być może grozi mu niebezpieczeństwo.

- Ale ty krwawisz! - Ole usiłował ją powstrzymać.

Kobieta wstała i otrzepała suknię.

- To nic poważnego. Dziękuję za pomoc.

Powiedziawszy to, przemknęła obok i pobięła w głąb lasu.

Ole pokręcił głową.

- Nie pojmuję: dopiero co doznała urazu, a mimo to ma siłę biegać.

- Tak, to dziwne.

- No cóż, wracajmy na przedstawienie.

Ole chwycił Amalie za rękę i poprowadził z powrotem na polanę.

Jakież było jej rozczarowanie, gdy się okazało, że przedstawienie dobiegło końca, a publiczność już się rozeszła.

Ole również nie krył zawodu. Przeczesał palcami włosy i stwierdził:

- I to też nam przepadło. Dziwna sprawa z tą kobietą - dodał, drapiąc się po głowie.

- Nie dało się jej zatrzymać.

- Właśnie to jest najdziwniejsze - odparł Ole z namysłem.

Amalie obejrzała się za siebie, bo doleciały ją szept, ale nie zauważyła nikogo.

„Na miłość boską, uspokój się i nie niszcz mojego młodego życia!”.

Stała jak wryta, rozpoznawszy głos rannej kobiety. I nagle wszystko stało się dla niej jasne.

- Wiem, kto to był - odezwała się do Olego, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Popatrzył na nią przenikliwie.

- Kto taki? O kim mówisz?

- Ta ranna kobieta to była zjawa.

Ole rozszerzył oczy ze zdumienia.

- Niemożliwe, przecież oboje ją widzieliśmy! Dotykałem jej, krwawiła.

- Owszem, ale to było złudzenie. Ta kobieta to Hanna. Ta, która zginęła w wodospadzie.

Patrzył na nią, jakby podejrzewał, że postradała zmysły.

- Niemożliwe. Nie jesteśmy w Svullrya.

- No, nie, ale wiem, że to była Hanna. Słyszałam jej głos mówiący, że umarła młodo.

- Możesz się mylić - rzekł Ole.

- Nie, nie mylę się. Słyszałam wyraźnie imię „Hanna”, a poza tym ją widziałam. To była ta sama kobieta, którą znaleźliśmy zakrwawioną na trawie.

- Kim był w takim razie mężczyzna?

- Tym, który pchnął ją do wodospadu. Mamy odpowiedź, Ole. Hanna go kochała, biegła za nim. Dlatego wspomniała o pelerynie.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, Amalie.

Musimy odnaleźć Ulrika i Ednę. Na pewno już na nas czekają.

- Tak, powinniśmy stąd odjechać.

Obejrzała się za siebie i jęknęła. Przy pniu drzewa zauważyła mężczyznę w pelerynie, który machał do niej, zaś przed nim stała kobieta znaleziona przez nich wcześniej w trawie.

Oboje zaśmiewali się upiornym śmiechem, od którego Amalie ciarki przeszły po plecach.

Popatrzyła na Olego i wypowiedziała szeptem:

- Są za nami.

Ole odwrócił się i stwierdził:

- Nikogo nie widzę.

Gdy Amalie spojrzała ponownie w tamtym kierunku, nie dostrzegła już nikogo.

- Zniknęli - potwierdziła. - Wciąż jednak słyszę ich przeraźliwy śmiech. Słyszę też, że Hanna płacze. Była taka młoda, biedulka.

- Koniec rozmów na ten temat, Amalie. I tak nie dowiemy się prawdy. Wracajmy do zajazdu. Troszczmy się o siebie nawzajem. Teraz rozumiem, jak ważne jest żyć tu i teraz. A ty... - wskazał na nią palcem - ...masz przestać rozmyślać o człowieku w pelerynie i tej kobiecie, bo w końcu od tego pomiesza ci się w głowie, a ja chcę mieć zdrową żonę.

Dostrzegłszy powagę w jego oczach, cmoknęła go w policzek i obiecała:

- Nie będę o nich myśleć. Sam jednak przyznasz, Ole że było to dość osobliwe przeżycie.

- Owszem, przyznaję, ale teraz bardziej mnie interesuje twoja osoba.

Dotarli do powozu, w którym już czekał na nich niecierpliwie Ulrik.

- No, nareszcie! Już myślałem, że nie wrócicie.

- Zdarzyło się coś nieprzewidzianego - odparł Ole, sadowiac się w powozie.

Amalie siadła obok niego i zauważyła na twarzy Edny ślady łez. Oczy miała czerwone od płaczu.

Niebawem dotarli do Kongsvinger. Amalie zdążyła się po drodze nieco otrząsnąć z tego, co przeżyła w lesie. Czowała się już lepiej.

Postanowiła na jakiś czas zapomnieć o kobiecie i człowieku odzianym w pelerynę. Jednak w chwili, gdy to sobie przyrzekła, znów pojawiła jej się wizja tejże kobiety. Niestety nabrała obaw, że Hanna nie zostawi jej w spokoju.

## Rozdział 22

Sofie wirowała na dziedzińcu, chłonąc zmysłami wabiące tony muzyki. Była szczęśliwa i radosna, że Ludvig trzyma ją w ramionach i obraca w tańcu.

Nie zważała na to, że inni Cyganie przyglądają jej się z potępieniem, dla niej liczył się jedynie Ludvig. Nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek inny z taboru wtrącał się do jej życia.

Sofie miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, gdy Ludvig znów zakręcił nią w tańcu. Płomienie z ogniska sięgały nieba. Wokół rozbrzmiewał śmiech. Cyganie świętowali, a w tańcu nie mieli sobie równych.

Wnet popłynęły nieco bardziej rzewne tony. Ludvig ujął ją inaczej, a ona z lubością poddała się dźwiękom muzyki. Gdy melodia dobiegła końca, Ludvig skłonił się lekko i wraz z innymi tancerzami oddalili się od podesta Sofie zadarła dumnie głowę i nie patrzyła na nikogo.

Jednym z tych, którzy z pogardą marszczyli brwi, był Adam. Nie zwracała na niego uwagi, choć zdawała sobie sprawę, że niedobrze mieć w nim wroga, skoro widział, jak zabiła

Mają. Jakże tego żałowała! Chętnie cofnęłaby czas. Bała się, że Adam któregoś dnia wyjawি wszystkim, że popełniła morderstwo.

Ludvig pochylił głowę i rzekł do niej z uśmiechem:

- Nie spodziewałem się, że tak pięknie tańczysz, Sofie.

- Lubię tańczyć.

- To się czuje. Pospacerujemy po lesie? Domyśliła się, że stęsknił się za jej ciałem, ona jednak pragnęła jeszcze trochę potańczyć.

- Chyba możemy z tym poczekać?

- Dobrze - odparł, kiwając głową. - Ale znajdziemy sobie może jakieś ustronne miejsce.

Denerwuje mnie, że wszyscy spoglądają na nas z niechęcią.

Psy biegały swobodnie pośród całej tej gromady i głośno szczekały, a dzieciaki uganiały się za nimi, mając przy tym wiele uciechy.

Na powalonym długim pniu siedziała babka Adama i paliła glinianą fajkę. Podśpiewywała sobie przy tym i uśmiechała się zadowolona. Obok niej siedział Adam, a z drugiej strony ta, którą ogłosił swoją kobietą. Zastygła pochylona, jakby się zastanawiała nad czymś ważnym.

Wieczór trwał w najlepsze, gdy Ludvig odciągnął ją od ogniska i rzekł:

- Chodźmy na spacer do lasu! Tańce się niebawem skończą i wszyscy udadzą się na spoczynek, a ja bym chciał mieć cię przez chwilę dla siebie - dodał z uśmiechem, pociągając ją za sobą w stronę lasu. Dała się poprowadzić wąską ścieżką, ale zerkając na drzewa, odezwała się z lękiem:

- To zaczarowany las!

Ludvig roześmiał się głośno.

- Ty to wszędzie widzisz trolle!

- Może i tak, ale się nie boję. Zapewniam cię, że widywałam rzeczy o wiele straszniejsze.

- Tak? A co takiego na przykład? - zapytał i przystanął zaintrygowany.

Sofie milczała, zła na siebie, że powiedziała za dużo. Powinna trzymać język za zębami i nie pozwolić, by słowa bezmyślnie wymknęły się jej z ust.

- Nieważne, Ludvig.

Popatrzył na nią badawczo.

- Nie wierzę ci. Odniosłem wrażenie, że chodzi o coś ważnego.

Właściwie mogę mu równie dobrze o wszystkim powiedzieć, pomyślała Sofie i oznajmiła na głos:



- Mam dar jasnowidzenia. Widzę zjawy i słyszę głosy.

Popatrzył na nią, jakby postradała rozum.

- Chyba nie mówisz prawdy - odparł w końcu z powątpiewaniem.

- Owszem, to prawda.

- Skoro masz taki dar, to wiesz może, gdzie jest Maja?

Że też nie ugryzłam się w język! - zdenerwowała się w duchu.

Nie spodobało jej się, że Ludvig wspomniał o siostrze. Bała się, że ją przejrzał i na samą myśl zadrzała.

- Nie widzę jej - odparła i ruszyła ścieżką przed siebie.

Idąc za nią, stwierdził stanowczo:

- Jeśli jesteś jasnowidzem, powinnaś poszukać jej w myślach.

Sofie odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy, mówiąc:

- Nie mogę tego uczynić, Ludvig. Nie potrafię.

Chwycił ją za ramię i popatrzył groźnie:

- Możesz i uczynisz to! Oczekuję, że przynajmniej spróbujesz. Przecież byłeś tam, gdy ona zaginęła.

Sofie wyszarpnęła się.

- Nie! Nie możesz mnie o to prosić. Wizji nie można wywołać. One pojawiają się same.

Zmarszczył brwi i rzucił pojednawczym tonem:

- Skoro tak mówisz. Ale kiedyś może spróbujesz, mimo wszystko?

Tyle mogła mu obiecać.

- Dobrze, ale teraz już chodź! Pora oddać się marzeniom - kusila.

Chwycił ją za rękę, a ona odetchnęła z ulgą, że udało jej się skierować myśli Ludviga na inne tory.

- Słyszałeś? - zapytała Sofie nieco później.

Oparłszy się na łokciu, popatrzyła dokoła.

Ludvig usiadł i otrzepał kamizelkę ze źdźbeł trawy.

- Nie, nic nie słyszałem.

- Może ktoś nas podgląda?

- Nie sądzę. Wszyscy z taboru dawno udali się na spoczynek. Już późno.

Sofie znów się rozejrzała. Wokół panowały ciemności. Jedyne księżyc oświetlał polankę,

Drgnęła, gdy ponownie usłyszała jakby odgłos lekkich kroków. Położyła się na trawie i wtuliła się w rozgrzane ciało Ludviga.

- Ktoś tu jest - wymamrotała przestraszona.

Ludvig ją objął i pocałował.

- Daj spokój. Nikogo nie widzę - dodał, rozglądając się wokół.

- Wracajmy już do obozowiska - rzekła wtulona w jego tors.

- Dobrze, skoro się boisz - odparł łagodnie.

Wstali i już mieli odchodzić, gdy Sofie usłyszała za plecami śmiech. Odwróciła się gwałtownie, ale znowu nic nie zauważyła. Przeniknął ją dreszcz.

- Poczekaj tu, zaraz wrócę! - rzucił Ludvig i nim zdążyła zaprotestować, zniknął w głębi lasu.

- Ludvig! - krzyknęła za nim, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Osunęła się na trawę i zacisnęła powieki, śmiertelnie przerażona, że została sama.

- Sofie!

Głos przyprawił ją o ciarki. Wiedziała już, kto ją woła: Maja!

- Ludvig! - zawołała w przyływie paniki.

Żadnej odpowiedzi.

Kiedy głos Mai rozległ się bliżej, Sofie zerwała się i nie zastanawiając się dłużej, ruszyła biegiem przed siebie. Lekkie kroki jednak wciąż rozbrzmiewały za jej plecami. Wiedziała, że Maja ją goni, by się zemścić za to, co Sofie jej uczyniła.

Czuła w ustach smak krwi. Nogi jej ciążyły coraz bardziej. Upadła na trawę, ale podierała się, jakby wstąpiły w nią świeże siły. Biegła teraz lekko pomiędzy gęsto rosnącymi drzewami.

Tuż za plecami usłyszała jakiś odgłos i włoski na karku stanęły jej dęba.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła na całe gardło.

Ucichło, ale wokół nadal unosił się słodkawy zapach śmierci.

- Ludvig, gdzie jesteś? - zaszlochała.

Łzy płynęły jej po policzkach. Poczowała na karku ciepły oddech, ktoś pociągnął ją za włosy.

Zatrzymała się dopiero, gdy poczuła uderzenie pięścią w plecy. Uznała, że nie ma żadnych szans na ucieczkę. Maja przybyła tu, by ją zabrać.

Sofie osunęła się na trawę i ujrzała przed sobą cień postaci kobiety. To Maja jej się ukazała!

Sofie szlochała i zalewając się łzami, krzyczała:

- Nie ruszaj mnie!

Niema postać stała nad nią groźnie.

Sofie poderwała się i rzuciła do ucieczki. Wiedziała wprawdzie, że jest bez szans, ale koniecznie chciała dostać się do ludzi, do obozu, gdzie mogłaby liczyć na pomoc.

Biegła dalej, gałęzie chłostały ją po twarzy, do ust spłynęła jej krew, ale Sofie na nic nie zważała.

I wówczas usłyszała w oddali wodospad. Zatrzymała się raptownie i przez ułamek chwili przypomniała jej się Amalie i wodospad w rodzinnych stronach. Czyżby miała już jakieś majaki?

Nie było jednak czasu na rozmyślanie, bo z tyłu dolatywało głośnie dyszenie Mai. Ale czy duchy oddychają?

Szum wodospadu coraz silniej brzmiał w jej uszach, drgnęła, gdy coś ją popchnęło w plecy. Gdzie poszedł Ludvig? Dlaczego mnie nie ratuje? - myślała gorączkowo.

Przystanęła gwałtownie, gdy dotarła na skraj urwiska przy potężnym i budzącym grozę wodospadzie.

I wtedy uświadomiła sobie, że znalazła się w potrzasku. Stoi na skraju przepaści, a za nią jest Maja. Widziała ją już teraz wyraźnie. Maja płacze i wyciąga rękę, jakby prosiła o pomoc. Sofie wie jednak, że Maja ma inne zamiary. Nie szuka pomocy tylko zemsty.

- Nie dotykaj mnie! - odezwała się Sofie, cofając się o krok.

Znajdowała się niebezpiecznie blisko skraju skały i bała się, że spadnie.

„Nie muszę cię dotykać” - usłyszała głos. - „Twój los już został przesądzony”.

- Nieprawda! - krzyknęła Sofie, czując mdłości.

Skuliła się i zwymiotowała, błagając w duchu, by zjawił się Ludvig i ją uratował.

Wyprostowała się i otarła usta. Znów ujrzała przed sobą Maję, która odgarnęła z uśmiechem włosy. Potem usłyszała jej głos: „Jesteś zgubiona, skacz dobrowolnie do wodospadu, bo jeśli nie, to sama cię popchnę”.

Sofie przeraziły te słowa, ale zaraz pomyślała, że może są tylko wytworem jej wyobraźni. Bezwiednie cofnęła się o krok i wydukała:

- Nie boję się. Istniejesz wyłącznie w mojej głowie.

Nie otrzymała odpowiedzi, ale postać podeszła bliżej.

Sofie usiłowała się wymknąć, ale została zatrzymana. Nie widziała ręki, mimo że coś zamknęło jej drogę.

- Puść mnie! Pozwól mi odejść! - krzyknęła.

Stała już na samej krawędzi przepaści. Ostatkiem sił próbowała przedrzeć się przez niewidzialny mur.

- Przepuść mnie! - krzyknęła, czując, że stopa jej się ześlizguje.

Kiedy jednak usłyszała przenikliwy śmiech, zrozumiała, że nie ma już dla niej ratunku. Bezskutecznie próbowała znaleźć oparcie, ale poczuła pchnięcie w brzuch i ziemia usunęła jej się spod stóp. Ku swemu zdumieniu na skraju urwiska dostrzegła Adama, który z błyskiem szaleństwa w oczach zanosił się śmiechem. Głośny rechot wdzierał jej się do uszu, gdy krzyząc przeraźliwie, szybowała w dół.

Kropelki wody chłodziły jej twarz, a ona spadała wprost w ramiona śmierci. Poczula silny ból w plecach, uderzywszy z całą mocą w coś twardego, a zaraz potem trafiła w taflę wody i pochłonęła ją głęboko.